

KONKRETY

nr 48

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVII
Nr 903 ■ 1 grudnia 1989 r. ■ 180 zł

Bezrobotny polski Marlowe	4
Miasteczko za żelazną bramą	6
Legnicki biskup z bliska	7
Odrzucony scenariusz Krzystka	9
Romantyczna prezerwatywa pod lupą	11
„Motyl” wreszcie na Montelupich	13

Przemytnicy

17 listopada 1989 roku. Stacja Zgorzelec — Miasto. Do przyjazdu pociągu pozostało jeszcze sporo czasu, ale tłumek oczekujących kręci się niecierpliwie. Większość nie ma bagażu, a jeśli już, to puste torby.

— Niektórych znam doskonale — mówi plutonowy Lech Lemieszkiwicz z Komisariatu Kolejowego MO w Legnicy. — O, ten na przykład, to waluciarz — mówi, dyskretnie wskazując na faceta z szaszetką w rękę. W końcu jest, przyjechał! Pociąg pospieszny nr 64304 z Lipska do Katowic, zwany przez kolejarzy szabercugiem. Wsiadamy do ostatniego wagonu i usiłujemy przecisnąć się do przodu. Z trudnością przepychamy się przez trzy wagony zapelnione po brzegi pasażerami i bagażem. W końcu dajemy za wygraną.

Towarzyszący mi w podróży pułkownik Adam Kubiś, komendant rejonowy Służby Ochrony Kolei w Legnicy, zaklinował się między podróżnymi i bagażami i to ostatecznie. Nic dziwnego sto czterdzieści kilogramów wagi! Podróż do Węglinca kontynuujemy w przedsiönku obok zamkniętego wychodka. Gromadka przeklinających ten fakt podpitych jegomości towarzyszy nam przez cały czas. Jedni mówią, że ktoś w wychodku śpi, inni, że drzwi zamknął na granicy niemieckiej wopista. Rozmowa schodzi na bardziej przyziemne tematy. Młody mężczyzna jadący do Katowic opowiada, jak to go kiedyś w tym pociągu okradli. Z przedziału, w którym cały czas przebywał wyniesiono mu cały dobytek. Od tego czasu w pociągu nie pije. „Wyrówna” to sobie w domu. W pociągu jest w zasadzie spokojnie. Słychać wprawdzie gdzieś z odległego przedziału pijackie śpiewy, ale to drobniarz. Przed laty, przed stanem wojennym, to tu się dopiero działo. Gromadne pijaństwa i bijatyki towarzyszące handlowi przewożonymi dobrami (wtedy to było zabronione — spekulacja!) powodowały, że w Legnicy każdorazowo przymusowo przerywało podróż kilkadziesiąt osób. Teraz spokojniej, prawo się zmieniło, a i nasi rodacy pracujący za Odrą i Nysą zrobili się nieco rozważniejsi.



Konkrety tygodnia

● ZSL jest już historią. Na XI Nadzwyczajnym Kongresie Stronnictwa, odbywającym się pod hasłem Odrodzenia Ruchu Ludowego, po burzliwej dyskusji przyjęto ostatecznie nową nazwę PSL „Odrodzenie”, a także uchwałę o zakończeniu politycznej działalności ZSL i przekazaniu jego majątku nowej partii. Prezesem PSL „Odrodzenie” został Kazimierz Olesiak.

● — Zawsze było tak, że kilogram maki kosztował tyle, co 2 kilogramy pszenicy. Znam się na tym, sam z tego żyłem, prowadziłem młyn. (...) Podobnie jest z ceną chleba — 1 kilogram powinien kosztować tyle, ile kosztują w skupie 2 kilogramy żyta. Są to relacje sprawdzone w bardzo długiej praktyce — powiedział Zygmunta Waśniewski, rolnik z Brwinowa.

● — Część obozu rządowego zmierza obecnie do przywrócenia w Polsce kapitalizmu. W tym procesie wcześniej czy później wystąpią tendencje do monopolizacji władzy, stosowanie radykalnych, przyspieszających środków, które zagrażają będą demokratycznym wartościom. Jako partia będziemy siłą blokującą tego rodzaju zapędy — powiedział Leszek Miller, sekretarz KC PZPR.

● Marian Orzechowski, przewodniczący Klubu Poselskiego PZPR, na zebraniu w swojej macierzystej organizacji w ZG Lubin otrzymał, jako pierwszy w woj. legnickim, mandat delegata na zjazd PZPR.

● Z inicjatywy ZMW powstaje Agrobank, którego działalność będzie wspierać przedsięwzięcia produkcyjne i usługowe podejmowane przez młodych rolników.

● Komitet Wykonawczy OPZZ odrzucił projekt nowelizacji ustawy o związkach zawodowych jako sprzeczny z konwencjami Międzynarodowej Organizacji Pracy i stanowiący próbę ograniczenia wolności związkowych, w tym prawa do strajku.

● Od przyszłego roku ulegnie zmniejszeniu limit godzin nadliczbowych z 60 do 40 godzin miesięcznie w transporcie i komunikacji, a w pozostałych zakładach — z 30 do 20 godzin miesięcznie. W roku 1991 obowiązywałyby już tylko jednolite limity 120 godzin nadliczbowych rocznie.

● Dni Kultury Chrześcijańskiej zakończyły się 25 listopada w Brzegu uroczystą konsekracją orestaurowanej kaplicy Św. Jadwigi. Kaplica Św. Jadwigi w 1567 r. z woli księcia Jerzego II została przebudowana na mauzoleum Piastów brzesko-legnickich. Ostatni z Piastów tej linii, Jerzy IV Wilhelm, książę brzesko-legnicko-woiowski zwany Niezrównanym, zmarł w roku 1675.

● W odpowiedzi na apel premiera Tadeusza Mazowieckiego górnicy coraz liczniej podejmują pracę w soboty.

● — Nie kocham się w przemówieniach. Wolę fakty i pracę. Cenię skuteczność — powiedział o sobie Lech Wałęsa.

● W marcu 1940 roku „Archipelag Gulag” tworzyły 53 łagry, 245 kolonii poprawczych, 50 kolonii dla niepełnoletnich, w których przebywało 1.668.200 „wrogów ludu”. Historycy radzieccy twierdzą, że w tamtych ponurych latach w ZSRR co roku wykonywano pracę 10—15 milionów skazanych i ich rodzin.

● W Bułgarii powołano komisję specjalną, która zbada oskarżenia o korupcję wysuwane wobec Todora Żiwkova i innych osób pełniących wysokie funkcje polityczne.

● Chociaż prawie 11 mln obywateli NRD otrzymało wizy na prywatne wyjazdy do RFN, to nie poprawiło to wcale zaopatrzenia sklepów w NRD. O niedobór towarów wini się głównie turyści z Polski. Od 24 listopada zakupy w NRD robi się po okazaniu dowodów osobistych lub dokumentów świadczących o zatrudnieniu w NRD. Podróżni z Polski udający się do Berlina Zachodniego i RFN nie mogą opuszczać dróg tranzytowych i przeprawy jazdy pociągami.

● Zgodnie z przewidywaniami, Nicolae Ceausescu został po raz szósty jednomyślnie wybrany sekretarzem generalnym Rumuńskiej Partii Komunistycznej. „Mężczyzna piękny jak jodła” rządzi Rumunią nieprzerwanie od 1965 roku.

● Natomiast Eugene Ionesco, zamieszkały od 1936 roku w Paryżu światowej sławy dramaturg pochodzenia rumuńskiego, zapowiedział do narodów świata o podjęcie wysiłków w celu uwolnienia Rumunii od dyktatury Ceausescu.

● „...podstawa komunistycznego światopoglądu jest stanowisko wobec przywódcy. Umożliwia to naszemu narodowi dokonywanie przekraczających wyobraźnię cudów i nieporównywalnych z niczym wyczynów w realizacji polityki partii...”.

● Pytanie za pięć punktów: W jakim kraju prasa drukuje takie teksty? Dla ułatwienia podajemy, że nie w Rumunii, a Wielki Ojciec tego biednego kraju — ma staż dłuższy od Ceausescu.

● — Oczekujemy przystąpienia miast polskich do Światowej Federacji Miast Blizniących; władze FMVJ zadeklarowały gotowość zorganizowania nieformalnego, roboczego spotkania z kompetentnymi reprezentantami strony polskiej — powiedział Hubert Lesire-Ogrel, sekretarz generalny Federation Mondiale des Villes Jumelles.

● Od marca w aljańskim miasteczku Gorniak i w jego pobliżu prawie wszystkie noworodki mają nienaturalnie żółtą skórę i oczy, a także podwyższony poziom bilirubiny we krwi, co może być przyczyną zaburzeń rozwojowych i wielu groźnych schorzeń. Mimo wysiłków lekarzy, stan zdrowia ok. 1000 dzieci nie ulega poprawie. Przyczyn tajemniczej choroby nie udało się jak dotąd ustalić.

● Do połowy listopada na fundusz żywniowy PCK w Legnicy wpłynęło 660 tysięcy złotych. Numer konta ZW PCK w Legnicy: 383800-1733-132, legnicki Oddział Banku Zachodniego, z dopiskiem „fundusz żywniowy”.

● Wydawcy obawiają się, że już wkrótce książka stanie się przedmiotem luksusowym. Fakty zdają się potwierdzać te obawy. W księgarniach pojawiły się już zwiastuny pesymistycznych prognoz. Np. w legnickiej księgarni naukowej w Ryńku jak nigdy dotąd, zalegają półki atrakcyjne albumy. Barierą dla czytelnika jest cena: „Witkacy” za 32.000 zł to dla wielu miłośników sztuki cena zbyt wygórowana.

● Lech Wałęsa z bojownika o prawa człowieka przeistoczył się w doskonałego rzecznika interesów narodowych. Ostatnio podsunął Polonii amerykańskiej projekt zakupu obligacji państwowych, co może przynieść gospodarce polskiej miliony, a nawet miliardy dolarów.

● Spór „Legpolu” z mieszkańcami ul. Czarnej trwa. Zakład, usytuowany niezgodnie z przepisami, utrudnia życie ośmiu rodzinom zamieszkującym budynek położony dosłownie o krok od terenu „Legpolu”.

● Winnego — na razie — brak. Powołano specjalną komisję dla zbadania sprawy.

● Zmieniła się (nareszcie!) stała ekspozycja w Muzeum Miedzi w Legnicy. Nowa ekspozycja nosi tytuł „Legnica in actu oculi” („Legnica w mgnieniu oka”). Warto obejrzeć.

Zdrowia i wszelkiej pomysłności górnikom miedzi życzą „Konkrety”

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

Wojewódzka instancja partyjna otrzymuje wiele sygnałów od podstawowych organizacji partyjnych zaniepokojonych pogarszającą się sytuacją społeczną i gospodarczą. Pogłębiły się niekorzystne tendencje w przemyśle (spada wartość produkcji sprzedanej), w budownictwie i w obsłudze ludności.

Budownictwo w ciągu 10 miesięcy oddało 1370 mieszkań, co stanowi zaledwie 39 proc. planu rocznego. Jest to najniższy wynik w historii województwa. Oddala się perspektywa otrzymania własnego „M” dla tysięcy wychodzących. W handlu pogłębiają się niedobory w zaopatrzeniu, szczególnie w artykuły przemysłowe, a podwyższone ostatnio ceny chleba,

mleka, odżywek dla dzieci, przy braku systemu osłony społecznej, pogłębiają trudną sytuację ludzi najbardziej potrzebujących.

Egzekutywa KW PZPR wyraża członków partii do przeciwwstawienia się wszystkim zjawiskom destrukcyjnym, które prowadzą do drastycznego regresu w produkcji. Łamanie dyscypliny pracy, ataki na kadry kierowniczą utrudniają normalne funkcjonowanie przedsiębiorstw dających pracę przeważającej części społeczeństwa województwa.

Naszym celem powinno być doprowadzenie do właściwych stosunków międzyludzkich, do normalnego rytmu produkcji oraz poprawy obsługi ludności, zwłaszcza w trudnym okresie zimowym.

Posłowie i Senatorowie zapraszają

W poniedziałek, 4 grudnia dyżur pełni:

● w Głogowie senator Władysław Papużyński (członek Senackiej Komisji Gospodarki Narodowej) w godz. 10—13, poseł Andrzej Kosmański (członek Sejmowych Komisji: Obrony Narodowej oraz Administracji i Spraw Wewnętrznych) w godz. 15—18. Dyżur pełniony jest w siedzibie Komitetu Obywatelskiego, al. Wolności 10/1, tel. 33-58-11.

● w Lubinie poseł Andrzej Głapiński (członek Sejmowych Komisji: Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa oraz Polityki Społecznej) w godz. 16—19 w siedzibie Komitetu Obywatelskiego, ul. Mieszka I nr 18, tel. 44-46-97.

● w Legnicy senator Stanisław Obertaniec (członek Senackich Komisji: Polityki Społecznej i Zdrowia oraz Spraw Emigracji i Polaków Za Granicą) w godz. 14—16, poseł Zbigniew Mackiewicz (członek Sejmowej Komisji Rolnictwa, Leś-

nictwa i Gospodarki Żywnościowej) w godz. 17—19 dyżur pełniony jest w siedzibie Komitetu Obywatelskiego, ul. Skarbowa 5.

We wtorek, 5 grudnia dyżur pełni:

● w Głogowie poseł Wiesław Chmielewski (członek Sejmowej Komisji Systemu Gospodarczego, Przemysłu i Budownictwa) w godz. 16—19 w siedzibie Komitetu Rejonowego PZPR, ul. Obrońców Pokoju (pokój nr 7 — parter), tel. 33-46-30.

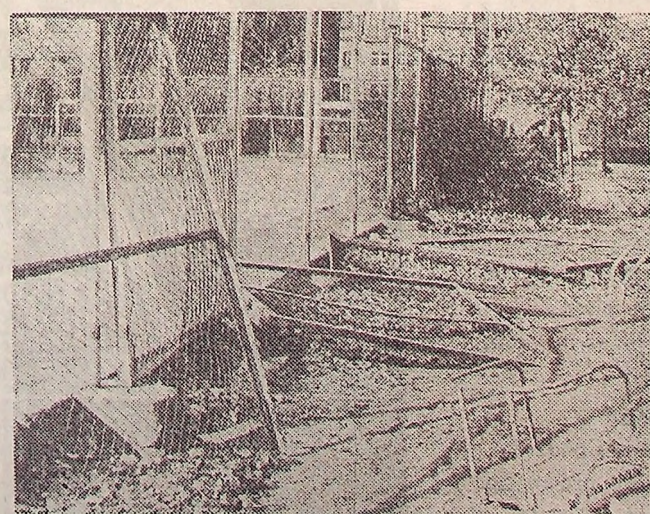
● w Jaworze poseł Irminda Bochen (członek Sejmowych Komisji: Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej oraz Stosunków Gospodarczych z Zagranicą) w godz. 12—16 w siedzibie Urzędu Miejskiego, ul. Rynek 1, p. 18 (II p), tel. 24-89, 20-21 wew. 40.

Posłowie i senatorowie przyjmują obywateli zarówno w sprawach skarg jak i ewentualnych uwag i propozycji związanych z pracą parlamentu.

Interesuje się sportem, jest kibicem Zagłębia i szczypiornistą Miedzi.

Zona, Krystyna (technik kolejarz) zajmuje się pracą nakładczą w „Vitrum”. Synowie idą w ślady ojca — Grzegorz jest uczniem klasy maturalnej, a Piotr trzeciej „U Witosa” w Legnicy. Najmłodszy Waldemar, tymczasem czwartoklasista SP, nie wie czy zostanie rolnikiem. Wykazuje jednak (zdaniem ojca) lepszy słuch muzyczny niż Piotr, perkusista w grupie „Deoffender”.

Przysłona zero



To nie huragan. Tędy przeszła młodość, żądza czynu i... tyle pozostało z placu zabaw i ogrodzenia kortu przy ul. Środkowej. Fot. Wincenty Kołodziejewski

Legnicka Akademia

Legnicki Oddział Instytutu Śląskiego w Opolu zorganizował 23 listopada w Muzeum Miedzi sesję naukową na temat kultury artystycznej dawnej Legnicy. Referaty dotyczyły zarówno zagadnień bardzo ogólnych, syntetycznych jak i dokumentacji jednostkowych dzieł sztuki. Dorobek naukowy sesji jest ciekawą zapowiedzią przygotowywanej przez instytut monografii kultury i sztuki w Legnicy. Planowane jest także wydanie monografii społeczno-gospodarczej województwa.

— Celem Instytutu Śląskiego — powiedział kierownik oddziału, dr Andrzej Maciejewski — jest integracja i doskonalenie środowiska naukowego, w Legnicy. Chcemy rozwijać myśl humanistyczną w naszym regionie zdominowanym przez przemysł ciężki. W odległej perspektywie marzy się nam utworzenie samodzielnego instytutu.

Placówka zajmuje się badaniami dziejów kultury i gospodarki Śląska. Z kierunków najbliższych nam czasowo i teoretycznie należą wymienić: kształtowanie się nowej społeczności na Śląsku po II wojnie światowej, rozwój społeczno-gospodarczy Legnickiego, społeczne i ekonomiczne problemy województwa nadodrzańskich. W problematyce międzynarodowej dominować będą badania niemieckojęzyczne.

Rada naukowa oddziału, pod kierunkiem prof. dr. hab. Janusza Kroszela, gromadzi samodzielną grupę pracowników naukowych z Opoli i Wrocławia. Pracują już cztery zespoły naukowe: polityczno-prawny, ekonomiczny, kultury i sztuki oraz historyczny. Zapowiedziano uruchomienie dwóch studiów doktorskich.

Spośród wielu przygotowywanych sesji, konferencji i seminariów, ciekawie zapowiada się międzynarodowa konferencja poświęcona samorządowi lokalnemu.

Jak dotychczas, wbrew opinii o technokratycznej „monokulturze” w Legnickim, poczynaniom instytutu zgodnie patronują władze wojewódzkie i przemysłowi potentaci.

„Szóstka” na piątkę

W finale kolejnego konkursu wiedzy „Znam życie i twórczość Henryka Sienkiewicza” organizowanego przez MDK w Legnicy najlepszą znajomością twórczości autora „Krzyżaków” wykazali się: Monika Zaczynska — SP 6, Aleksandra Ciszewska — SP 2, Krystian Kutya — SP 6 i Mirosław Kopernecki — SP 6. „Szóstka” wypadła więc na piątkę! Gratulujemy.

(bef)

Loteria „Święta Prasy”

Tylko do 14 grudnia Lubuski Komitet Upowszechniania Prasy w Zielonej Górze realizuje wygrane w loterii fantowej „Święta prasy 1989”.

Prawnik doradzi

Redakcyjny radca prawny udziela bezpłatnych porad w każdy poniedziałek od godz. 11 do 12.

Na wodzie pisane

Aldona Łukomska

Niemożliwe stało się możliwe? Przed kilkoma dniami rząd zapowiedział, że już na początku przyszłego roku wprowadzi wymiennalność złotych. Wewnętrzna wymiennalność, bo w pełną, czyli również zewnętrzną, trudno byłoby uwierzyć. I nie wynika to z faktu, że przez lata całe problem wymiennalności naszej waluty traktowany był jak coś, o czym poważni ekonomiści mówić powinni nie powinni. Niewiara bierze się raczej z oceny sytuacji gospodarczej kraju, która charakteryzuje się nade wszystko jedną, ale jakże pojemną cechą. Na imię jej: brak równowagi! A to przy tysiącach jeszcze innych warunków, których nie spełniamy — w sposób decydujący kwalifikuje marzenia o pełnej wymiennalności jako pomysł na bliżej nieokreśloną przyszłość. Oczywiście tylko wtedy jeśli chcemy o tej wymiennalności myśleć jako o akcie pewnej prawidłowości gospodarczej, nie zaś częstej deklaracji. Bo ogłosić naszą walutę wymiennalną można zawsze, tyle tylko, że będzie to miało skutek praktyczny podobny do jednostronnego — przez nas tylko zadekretowanego — zaliczenia Polski w poczet dziesiątki najbardziej uprzemysłowionych krajów świata. Poprawi nam samopoczucie!

Bliżej, a przynajmniej teoretycznie bliżej jesteśmy wymiennalności wewnętrznej, choć będzie to posunięcie bardzo w obecnych warunkach trudne. Ze skromnych enuncjacji rządowych na ten temat (w zasadzie poza suchym stwierdzeniem, że nastąpi, nie ponad to nie wiemy, a ludzie biegli w tej dziedzinie nabrali wody w usta) wynika, że chodzi właśnie o wymiennalność wewnętrzną, czyli inaczej mówiąc taką sytuację, kiedy waluty obce w danym kraju mają tylko jeden kurs: kurs wynikający z popytu i podaży. W odróżnieniu od wymiennalności pełnej, gdyż jeszcze do tego dochodzi masa innych czynników, a najważniejszy z nich objawia się praktycznie w fakcie, że złotówka jest za granicą równie uprawnionym środkiem płatniczym, jak powiedzmy dolar.

Na razie sytuacja, z którą dziś mamy do czynienia, wygląda następująco: istnieje kilka kursów dolara i żaden z nich na dobrą sprawę nie jest prawdziwy. Ani ten oficjalny, ok. 2 tys. złotych, o którym się mówi, że jest zbyt niski, ani ten przetargowo-gieldowy, który kształtowany bywa zależnie od koniunktury zaopatrzeniowej i łaskawości centralnego importu, ani tym bardziej ten czarnorynkowy, o wysokości którego w tej chwili decyduje chyba siła pozycjonująca. W każdym razie żaden ze specjalistów walutowych nie potrafi dziś zrozumieć, dlaczego dolar spada, gdy inflacja rośnie.

Na dobrą sprawę jednak, przy poważnym traktowaniu wymiennalności wewnętrznej, w grę wchodzi korelacja tylko dwóch kursów: oficjalnego i czarnorynkowego. Pozostałe są bowiem wypadkową tych dwóch wektorów. Dzięki nieznanym nam siłom sprawczy, która spowodowała, że czarnorynkowy dolar w ciągu paru tygodni z 13 tysięcy spadł na siedem — stosunek między nim a jego oficjalną wersją (nieco ponad 2 tysiące) zbliża się obecnie do rzadkiej w powojennej Polsce relacji 3:1 (a bywało już 10:1). Co to w praktyce oznacza dla samego aktu wprowadzenia wymiennalności wewnętrznej? Otóż zakładając, że czarnorynkowy kurs dolara, nagle zatrzyma się na obecnym poziomie, oznacza to konieczność trzykrotnego podniesienia kursu oficjalnego. Jak wiadomo nie będzie to posunięcie łatwe, chociaż z tego powodu, że trzykrotnie droższy dolar oznacza trzykrotnie droższy import, a ten z kolei pociąga za sobą wzrost cen detalicznych w kraju, czyli zapowiada skok inflacji. Problem w tym, że nikt dokładnie nie jest w stanie obliczyć rozmiarów tego skoku. Wiadomo tylko, że będzie i kwestią do rozważenia w tej sytuacji pozostaje wybór mniejszego ła. Wybór między szkodami, jakie gospodarce przyniosą jej postępująca dolarizacja a stratami wynikającymi z dalszego wzrostu inflacji.

Scenariusz ten oczywiście dotyczy tylko hipotetycznej sytu-

acji, w której realia dnia dzisiejszego pozostają niezmienione. Jednak rzeczywisty bieg spraw może być zupełnie inny. Wszystko zależy od wahanja czarnorynkowego kursu.

Wariant pozytywny zakłada, że aktywnie wykorzystamy pożyteczną stabilizacyjną (jeśli ją otrzymamy) do zbitcia kursu dolara i przy skojarzeniu tego faktu z rosnącą wiarą społeczeństwa w skuteczność programu Balcerowicza oraz atrakcyjnością lokalnych zlotówkowych — zdusimy jeszcze bardziej kurs czarnorynkowy. Wtedy cała operacja zrównania kursów będzie zabiegami daleko bardziej łagodnym i mniej społeczeństwu odczuwalnym.

I wariant drugi — pesymistyczny, w którym wszystko dzieje się dokładnie na odwrót. Dziejście czarnorynkowe notowania dolara okazują się przejściowymi, niewytłumaczalnym załamaniem i już wkrótce następuje potężny skok. Pożyczka stabilizacyjna nie nadeszła, a inflacja rośnie. Przy tym wariantcie rozwoju sytuacji, szczególnie powziawszy, w ogóle należałoby poniechać — przynajmniej już teraz — myśli o wprowadzeniu wymiennalności. Na siłę bowiem nic się tu załatwić nie da. Tak, jak nic nie załatwi jednorazowe, krótkotrwałe zrównanie kursów. Istnieć bowiem muszą warunki, aby wymiennalność utrzymać. Wśród najczęściej przez specjalistów w tym kontekście wymienianych cech, którymi powinna się charakteryzować gospodarka (poza niezbędnymi rezerwami walutowymi) są m.in. takie, jak np.: powszechna elastyczność cen, pełna niezależność przedsiębiorstw, kryterium zysku obowiązujące w każdym działaniu gospodarczym itp. Czy je spełniamy?

Bardzo chciałabym uwierzyć w realność rządowych zapewnień, już chociażby z tego powodu, że wprowadzenie wewnętrznej wymiennalności złotych stanowiłoby — potwierdzenie wchodzenia polskiej gospodarki w stadium normalności. Uwierzyć jednak trudno. Ciągłe zbyt wiele świadczy o tym, że za wcześnie podjęte zostało zobowiązanie, zbyt dużo jest jeszcze niewiadomych. Chyba, że rząd posiada jakąś zupełnie inną, tajemną wiedzę o kształtowaniu się naszych realiów gospodarczych w ciągu najbliższych paru miesięcy. Jeśli tak, to szkoda, że się z nami nią nie podzielił.

Odnosi się wrażenie, że wśród rozlegających się w dyskusji argumentów za zamknięciem historii PZPR i powołaniem do życia nowej partii większość stanowi obojętność do przeszłości. Ma to uzasadnienie. Przeszłość jest bowiem tym, co znamy lub możemy poznać, gdy przyszłość nawet najbardziej dociekliwi mogą przewidzieć jedynie w przybliżeniu. Ponadto w naszym przypadku przeszłość jest ciągle wielkim polem emocji i kontrowersji. Nie pozostawiają one obojętnym nikogo, dotyczą bowiem ważnej części życiorysu każdego z nas.

Nie zamierzam więc krytykować faktu, że tak wielu dyskutantów w poszukiwaniu programowych i organizacyjnych rozwiązań dla przyszłej partii zwraca się teraz ku doświadczeniom. Ale wolno mi stwierdzić, iż taki układ dyskusji grozi powstawaniem dysproporcji, która może fatalnie zaciążyć na decyzjach zjazdu, w tym dotyczącej przekształcenia go w założycielski kongres nowej partii.

Skoro chodzi o utworzenie partii lewicowej, to musimy pamiętać, że lewica była i pozostaje kierunkiem społecznego myślenia i politycznych działań, który zwrócony jest właśnie ku przyszłości. Jest to kierunek nastawiony na każdorazowe przezwyciężanie niedostatków, sprzecznosci i zahamowań występujących w rzeczywistości społecznej w świetle kryteriów wolności, demokracji i sprawiedliwości. Zło stalinowskiej wersji socjalizmu, która legła u podstaw tzw. socjalizmu realnego, polegało właśnie na

Podwójne ryzyko

tym, że uparte dążenie do krytycznej analizy rzeczywistości i ciągłego jej przekształcania zostało zastąpione wychwalaniem i biurokratycznym petyfikowaniem istniejącego stanu.

Głosząc konieczność szybkiego posuwania się naprzód, amputowaliśmy sobie nogi, bez których ruch ten nie jest możliwy. Zastój przypisywany erze Breżniewa był w istocie właściwością całego okresu po wygaśnięciu impetu przemian rewolucyjnych. Uparty konserwatyzm pojawił się tam, gdzie najmniej można się go było spodziewać. Konserwatywna była już sama koncepcja traktowania socjalizmu jako gmachu, na którym według powziętego z góry planu należy nabudowywać kolejne piętra. Samo pojęcie budowy socjalizmu jako zamkniętej konstrukcji niosło z sobą pierwiastek sprzeczny z istotą lewicowych wartości i dążeń.

Marks nie był bezbłędny, ale z pewnością zdumiałby się, słysząc słowa o budowie socjalizmu, a tym bardziej społeczeństwa socjalistycznego. Społeczeństwa nie da się bowiem budować. Może ono jedynie przekształcać się w postępowym kierunku zgodnym ze swą wolą i interesami. Powołaniem lewicy jest działać na rzecz tych przekształceń nie z zewnątrz czy z góry, lecz od wewnątrz społeczeństwa. W przeciwnym wypadku, jak trafnie to ujął Mariusz Guleczyński, powstaje sytuacja, w której krawiec zamiast dopasować ubranie do tego, kto ma je nosić, usiłuje dopasować go do gotowego ubrania uszytego według utopijnych pomysłów.

Tak oto od zbliżającego się zjazdu, od delegatów, którzy określają jego treść i formę, oczekujemy, że uszyją ubranie na miarę potrzeb życia, a nie odwrotnie. Oznacza to, mówiąc inaczej, odwołanie śmiałego dostosowania partii, która wyłoni się z obrad, do jakościowo nowego tła i warunków działania lewicy polskiej. To tło i te warunki określają przede wszystkim dwa procesy, które coraz wyraźniej wyłaniają się z mgły chaotycznych dyskusji i zalewu ogólników. Pierwszym jest przekształcanie się niezwykle szeroko upaństwowionej gospodarki typu nakazowo-administracyjnego w gospodarkę rynkową, w której — o co walczymy — uda się zamienić odpowiednie elementy skutecznego interwencjonizmu na równie skuteczne tendencje prospołeczne. Drugi to rozwój pluralistycznego ładu politycznego opartego na różnorodnych uwarunkowaniach demokracji i praworządności, a więc głoszenia różnych opcji i wyboru pomiędzy nimi.

W warunkach gospodarki rynkowej i ładu demokratycznego partia, której istotą było rządzenie, dyrgowanie i narzucanie swej woli, traci rację bytu. Jej dalsze istnienie, nawet przy intensywności reformatorskiej wizji i woli, musiałoby nieuchronnie czynić ją źródłem niebezpieczeństw dla życia społecznego dysjonansów, czynników hamowania przemian, swego rodzaju muzeum obrazów dnia wczorajszego. Równałoby się to pozabawieniu takiej partii elementarnej wiarygodności, a wskutek tego niezdolności do odnoszenia sukcesów w procedurach demokratycznych, zwłaszcza w najważniejszych, jaką stanowią wolne wybory do organów przedstawicielskich. A także powodowałoby coraz ostrzejszy dysonans pomiędzy wieloletnimi nawykami komendowania procesami gospodarczymi a coraz swobodniejszą grą praw i podmiotów ekonomicznych w warunkach gospodarki rynkowej.

Powiem szczerze, że przy całym szacunku dla towarzyszy, którzy kierując się zrozumiałymi sentymentami i emocjami wzbierają się przed myślą o zamknięciu dziejów PZPR, uważam takie stanowisko za zgubne dla sprawy lewicy. W nowych warunkach ruch nasz będzie bowiem skazany na upartą codzienną rywalizację o społeczne zaufanie, o szerokie wpływy w elektoracie. Tylko śmiałe dostosowanie koncepcji programowych, dażeń politycznych i sposobów działania ruchu do warunków, w których będzie on istniał i szukał swej szansy, może otworzyć perspektywę zajęcia przez lewicę należnego jej miejsca w nowym krajobrazie Polski. Nie obojędnie się to bez ryzyka. Ale jest ono nieporównanie mniejsze niż ryzyko związane z obstawianiem przy balaście, który jawnie do tego krajobrazu nie pasuje. Pozytywie się tego balastu jest pierwszą przesłanką wiarygodności rzeczywistej, której nie zapewnią spektakularne przebieganki i gromkie okrzyki.

Jeśli się na to nie zdobędziemy, partię będzie czekał los zrzedniętej ciotki, której z różnych względów pozwolą siedzieć w kącie sali i która spoglądać będzie z oburzeniem na tych, którzy tańczą, sama pozostając w bezruchu. Z punktu widzenia lewicowych wartości i tradycji byłaby to rola absurdalna. Niestety ma ona zwolenników. Pokonać ich opór to jedno z głównych zadań dyskusji przed XI Zjazdem.

(kral)

listy

„Droga do demokracji”?

W 44. numerze „Konkretów” zamieszczono rozmowę Włodzimierza Kalskiego z członkami Prezydium Komitetu Obywatelskiego „S” w Legnicy oraz przewodniczącą Komitetu Obywatelskiego „S” w Złotoryi.

Wypowiedzi przywódców „S” zawierały uwagi i oceny działalności rad narodowych, w tym MRN w Legnicy. Wbrew stwierdzeniu pana T. Pokrywki „Między nami a radnymi różnic nie ma” wiele myśli zawartych w artykule uważamy za zafałszowane, krzywdzące i niesprawiedliwe, oto kilka z nich.

Mirosław Skoczek stwierdził: „W lipcu ustaliliśmy, że komitety powinny tworzyć grupy nacisku i na prawach obserwatorów brać udział w pracach rad narodowych”. Nie unikając już, jak demokratyczna droga rozmowy rad Kalskiego została przywódcami „S” w Legnicy i Złotoryi, winni oni przyjąć do wiadomości, że regulamin MRN w Legnicy w par. 8 stanowi: „Prezydium MRN powiadamia o sesji Prezydium WRN i Wojewodę, posłów oraz radnych MRN z terenu miasta, a także instancje partii i stronnictw politycznych oraz, w miarę możliwości i potrzeb, inne organy i jednostki ustalone przez Prezydium. Powiadomienie oznacza zaproszenie do udziału w

sesji”. Naszym zdaniem przedstawicieli KO „S” uczestniczący w sesjach czy pracach komisji MRN nie stanowią grup nacisku, lecz są osobami zaproszonymi z wiarą że leży im na sercu dobro miasta.

T. Pokrywka: „Wśród radnych jest bardzo wielu rozważnych i odpowiedzialnych ludzi. Do niedawna ich siła przebiecia była niewielka. Dzisiaj ich głos brzmi inaczej, głośniejszy. Wcześniej byli przez władze ignorowani, dzisiaj są wysłuchiwani”.

A. Kopetyńska: „Dzięki nam uzyskali siłę nacisku i wyzwalają się z kompleksu „bezradnych radnych””.

Obok logicznych sprzeczności występujących w cytowanych stwierdzeniach, przebiega z nich zarozumiałstwo autorów oraz arogancja wobec zaangażowanych społecznie, zmuszonych nie tylko w obecnej kadencji — do działań na zasadzie wyboru mniejszego zła czy też okrywania „przykrótką kolderką”.

Równie jednostronnie ukazano w wygodny politycznie sposób, jest nadzwyczajna sesja MRN z 14 lipca br. poświęcona budownictwu oświatowemu na osiedlu Piekary, a uszczególniając jego katastrofalnemu stanowi. Pan T. Pokrywka w decyzjach rady widzi tylko przeciwstawienie się uchwałom KW

PZPR, zapominając, czy też nie chcąc dostrzec, że nadzwyczajną lipcową sesję zwołano z inicjatywy i na wniosek zespołu radnych PZPR. Ani słowa w wypowiedzi przedstawicieli KO „S” o działalności kierującego komisją oświaty MRN Legnica apologety KO „S”, pracownika Wydziału Oświaty.

Ustosunkowując się krytycznie do nieobiektywnych naszym zdaniem stwierdzeń, podzielimy wiele wątpliwości i uwag przedstawicieli KO „S” z W. Kalskim.

Reasumując tę „drogę do demokracji”, życzymy społeczeństwu z KO „S”, aby przestali uważać, że „mają monopol na wiedzę i mądrość, tak jak nie

zyczymy, by mieli monopol na władzę po tak szeroko przez nich zapowiadanych przyspieszonych wyborach do Rad Narodowych.

Miastu nie pomoże ani jedno, ani drugie. Pomóc natomiast mogą struktury KO „S” jako grupy nacisku posiadające wspólną siedzibę z Biurem Poselsko-Senatorskim. — aby członkowie obu izb parlamentu nasi przedstawiciele nie tylko zapowiadali ustawę o samorządzie terytorialnym, lecz ją w końcu ustanowili.

Radni:

Zbigniew Rosiński, Wiesław Głowczy, Franciszek Pisarski, Henryk Jarosz, Danuta Zarzycka, Tamara Jaworska, Andrzej Wesolowski, Janina Borowska, Barbara Biełkowska, J. Janowska, Tadeusz Trocha, Zbigniew Fudal plus kilka podpisów nieczytelnych.

Przemytnicy

Włodzimierz Ka'ski

O 22.26 wysiadamy w Węglińcu. Tu pociąg stoi nieco dłużej. Zmiana lokomotywy ze spalinowej na elektryczną musi trochę potrwać. Z ostatniego wagonu wysiada konduktorka. W tym pociągu jest ich dwie, a dodatkowo trzy rewizorki. Wszystkie siedzą w ostatnim przedziale i ani myślą o sprawdzaniu biletów. Dla polskich robotników wracających na weekend z NRD młode w większości kobiety zawsze stanowiły obiekt niewybrednych docinków i zaczepk. Dziś tłok okrutny, w razie czego nawet sokiści nie mogliby przyjść z pomocą. Lepiej siedzieć i czekać. Może po drodze się rozluźni.

Na następny pociąg pospieszny z Karl-Marx-Stadt do Warszawy czekamy w brudnej, ciasnej i śmierdzącej (za wół przegniła ściana jest pisuar) węglińskiej wartowni SOK. Widać od razu, że sokiści nie opływają w luksusy. Za to mają współpracowników. Niemal codziennie się zdarza, że do którejś szafki bhp „włame” się szczur i zje komuś śniadanie.

— To, że w „niemieckich” pociągach jest od kilku lat spokojniej, to także nasza zasługa — mówi pułkownik Kubiś. Te trzy pociągi (trzeci jedzie z Lipska do Lublina) są w każdy piątek pod naszą szczególną opieką. W każdym z nich na trasie jest Zgorzelec do Wrocławia jedzie kilku, a czasami nawet kilkunastu funkcjonariuszy SOK z Legnicy, Milkowic, Węglińca i Bolesławca, i jeden lub dwóch „cywilnych” milicjantów z któregoś z komisariatów kolejowych. Ludzie przyzwyczaili się do stałej obecności „mundurowych” i na wszelki wypadek mają się na baczności.

— Teraz na ogół jest spokojnie — dodaje plutonowy SOK Mariusz Skowroński — ale przed paru laty niejedno tu widziałem. Bywały i wielkie pijatyki i demolowanie wagonów i wojny między handlarzami i orgie.

Godzina 23.46. Pociąg z Karl-Marx-Stadt punktualnie wjeżdża na stację w Węglińcu. Sokiści mówią, że to „babski” pociąg. W okolicach Karl-Marx-Stadt pracuje wiele Polek i one stanowią większość wśród pasażerów pociągu. Idziemy wzdłuż peronu i przyglądamy się wagonom. W większości przedziałów mimo późnej pory zapalone światło, stoliki zastawione wódką. Z

inni z radości, licząc zyski. Każdy pociąg jest dobry.

Wchodzimy do pociągu. Luźniej niż w poprzednim. Towarem jest wprawdzie zastawiona niemal cała wolna przestrzeń, ale pasażerów na korytarzu mało. W chwili naszego wejścia na korytarzu odchodzi handel.

— Dam ci dwadzieścia.

— Ty uważaj, on ci robi krzywdę!

— Dwadzieścia???

Na widok mundurów milkną, ale po chwili zostają wznowione, tyle że po niemiecku. Po kilku minutach handlowcy, widząc, że funkcjonariusze SOK zupełnie się nimi nie interesują, wracają do mowy ojczystej. Przejdą jeszcze raz na niemiecki, gdy do wagonu wejdzie rewizor. Wprawdzie bilety wszyscy mieli, ale przecież to okazja do draki. Rewizor niemieckiego nie zna, więc można się powyglądać. A poza tym trzeba zająć czas rewizorowi. Może dzięki temu nie zdąży wszystkich



pasażerów opadły już emocje związane z kontrolą celną, przyszedł czas na odprężenie. Przed przekroczeniem granicy zwykłe się nie pije. Po co się narażać niemieckim celnikom. Kontrolę celną lepiej przejść na trzeźwo, spokojnie. Po wyjściu celników już można pić. A nawet trzeba! Jedni piją z powodu poniesionych na granicy strat,

skontrolować, może uda się komuś, kto nie ma biletu?

W pierwszym przedziale opatulone szczerze w koce panienki kategorycznie odmawiają pokazania biletów do czasu włączenia ogrzewania. — Do granicy było ciepło — mówią. Po dłuższych targach konflikt zostaje zażegnany.

Zimno faktycznie okrutnie. Za oknem kilka stopni mrozu, w wagonie niewie-

le mniej. Nie przeszkadza to jednak dwudziestoletniej (na oko) dziewczynie wyjść na korytarz w samej tylko biuzecie. Alkohol dobrze rozgrzał. Dziewczyna, wyraźnie rozmarzona, zaczyna tulić się do stojącego opodal „handlowca”. Znajomość zostaje zawarta. Pieczętuje ją łyk wódki „z gwinta”. A już po chwilach pocałunki, obmacywania...

Wysiadamy w Bolesławcu. Panienska, która jeszcze przed chwilą dokazywała na korytarzu, jest już w otwartym oknie swojego przedziału i krzyczy do towarzyszy podróży:

— Patrzcie, kurwów pięć — i śmieje się, widać bardzo zadowolona z dowcipu.

— Często funkcjonariusze SOK są w ten sposób prowokowani. Może ci, którzy nas obrażają, liczą, że dzięki temu pozbędą się nas? Sokiści są na takie zaczepki uodpornieni i nie zwracają na nie uwagi.

O godzinie 0.07, po krótkim postoju w Bolesławcu, pociąg z Karl-Marx-Stadt jedzie dalej. W Legnicy będzie o godz. 0.45. Zostajemy w Bolesławcu i czekamy na przyjazd ostatniego z trójki słynnych piątkowych pociągów, z Lipska do Lublina. Gdy zbliża się pierwsza, godzina jego przyjazdu, otrzymujemy wiadomość, że ma pięćdziesiąt minut spóźnienia.

— O drugiej w nocy wszyscy będą spać, nie się już nie wydarzy — mówi pułkownik Kubiś. Do Legnicy wracamy samochodem.

Tej nocy w trzech „niemieckich” pociągach funkcjonariusze SOK i MO interweniowali 222 razy. 79 osób ukarano za różne przewinienia mandatami na łączną kwotę 94 tys. zł. 32 osobom zwrócono uwagę na naganność ich zachowania. 33 osoby jechały bez biletu, 77 osób nie opłaciło przewozu nadmiernego bagażu. Nikt nikogo nie pobił, nie nie zdemolował. To była spokojna noc. Nazajutrz największe polskie giełdy i targowiska zapełniły się pochodzącymi z NRD towarami.

P.S. Represje i szykany, jakie dośkonęły w ostatnich dniach Polaków przebywających w NRD spowodowały, że ruch w pociągach zmalał. Trudności z przewiezieniem czegokolwiek przez granicę mają nawet ludzie zatrudnieni oficjalnie w NRD-owskich zakładach pracy. Znając polską „zaradność”, można przypuszczać, że niebawem rodacy znajdą skuteczny sposób na ominięcie tej przeszkody.

rozmowy „Konkretów”

Zawodowcy

Z RYSZARDEM JANECZKIEM, dyrektorem lubińskiej spółki „Ekspert”, rozmawia Maria Kuncatis.

● Podobno jesteście postrachem niewiernych żon?

— Notatka, którą zamieściliście na ostatniej stronie „Konkretów”, w takim właśnie, żartobliwym stylu, nie całkiem odpowiada prawdzie.

● To znaczy, że nie jesteście firmą detektywistyczną?

— Mamy koncesję na tę działalność, jednak na razie z niej nie korzystamy.

● Szkoda, bo już miałam nadzieję, że trafiam do biura polskiego Marlowe.

— W kraju nie ma odpowiednich wzorców dla prywatnych biur detektywistycznych. Na dobrą sprawę, to nie wiadomo, co prywatny detektyw może, a czego mu nie wolno. Nie chcemy już na początku naszej działalności popaść w kolizję z prawem, zwłaszcza że połowa naszych udziałowców jest prawnikami.

● A ci dwaj panowie w cywilu, z bronią pod marynarkami?

— To ochrona konwoju. Tam, za oknem, stoi nasz furgon do przewozu pieniędzy.

● Pancerny?

— Pancerny, to może przesada, ale specjalnie przystosowany do tego rodzaju czynności. Przypuszczam, że my jedyni spełniamy warunki do transportu pieniędzy. Bo to, co obserwujemy, to lekkomyślność i amatorszczyzna. Są, co prawda, odpowiednie przepisy, ale nikt się nim nie przejmuje. Wozimy głównie utargi ze sklepów i wypłaty. Chcemy zająć się ochroną mienia, bo liczba włamań i kradzieży wciąż się nasila.

● Czy z tą detektywistyką, to nie był tylko chwyt reklamowy?

— Z pewnością budzi to zainteresowanie i dreszczyk emocji, bo nasze wyobrażenie o tej profesji oparte jest na przygodowych filmach. Sądymy, że w przyszłości będziemy zatrudniać wywiadowców, ale nie wyłącznie po to, by śledzić niewierne żony. Myślę, że najwcześniej zapotrzebowanie zgłoszą firmy ubezpieczeniowe, gdyż w grę wchodzi tu coraz większe pieniądze.

● Podobno połowa waszych ludzi, to byli funkcjonariusze?

— Przesada, bo tylko jeden z udziałowców. Ale współpracujemy z Rejonowym Urzędem Spraw Wewnętrznych. W niektórych sprawach dogadujemy się z korzyścią dla obu stron. Zamierzamy zajmować się zapewnianiem porządku na różnych imprezach (muzycznych, sportowych itp.), a więc tym, co do tej pory z konieczności robiła milicja, zresztą kadrowo do tego nie przygotowana. Nawiazaliśmy już w tym celu kontakty z grupą karateków „Zagłębia”.

● „Polska Miedź” pisała, że za pomoc w rozwiązywaniu konfliktu placowego pomiędzy spółką i kierownictwem lubińskiego „Intrografu” nie wzięliście ani grosza. Spółka i działalność charytatywna? Coś mi tu się nie zgadza.

— Ta sprawa trafiła do nas poprzez Komisję Górniczą „Solidarność”, gdzie jeden z naszych udziałowców — Krzysztof Jurkiewicz, był doradcą „Solidarności”, pełni dyżury prawnicze. Mimo iż zajęliśmy się tym konfliktem jako spółka, nie uważaliśmy za stosowne brać wynagrodzenia.

● Za to mieliście reklamę.

— Nie przeczę, że również i to się liczy. Chcę przy tym oświadczyć, że nie jesteśmy spółką nomenklaturową i nie zarabiamy na pośrednictwie, śrubując ceny.

● Od czego zaczynaliście?

— Od tego, na czym się najbardziej znaliśmy, a więc — porad prawnych. Tu też w zasadzie istniał monopol zespołów adwokackich, jeszcze do niedawna zespół był jedyną formą prawnej obsługi klienta.

● A przecież niemal każdy zakład pracy zatrudnia radcę.

— I dlatego radca bardziej reprezentuje interesy zakładu niż indywidualne-

go pracownika. Teraz klient ma możliwość wyboru pomiędzy zespołem adwokackim, prywatną kancelarią, bądź taką spółką, jak nasza.

● Jak zareagowała konkurencja na waszą ofertę udzielania porad?

— Były drobne zadrażnienia, ale to już historia, nie chciałbym do tego wracać. Przy czym w przeciwnieństwie do zespołów adwokackich, które „żyją” głównie ze spraw karnych i cywilnych, my będziemy specjalizować się w prawie pracy, a także w prawie finansowym i gospodarczym. Widzimy tu ogromną lukę. Chodzi szczególnie o sprawy podatkowe, o wybór najbardziej korzystnej formy działalności gospodarczej itp. Obserwujemy początek gwałtownych ruchów kadrowych i konfliktów pomiędzy pracownikami i pracodawcami. Będziemy m. in. reprezentować w sądzie 11 zwolnionych niemal z dnia na dzień pracowników „Legspinu”. Zresztą, o ile pamiętam, pisałoście o tej sprawie w „Konkretach”. Występowaliśmy również jako mediatorzy w sporze placowym pomiędzy zarządem i pracownikami Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Lubinie.

Sądy zasypywane są sprawami, często banalnymi. Wiele z nich nie musiałoby wcale tam trafiać, gdyż można je załatwić na etapie wstępnym przy pomocy własnej mediacji. Mamy prawo występować jako pełnomocnicy klientów w sądzie, bądź też nawet w urzędzie. Na przykład — z upoważnienia klienta interweniowaliśmy w PZU, a z kolei na zlecenie grupy osób parających się transportem samochodowym wyjaśnialiśmy sprawę wymiaru podatków.

● Konwoje, ochrona imprez, porady prawne i do tego, o ile wiem — kursy języków obcych. To w końcu w jakiej dziedzinie jesteście ekspertami?

— Naszą dewizą jest profesjonalizm. Cokolwiek robimy, chcemy robić to dobrze. Amatorszczyzna nas nie interesuje. Uznaliśmy, że nazwa spółki zobowiązuje.

● Zobaczmy. Dziękuję za rozmowę.

Bajeczny interes

Wanda Dybańska

Rzemieślnik broni się przed podaniem nazwiska, kierownik zakładu też. Nie chcą nawet, żeby padła nazwa miejscowości, w której działa stolarnia. Rzemieślnik boi się, że ta porażka zaważy na losach firmy, którą teraz sam chce rozkręcić. Było, minęło. Jak to mówią: wpuścili się w maliny i teraz zostali na lodzie.

Dyrektorzy KEMI-INTER nie ukrywają zdziwienia, gdy słyszą zarzuty. Przecież to rzemieślnik W. wypowiedział umowę wynajmu pomieszczeń, więc kogo faktycznie wystawił do wiatru? Pytanie otwarte.

18 listopada br. był ostatnim dniem pracy w Zakładzie Produkcji Drzewnej należącym do przedsiębiorstwa KEMI-INTER z siedzibą w Poznaniu. Dwa dni wcześniej ludzie czekali na dyrektora niecierpliwie. Mieli przywieźć ostatnią wypłatę za połowę miesiąca, a regulować papierkową formalność. Pojawiali się tu rzadko, a właściciel, biznesmen z RFN — jak mówią robotnicy — z reguły przelatywał przez zakład jak przeciąg i znikał. Może gdyby było inaczej, udało by się rozwiązać wiele spraw, a tak odchodzą dziś stąd z żalem.

— Jak nas przyjmowali, obiecywali złote góry, a okazało się, że nasze zony zarabiają więcej. To mił, że w firmach polonijnych zarabia się takie kokosy. Mieli być maszyni, surowiec, produkcja. Nie było ani tego, ani tego, tylko krzyk: produkcja! Z surowca, który dostarczali, trzeba było kombinować jak koń pod górę. A teraz wyszło, że Murzyn zrobił swoje i Murzyn może odejść. Jest koniec roku, żaden zakład nie chce przyjąć do pracy. Do stycznia przyjdzie chyba kraść — mówią robotnicy.

Przedsiębiorstwo Zagraniczne KEMI-INTER pojawiło się w Legnickim latem ubiegłego roku. Jak informuje Leonard Papuciewicz, inspektor ds. działalności gospodarczej w Wydziale Przemysłu i Rynku Wewnętrznego Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, firma uzyskała zgodę na uruchomienie dwóch zakładów w województwie. W Koskowiech koło Legnicy miała ruszyć produkcja sprzętu rehabilitacyjnego dla służby zdrowia, a w miejscowości S. produkcja wyrobów z drewna. Inspektor Papuciewicz był przekonany, że obie filie pracują pełną parą, ponieważ do Urzędu Wojewódzkiego dotąd nie wpłynęła żadna informacja dotycząca zaprzestania działalności. Tymczasem.

W Koskowiech skończyło się, zanim się zaczęło. Firma wydzierżawiła obiekt od Wojewódzkiej Spółdzielni Budownictwa Wiejskiego, zainwestowała w adaptację pomieszczeń i rozpoczęła działalność od wyprodukowania dwóch urządzeń... do ćwiczeń kulturowych. Jak mówi kierownik B., kulturowi sami zaprojektowali maszynę, a w wykonaniu pomógł FUM w Chocianowie. Wyszły podobno cacka na dziesięć, dwanaście ćwiczeń, ale niestety, skończyło się na promocji. Dodatkowy kontrahent z RFN wycofał się z interesu, a przedsiębiorstwo KEMI-INTER nie podjęło pomysłu. Zostały rachunki.

— Za korzystanie z obiektu firma płać nam czynsz w wysokości około miliona miesięcznie. Zapowiadała się interesująca współpraca. Podpisałem umowę na czas nieograniczony, ale prace posuwały się opieszale. Doszło więc do zerwania umowy. My nie straciłmy nic na tym interesie. Przedsiębiorstwo KEMI-INTER musi jednak tylko za sam czynsz wpłacić do kasy spółdzielni około dziesięć milionów. Dług został spłacony

ny w około 60, 70 procentach. Do tego z pewnością doszły koszty związane z adaptacją obiektu i zatrudnieniem ludzi — liczy Wacław Wojszki, dyrektor spółdzielni w Koskowiech.

Nie wyszło w branży metalowej, więc firma zabrała się za stolarstwo w drugiej części województwa. W projektach rysował się bajeczny interes: głównie wyroby toczone z drewna, tzw. szlachetna obróbka — poszukiwana i droga nie tylko na rynku krajowym, ale i zagranicznym. W sierpniu ubiegłego roku rzemieślnik W. podpisał umowę z KEMI-INTER. Za jedyne 270 tysięcy czynszu miesięcznie oddał do dyspozycji firmy ziemię, budynek, prawie wszystkie maszyny i narzędzia w swojej stolarni. Sam objął funkcję szefa ds. produkcji, a kierownik B. szefa ds. inwestycji. Obaj w imieniu dyrekcji KEMI-INTER, urzędującej stale w Poznaniu, mieli doprowadzić do pełnego rozruchu Zakładu Produkcji Drzewnej w S.

Entuzjazmu nie brakowało. Złazcza rzemieślnik rzucił się w stolarski wir z wyjątkową energią. Czuł, że chwycił wreszcie swoją szansę za róg. Stolarnia znalazła się przecież pod potężnymi skrzydłami zagranicznej firmy, wspartej na twardej walucie i przedsiębiorczych menedżerach. Nie liczył czasu, ani własnych złotych, które nieraz trzeba było dołożyć do interesu.

— Kupiłem kątownik, eternit, pustaki, bo miała być tu jadalnia dla ludzi, dalej lakiernia i jeszcze jeden warsztat. Już nawet zacząłem wznosić pawilon i teraz po co mi to wszystko? Dokończę, to może chociaż świnie tu uchować — mówi.

Zdaniem kierownika B., od początku cały interes kręcił się na wariackich papierach. On z tego doświadczenia wyniósł przestrożę na przyszłość, żeby zbyt naiwnie „nie wchodzić w konfesjonal”. Wizja nowoczesnego zakładu skończyła się na prymitywnej manufakturze. Firma postawiła w warsztacie trzy maszyny i to był koniec wielkiego świata. Pierwszą zimę jakoś przebiegowali. Choć nie było trzaskających mrozów, przy maszynach grzały ręce. Do tej pory w budynkach nie ma ani centralnego ogrzewania, ani ciepłej wody. Nawet z zimną bywają kłopoty, więc po pracy nieraz zmywają kurz wodą z pobliskiego stawu. Ludzie przywykli do kurateli behapowca w socjalistycznym przedsiębiorstwie z czasem coraz głośniej zaczęli domagać się podstawowych świadczeń: odzieży ochronnej, środków czystości, posiłków regeneracyjnych.

Niezadowolone galopowało wraz z inflacją. Wkrótce okazało się, że średni zarobek w stolarni (około 200 tysięcy złotych miesięcznie) ustawia zagranicznych daleko za kolegami z wielu okolicznych państwowych firm. Kierownik odbijał pretensje wyżej. Przecież to nie on ustalał stawki i rozdzielał premie, nawet nie widział na oczy taryfikatora płac, nie on wydawał deputaty na odzież.

Najprościej spisać postulaty i przesłać do dyrekcji w Poznaniu. Na liście znalazło się aż dwanaście punktów: 1. Spowodować przyjazd właściciela i kierownictwa w celu omówienia najpilniejszych spraw placowych i socjalnych. 2. Wystąpić o zwiększenie deputatu odzieżowego...

— No tak. W warsztacie byli od początku trzy dyżurne ubrania i koszuły. Ludzie pracowali we własnych swetrach i butach, ubrani w iście niemieckim stylu. Ustalono deputat w wysokości 50 tys., ale nawet i tego nie mogli wypłacić. Dopiero teraz, gdy zarobiliśmy trochę pieniędzy na wałkach do ciasta, zwróciliśmy ludziom założeń — tłumaczy kierownik B.

W punkcie trzecim robotnicy domagali się wydania środków czystości i sanitarnych za II i III kwartał. W punktach czwartym i piątym sprzecyzowania

angaży w związku ze zmienioną strukturą płac i wypłacenia zawieszonych regulaminowej premii za wrzesień. Plan został przecież wykonany, mimo że nie zapewniono podstawowych warunków technicznych i materiałowych, a pieniądze nie ma. Ludzie już pogubili się w rachunkach. Nikt nie wiedział, co, ile i komu się należy.

— Najpierw nie płacili wysługi lat, potem zaczęli płacić. Kiedyś zwracali za dojazdy do pracy, teraz to już nie przysługuje. Był samochód, zabrali. Ryzykały na korzystanie z własnego auta też się nie należało. Przebudowali strukturę płac i coś stało się z premią i drożyznianym dodatkiem — wyjaśnia kierownik B.

Nic dziwnego, że wśród postulatów znalazł się wniosek o ustalenie jasnych kryteriów premiowania. Premia powinna być dzielona w stolarni, a nie w Poznaniu, w dyrekcji. Ludzie upomnieli się również o ograniczenie warsztatów i obciążenie maszyn, bez których trudno było myśleć o zwiększeniu produkcji. Przypomnieli też o rozpoczętych inwestycjach. Pouczyli menedżerów, że tarcicę przydałoby się dostarczać z wyprzedzeniem i przynajmniej do końca roku ustalić jakiś harmonogram zadań, bo improwizacja nie wychodzi stolarzom na zdrowie.

Przez kierownika B. przesłali postulaty do Poznania. I do dnia wygaśnięcia umów o pracę nie doczekali się na odpowiedź.

Rzemieślnik też szybko ostudził swój zapal. Bajeczny interes rozwijał się karłowato. Zamiast oczekiwanej fortuny — nerwy, strąty, szarpanina. Cały dobytek wyceniony na 186 milionów, do tej pory nie był ubezpieczony, chociaż półroczna składka ubezpieczeniowa sięgała zaledwie 190 tys. Co by było, gdyby... Za duże ryzyko. Wkład niewspółmierny do groszowego czynszu i pensji majstra. Wyliczył zyski i straty i też skierował pismo do dyrekcji: — W związku z niedotrzymaniem warunków umowy, terminów uiszczania czynszu, nieterminowym rozliczaniem kosztów robót związanych z modernizacją i wyposażeniem obiektu, wypowiadam umowę...

Obok „Legpolu”, „Renopolu” i firmy „Bruno” zajmującej się przeróbką złomu, KEMI-INTER było czwartym przedsiębiorstwem zagranicznym, działającym na legnickim rynku. Były pełnomocnik firmy, mieszkający Lubina, w Legnickim widział najżyźniejsze pole dla obcego kapitału i biznesu. Dwie próby zakończyły się jednak niepowodzeniem. Dlaczego?

Zdaniem byłego pełnomocnika, biznes rozpadł się zwyczajnie z powodu braku pieniędzy. Najpierw mówiono: robieć, potem okazało się, że nie ma za co. Skoro jednak urzędy i władze wyrażają zgodę na taką działalność, to co mogą ludzie? W sumie nie ma tu o czym pisać. Każdy, kto przychodził do firmy, dostawał przecież jakieś pieniądze. Teraz rozchodzi się o nie ma sprawy...

Jacke Kaźmierowski, główny księgowy firmy nie pamięta, by pracownicze postulaty trafiły na jego biurko. Gdy teraz się słyszy, wydają się naiwne. Wszystko by było — i ogrzewanie, i maszyny, i inwestycje — gdyby sprawy potoczyły się inaczej. Przecież to nie firma zrywa umowę, ale rzemieślnik. Pieniądzy w kasie zawsze było, docierały dwa, trzy dni później, ale docierały do ludzi. Nie zdarzyło się także, by robotnicy nie dostali premii. Po zmianie struktury płac, po prostu wliczono je w zarobki. Proszki, mydła, ubezpieczenie to obowiązki kierownika. A deputaty na odzież? Trudno wypłacać człowiekowi za cały rok, gdy nie wiadomo, czy popracuje chociaż miesiąc. Z wysokości czynszu rzemieślnik też był zadowolony. A tak w ogóle, to albo ktoś zgadza się na proponowane warunki, albo nie.

— Pod względem zarobków firmy polonijne znalazły się w ogniu płacowym. Zakład Produkcji Drzewnej w S. ulega likwidacji, głównie z przyczyn subiektywnych. Przedsiębiorstwo KEMI-INTER prosperuje jednak nadal, ponieważ może zażądać się praktycznie wszystkim. W biznesie trzeba ryzykować. Czasem nawet stracić, żeby potem zyskać — twierdzi Roman Starosta, pełnomocnik i dyrektor KEMI-INTER.

Zdaniem Jacka Kaźmierowskiego — o sukcesie w interesach decyduje kilka elementów, to znaczy surowiec, człowiek, pomysły, pieniądze. Dokładnie w takiej kolejności. Co zawiodło w Legnickim?

Auto -- giełda

W Legnicy:

Fatalna pogoda sprawiła, że na legnickiej giełdzie oferowano w minionej niedziele niewiele samochodów. Niektóre ceny: Fiat 126p (1982) 4,7 mln zł, (1983) 5,3 mln zł, FSO (1983) 7,5 mln zł, Opel Kadett (1982) 16 mln zł, Mitsubishi (1980) 1200 USD.

W Lubinie:

Fiat 126p (różne typy) 1978) 2,7-2,8 mln zł, (1979) 2,9-3,2 mln zł, (1980) 3,7-4,3 mln zł, (1981) 4,1-4,5 mln zł, (1982) 4,8 mln zł, (1983) 5,3-6 mln zł, (1984) 6,5-6,9 mln zł, (1985) 7,5 mln zł, (1986) 8,1 mln zł, (1987) 1250-1300 USD, (1988) 9,5-10,6 mln zł, (1989) 11-12 mln zł, Fiat 125p 1 FSO (1981) 7,8 mln zł, (1982) 8 mln zł, (1983) 700 USD, (1984) 1,1 mln zł, (1985) 1,900 USD, (1986) 1,45 mln zł, (1987) 3000 USD, Polonez (1984) 9-10,3 mln zł, (1982) 10,5 mln zł, (1983) 13 mln zł, (1985) 14,5 mln zł, (1986) 2300 USD, (87) 2800 USD, (88) 3500 USD, (89) 4200 USD, Skoda 105S (81), 12,8 mln zł, (85) 2500 USD, Skoda Favorit (1989) 25 mln zł, Lada Samara (1983) 11,5 mln zł, (1984) 3-50 USD, (1987) 3100 USD, Trabant (1983) 4,8 mln zł, (1988) 9,5 mln zł, Dacia (1983) 9,8 mln zł, Zastava 110wp (1979) 4,5 mln zł, (1981) 1050 USD, Mercedes 200D (1974) 13 mln zł, (1975) 3500 USD, Mercedes 220D (1978) 3400 USD, (1981) 5700 USD, Mercedes 300D (1979) 3000 DM, VW Golf (1980) 2200 USD, (1982) 3200 USD, VW Jetta (1979) 1400 USD, (1980) 1500 USD, Fiat Argentyna (1984) 3200 USD, Fiat 126p (1977) 6,7 mln zł, Opel Rekord (1985) 12500 DM, Opel Kadet (1985) 4500 USD, Audi 100 (1982) 4500 USD, Audi 80 (1980) 2600 DM, Ford Escort (1979) 1550 USD.

Usługi

Cennik usług fryzjerskich obowiązujący w Usługowej Spółdzielni Pracy „Zaglicie” w Legnicy od 27 listopada 1989 r.

Fryzjerstwo męskie: strzyżenie włosów — 200 zł, strzyżenie brody — 80 zł, częściowe wygolienie twarzy — 280 zł, strzyżenie głowy maszynką — 500 zł, strzyżenie włosów średniej maszynką z uczesaniem na mokro — 1200 zł, strzyżenie wysokie (jak wyżej) — 1000 zł, strzyżenie włosów krótkimi nożyczkami bez użycia maszynki z uczesaniem na mokro — 1300 zł, strzyżenie włosów na jeża — 1500 zł, golenie głowy — 800 zł, golenie twarzy — 750 zł, mycie włosów — 190 zł, uczesanie włosów na mokro — 150 zł, uczesanie fryzury (modelowanie włosów suszarką ręczną) — 150 zł, suszenie włosów — 250 zł, lakierowanie włosów — 60 zł, cykiel i podgolienie karku — 600 zł.

Fryzjerstwo damskie: mycie włosów krótkich — 330 zł, długich — 400 zł, zmoczenie włosów przed strzyżeniem — 110 zł, suszenie włosów — 400 zł, strzyżenie włosów „na sucho” — 330 zł, „na mokro” — 400 zł, nożyczkami — 1000 zł, modelowanie włosów przy użyciu suszarki ręcznej, krótkich — 1200 zł, długich — 1400 zł, uczesanie fryzury wodnej (nakreślenie na wałki i klipsy) włosów długie — 1500 zł, krótkie — 1300 zł, ułożenie włosów za pomocą lokówki — 420 zł, ułożenie fryzury fantazyjnej, wieczorowej, słubnej ze specjalnymi elementami dekoracyjnymi (warkocze, korony, spłoty itp.) — 1050 zł, uczesanie w kok lub w stylu afro — 630 zł, trwałe skręty włosów na zimno: krótkich — 1800 zł, długich — 2900 zł, farbowanie lub wybielanie włosów krótkich — 1800 zł, długich — 2000 zł, zastosowanie środków pielęgnacyjno-odżywczych — 90 zł, lakierowanie włosów — 90 zł, przeczesanie włosów „na sucho” — 200 zł, działanie aparatem typu „Solair”, „Haarsauna”, „Tin Sol” — 300 zł, zastosowanie aparatu owo-wital i masaż twarzy — 110 zł.

Cennik nie obejmuje kosztu materiałów podstawowych, takich jak farby, kremy, plukanki, odżywki, szampony, lakiery i płyny. Przypominamy, że zwykle na jedną usługę przypada kilka czynności wymienionych w cenniku.

Waluta — złoto

Wczoraj rano legnicki kantor „Exchange” kupował dolary USA po 6.500 zł, markę RFN po 3.600 zł, korony CSRS po 130 zł, forinoty po 70 zł, lewy po 650 zł, dolary australijskie po 4.300 zł, szylingi po 430 zł, marki fińskie po 1200 zł, franki francuskie po 890 zł, fioresy po 2.700 zł, dolary kanadyjskie po 4.750 zł, franki szwajcarskie po 3.400 zł, korony szwedzkie po 890 zł i funty angielskie po 8.700 zł. Sprzedawał dolary USA po 7.000 zł, markę RFN po 3.900 zł, markę NRD po 500 zł, ruble po 900 zł, korony CSRS po 200 zł.

„Exchange” kupował złoty złom próby „14” po 33.000 zł próby „18” po 45.000 zł za 1 gram. Sprzedawał „14” po 46.000 zł, a „18” po 53.000 zł.



Pałacowe strachy

Zbigniew Jakubowski

O historii odbudowy pałacu w Chocianowie można by nakręcić zupełnie przyzwoitą komedię. Lata mijają, uchwalały zapadają, a remont wlecz się

w tempie żółwia. Na budowie (?) zastaliśmy trzech robotników z Bolesławca, którzy najspokojniej w świecie narzekali na brak... pracy.



Fot. Wincenty Kołodziejski

listy

„Zemsta”

W odpowiedzi na notatkę pt. „Zemsta”, „Konkrety” nr 46, PPT Dyrekcja Wojewódzka w Legnicy informuje, że zakłócenia pracy centrali Niemstowa wynikały z awarii kabla łączącego centralę w Niemstowie z centralą w Lubinie, która miała miejsce 31.10.89.

W wyniku awarii nastąpiło znaczne ograniczenie możliwości łączeniowych centrali w Niemstowie, lecz łączność została zachowana. 17.11.89 r. uruchomiono łączność na sześciu łączach, a na dwu trwają jeszcze prace. W tym czasie mogą nastąpić utrudnienia w otrzmywaniu połączeń, a także krótkotrwale przerwy w łączności. Insynuacje zawarte w notatce, jakoby była to zemsta, są bezpodstawne i obrażają pracowników Urzędu Telekomunikacyjnego w Lubinie.

Za utrudnienie w korzystaniu z łączności PPT Dyrekcja Wojewódzka w Legnicy przeprasza abonentów Niemstowa.

JERZY ADAMCZYK
dyrektor wojewódzkiej PPT
w Legnicy

„Przysłona zero”

W odpowiedzi na krytykę prasową pt. „Przysłona zero” zamieszczoną w „Konkretych” nr 44 uprzejmie informuję, że widoczne na zdjęciu nagrobki pochodzące sprzed 1945 roku zostały usunięte z terenu cmentarza przez mieszkańców wsi Mierzowice. Nastąpiło to w ramach czynu społecznego, w wyniku którego teren po byłym cmentarzu musiał być przeznaczony na tzw. tereny zielone. W związku z niezakończeniem tych prac, po rozmowie przeprowadzonej z inicjatorami czynu, którzy zrezygnowali z jego zakończenia urząd zlecił Spółdzielni Kółek Rolniczych w Prochowicach usunięcie

nagrobków w wyznaczone na ten cel miejsce.

ZENON KWASZYC
Naczelnik Miasta i Gminy
Prochowice

Od redakcji: Wydawałoby się, że najlepszym miejscem dla nagrobków jest cmentarz.

„Nocny spacer”

W odpowiedzi na list czytelnika zamieszczony w nr. 41 „Konkrety” („Nocny spacer”) informujemy, że ob. Franciszek Sokołowski zgłosił się osobiście do dyrektora przedsiębiorstwa. Otrzymał tu wyczerpującą odpowiedź na poruszony temat. Odpowiedź ta jak stwierdził, w pełni go usatysfakcjonowała.

Wyjaśniamy, że autobus linii nocnej nr „2” jadący od dworca PKP kończy swój bieg przy ul. Hübnera. Jadąc dalej, pasażer zobowiązany jest do skasowania ponownego biletu na nowy kurs. Trudna do oceny jest dyskusja, jaka wywiązała się między kierowcą a pasażerem, gdyż odbyła się ona w cztery osoby. Niemniej jednak przyjmując, że kierowca zobowiązany jest do kulturalnego traktowania przewożonych osób, pragniemy tą drogą przeprosić pasażera za zachowanie naszego pracownika.

Mamy nadzieję, że przypadek taki więcej się nie powtórzy.

WACŁAW SAUTYCZ
z-ca dyrektora ds.
eksploatacyjno-ekonomicznych
WPK Legnica

„Najazd Hunów”

To pierwszy list, jaki kieruję do gazety, chociaż „Konkrety” czytam od deski do deski. Pragnę nawiązać do artykułu red. Zbigniewa Jakubowskiego pt. „Najazd Hunów”. Koszty naprawy uszkodzonego wagonu — 10 mln zł, rozłożone na 50-osobową grupę pseudokibiców to za mało. Należałoby im dołożyć trochę więcej. Gdzie są rodzice? Czy po takich zajściach nadal twierdzą, że „to niemożliwe, moje dziecko takie spokojne, grzeczne”?

— Nie ma pieniędzy, nie ma materiałów budowlanych, to udajemy, że pracujemy. Z nudów zwozimy szyny na stropy do piwnicy, żeby je rdza nie zniszczyła. Z materiałami nie dość, że kruczo, to jeszcze szmelc załatwiają. Dostaliśmy dachówki z tzw. odzysku, w spadku po dachu Akademii Rycerskiej i wszystkie niemal kruszą się przy transporcie na dach — narzekają robotnicy ze spółdzielni rzemieślniczej z Bolesławca.

Wspomnieli także o wandalach. Teren budowy jest w zasadzie nie zabezpieczony i po południu rządzą w pałacu lokalne łobuzy. Przy okazji niszczą, co jeszcze jest do zniszczenia.

W Urzędzie Miasta i Gminy optymizm dużo większy niż w pałacu. Raz, że wojewoda przyznał ekstra 20 milionów na prowadzenie prac remontowych, co pozwoli do połowy grudnia zakończyć roboty dachowe. Dwa — rada narodowa wystąpiła do tegoż wojewody z wnioskiem o przekazanie pałacu władzy lokalnej. (Dwa lata temu zrodziła się koncepcja przekształcenia obiektu w Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Kadr i ośrodek młodzieżowy ruchu Awangardy XXI wieku). Obecnie ten pomysł jawi się jako nierealna idee fixe. Bo czy przekazanie pałacu w ręce Chocianowa przybliży zakończenie inwestycji? Trzy lata temu koszt remontu i zagospodarowania wyceniono na 700 milionów. Obecnie liczbę tę trzeba by pomnożyć razy pięć. Budżet miasta i gminy to raptem półtora miliarda.

Ale w Chocianowie twierdzą, że przekazanie obiektu w ich ręce sprawi, że będą bardziej operatywni w szukaniu sponsora przedsięwzięcia. Coraz głośniejszy mówi się o pewnej firmie z RFN, która gotowa byłaby przejąć obiekt, wyremontować go i stworzyć dewizowe centrum wypoczynkowe. Włodarze nie dementują tej plotki, ale też nie potwierdzają. Zgadza się z tym, że na horyzoncie pojawiło się kilka spółek, czy nawet firm polonijnych, które jednak zamierzały występować w charakterze pośrednika przy pozbyciu się obiektu. Takie coś nie odpowiada — i dobrze — radzie narodowej. Szukanie pomysłów i pieniędzy trwa nadal. Oby w tym szukaniu nie zapomnieć o remoncie...

A propos wandal. Naczelnik Chocianowa stwierdził, że być może jest tak istotnie, ale w umowie zabezpieczenie terenu podlega wykonawcy robót, czyli rzemieślnikom z Bolesławca. No i dobrze. ORMO w Chocianowie czuwa!

Widziałam przykład zachowania pseudokibiców jadących pociągami Leszno — Głogów na mecz Lech Poznań — Zagłębie Lubin. To były jeszcze dzieci. Opróżnione w drodze butelki z piwem leciały przez okna. Tupanie, krzyk i piosenki, od których uszy wiodły. Pasażerowie kiwali tylko głowami, gdyby ktoś śmiał odezwać się, zarobiłby tak jak ten starszy mężczyzna z Legnicy Kary dla takich rozwijających się osób powinny być surowe. Może to otworzy rodzicom oczy na postępowanie ich dzieci. Rodzice, szkoły, zainteresujcie się młodzieżą!

Nazwisko i adres
znane redakcji

„Protest”

W związku z ukazaniem się nowego prawa spółdzielczego — my, pracownicy zakładów likwidowanego związku, czujemy się pokrzywdzeni brakiem możliwości decydowania o swoim losie.

Domagamy się zapewnienia przez ustawę prawa do decydowania o majątku likwidowanych związków. Ustawa powinna zapewnić prawo pierwokupu pracownikom, czyli tym, którzy ten majątek wypracowali. Uczynienie z nas bezwolnych przedmiotów nie doprowadzi do uzdrowienia spółdzielczości. Aby postulat ten był spełniony, niezbędny jest udział wiarygodnych osób w komisjach likwidacyjnych wybranych przez załogi zakładów.

Oświadczamy, że będziemy bronić swoich spraw wszystkimi dostępnymi nam środkami protestu.

w podpisach:

przewodniczący Rady Pracowniczej ZOAPIS Lubin (podpis nieczytelny), Zbigniew Korczowski — przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „S”, Związek Zawodowy Pracowników Zakładu Obrótu Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi Oddział nr 3 w Lubinie (podpis nieczytelny), Teresa Matuszewska — skarbnik KZ NSZZ „S” ZOAPIS Legnica, Komisja Zakładowa NSZZ „S” w WZGS ZOAPIS w Legnicy, Józef Parzybut — przewodniczący KZ NSZZ „S”

Kacykowo

— Ten Anatolij Kaszmirowski jest niesamowity — stwierdził pan Miecio.
— Czy można wiedzieć kto to taki?
— Rosyjski uzdrowiciel, który swoją bioenergię emituje przez telewizję.

— Naszą też?

— Oczywiście, że nie — uśmiechnął się z politowaniem pan Miecio. — Łapie się go tylko w programie moskiewskim.

— A na czym polega ta jego niesamowitość?

— Przegania paraliż ślepotę, brak apetytu, histerię, niemoc płciową i bezpłodność. Są to udokumentowane przypadki.

— Z czego pana wyleczył?

— Chciałem, aby mi usunął odciski, bo w nowych butach nie mogę chodzić. A on mnie wprowadził w taki trans, że do dzisiaj nie mogę się pozbiierać.

— Może pan to dokładnie opisać?

— Naturalnie. Nagle jakaś siła wyrwała mnie z fotela i wrzuciła do wnętrza samochodu marki volvo 760.

— Niezły wóz. Tylko dla milionerów i prominentów.

— No właśnie — zgodził się pan Miecio. — Kierowca bez słowa zawiązał mnie do miasteczka za żelazną bramą i przekazał w ręce równie milczącej przewodniczki. Przewodniczka zaprowadziła do eleganckiego apartamentu, takiego, jaki widzi się nie tylko w filmach z życia wyższych sfer. Zanim złożyłem się zorientować o co chodzi, dwie pokojowe ściągnęły ze mnie wszystkie lachy i wbiły w szlafrok.

— Panie Miecio, coś mi się wydaje, że pan po prostu zasnął przed telewizorem, a we śnie ujawniły się pańskie najskrytsze marzenia.

— Drogie panie, dokładnie pamiętam, że pluskałem się wraz z całą rzeszą młodych panienek i dojrzałych mężczyzn w okrągłym basenie, zaś do domu wróciłem tylko w szlafroku, mocno podпиты i z butelką alkoholu marki „bols” w kieszeni.

— Czy żona prowadziła już śledztwo w tej sprawie?

— Owszem, ale bez rezultatów. Jest pewne, że nie wychodziłem z pokoju.

— Czy wśród osób zażywających kąpiele rozpoznał pan kogoś znajomego?

— Tak jest. Nazwiska niestety nie mogę podać, ale wydaje mi się, że był to mąż stanu zaprzyjaźniony z nami kraju, którego twarz oglądałem w telewizji u znajomego ze Zgorzelca.

— W takim razie już jesteśmy w domu. Pan był w Bonzogradzie.

— Gdzie?

— Tak ludzie określają zespół rezydencji dla wysokich funkcjonariuszy życia publicznego położony na wschód od Berlina, koło miejscowości Wandlitz. Skromne z wyglądu domeczki mają po dziesięć i więcej pokoi. Meble do nich sprowadzono z Francji, marmury z Włoch, piwo z Monachium, a pozostałe frykasy z Danii.

— Gdzie?

— Tak ludzie określają zespół rezydencji dla wysokich funkcjonariuszy życia publicznego położony na wschód od Berlina, koło miejscowości Wandlitz. Skromne z wyglądu domeczki mają po dziesięć i więcej pokoi. Meble do nich sprowadzono z Francji, marmury z Włoch, piwo z Monachium, a pozostałe frykasy z Danii.

— Niesamowicie.

— Szkoda, że pana nie zaprowadzono do supermarketu, bo wtedy pańska wycieczka można byłoby uznać za udaną. Nawet najatrakcyjniejsze towary kosztują tam grosze. Na przykład za kilogram kawy „Jacobsa” płaci się jedynie 18 marek.

— To prawie za darmo.

— Po takich samych cenach było też sukno na fraki, kawior, kraby, ostrygi i alkohole sprowadzane z całego świata.

— Chwileczkę, skąd pan to wszystko wie? — pan Miecio stał się nagle podejrzliwy.

— „Odtajniła” to miasteczko gazeta „Bild am Sonntag” w ramach energetycznej głośności.

— Można to sprawdzić?

— Panie Miecio, o ile mi wiadomo, to znów zostały zamknięte granice naszego wschodniego sąsiada. Poza tym przypuszczam, że to miejsce nadal jest nieźle pilnowane.

— W takim razie jedyną nadzieją znów tylko w Anatoliju Kaszmirowskim.

— Chyba tak, ale tym razem samego pana nie puszcza. Panie Miecio! Dla dobra nauki i wyjaśnienia ciawisk nadprzyrodzonych, odtów jestem do największych poświęceń

WACŁAW DOMINIK

Między Moskwą a Rzymem

Maciej Ginglas-Zalewski

Nie uchybiając w niczym Jego Ekscelencji i dzieląc dumę z faktu, że Legnica ma pierwszego biskupa, trudno darować sobie odnotowanie paradoksu. Pierwszy legnicki biskup, JAN MARTYNIAK nie jest Polakiem, a Ukraińcem i piastuje funkcję wikariusza generalnego Kościoła ukraińskokatolickiego (grekokatolickiego, unickiego) w Polsce. Konsekracja biskupia odbyła się 16 września w Częstochowie.

☆

Zaszczyt, jaki Jan Paweł II uczynił legniczanie, musimy dzielić z sąsiadami. Dumni są także walbrzysianie, bo bp Jan Martyniak od 1946 roku był mieszkańcem Nowego Waliszowa (gm. Bystrzyca Kłodzka), ukończył LO w Bystrzycy, a po studiach we wrocławskim seminarium duchownym był wikariuszem w parafii Aniołów Stróżów w Walbrzychu. Splendor spada w końcu na Legnicę, gdzie biskup od 15 lat mieszka i w tutejszej parafii św. Józefa obchodził niedawno czterdzięciokapłaństwo. Przede wszystkim jednak wyniesienie na najwyższy stopień kapłańskiego posługiwania raduje ok. 300 tys. polskich Ukraińców, w tym ok. 3 tys. wyznawców Kościoła ukraińskokatolickiego w Legnickiem.

Kościół ukraińskokatolicki pod względem dogmatów wiary jest identyczny z Kościołem rzymskokatolickim. Uznaje prymat papieża, jego nieomylność w sprawach wiary i moralności. Grekokatolicy mają świadomość pochodzenia swego Kościoła bezpośrednio od Włodzimierza i Olgi — pierwszych chrześcijańskich władców Rusi Kijowskiej. Włodzimierz przyjął chrzest w 988 roku, gdy trwała jeszcze jedność Kościołów Wschodu i Zachodu. Podzieliły się one w 1054 roku, czyli 66 lat po zostawieniu w związku z Rzymem. W miarę wchodzenia Rusi w zależność od Konstantynopola, stopniowo, siła faktu, Kościół Rusi stał się dla Zachodu schizmatyczny lub prawosławny, chociaż żadnego dokumentu zerwania z Rzymem nie było. Formalne zjednoczenie Ukrainy z Rosją przyniosło podporządkowanie Kościoła Moskiewie. Metropolita Kijowa Ragoza, biskup Pocij i ks. Terlecki, chcąc ratować Kościół i naród przed rusyfikacją (a z drugiej strony polonizacją) zgodzili się przyjąć unię, wracając tym samym do jedności Kościoła (unia brzeska 1596 r.). Kościół grekokatolicki często był traktowany przez Polaków nieufnie. Żadnych wątpliwości nie miała natomiast prawosławna Moskwa, nie kryjąc nigdy swojej wrogości. Obaj sąsiedzi w różnym stopniu obawiali się roli tego Kościoła w podtrzymywaniu ukraińskiej świadomości narodowej.

Pomijając barwne, być może, opisy wiekowych prób wygrzywania interesów politycznych kosztem unitów, warto przypomnieć historię kilku ostatnich dziesięcioleci, kiedy to Kościół ukraińskokatolicki oficjalnie przestał istnieć w Polsce, ZSRR i innych krajach. Zastrzec demokracji ludowej trzeba jednak, że z różnym w tych państwach skutkiem.

☆

Po akcji W — likwidacji ukraińskiego „podziemia nacjonalistycznego” i przesiedleniu ludności cywilnej z południowego wschodu na Ziemię Odzyskaną — Kościół ukraińskokatolicki

uznawano w Polsce za nieistniejący. W socjalistycznej kreacji bytów milczenie spycha w społeczny niebyt. Obyło się i tym razem bez dokumentu kasacyjnego. Dla władz polskich, które twierdziły, że w kraju Ukraińców już nie ma, bo przecież wyjechali na Ukrainę, problem nie istniał. Dopiero „odwilż” 1956 roku przyniosła status Kościoła tolerowanego. Ordynariuszem Kościoła jest zawsze prymas Polski, który sprawuje władzę przez wikariusza generalnego. Polska dzieli się na cztery dekanaty z siedzibami w Przemyślu, Olsztynie, Wrocławiu i Koszalinie. Służbę duszpasterską pełni 58 księży. Istnieje kilka zakonów unickich, — męski — bazylianów i żeńskie — siostry NMP, siostry bazylianki i józefitki.

Polskie „nieistnienie”, a tym bardziej status Kościoła tolerowanego, okazały

podziemia. Ujawniło się siedmiu biskupów, jawnie odprawia się msze polowe. Arcybiskup Lwowa, kardynał Lubaczewski nadal jednak rezyduje w Rzymie.

Zachowując pełną łączność z Rzymem poprzez osoby papieża i prymasa oraz tożsamość sakramentów, Kościół ukraińskokatolicki różni się nieco od rzymskiego. Inna jest wschodnia liturgia. Używa się w niej dwóch języków — w Polsce starocerkiewnosłowiańskiego, a w innych krajach współczesnego ukraińskiego. Odrębne jest też prawo kanoniczne i kalendarz liturgiczny (juliński).

Z racji wspólnego rodowodu, można doszukiwać się większych podobieństw z cerkwią prawosławną. Oprócz prawa kanonicznego i zwyczajów, najbardziej



Biskup Jan Martyniak.

Fot. Krzysztof Biedugnis

się niczym w porównaniu z represjami, jakie spotkały Kościół na Ukrainie. Piśze już o tym oficjalnie prasa radziecka, m. in. w „Ogonioku” Grigorij Rożnow: „Wszystko wskazuje na to, że zbliża się do końca jeszcze jedno nieszczęście wyrządzone na osobiste polecenie Stalina — delegalizacja czy też likwidacja Kościoła grekokatolickiego na Ukrainie. Postanowieniem Soboru Lwowskiego z 1946 r. Kościół ten, nazywany też unickim, podjął decyzję o rozwiązaniu się i przyłączeniu do rosyjskiego Kościoła prawosławnego. Rosyjski Kościół prawosławny stoi na stanowisku kanoniczności Soboru Lwowskiego, bowiem brali w nim udział hierarchowie, duchowni i przedstawiciele wiernych Kościoła unickiego. Trzymane do tej pory w tajemnicy kulisy Soboru Lwowskiego świadczą, iż była to impreza organizowana pod przymusem organów represyjnych”. Skądinąd wiemy, że żadna z tam podjętych decyzji nie mogła mieć mocy kanonicznej, gdyż wszyscy biskupi grekokatolicy byli na zesłaniu.

Pierestrojka i ukraińskie odrodzenie spowodowały, że Kościół wychodzi z

mylące są dla przeciętnego Polaka podobne stroje liturgiczne i sakramenty, ten sam język liturgii, a przede wszystkim jednakowo wyglądające i tak samo nazywane świątynie-cerkwie. Zasadniczą różnicą pozostaje jednak nieuznawanie przez prawosławie prymatu i autorytetu papieża.

☆

Najmniej istotną, choć ważną dla wielu pań zafascynowanych malowniczością wschodniego obrządku i urodą niektórych księży, jest różnica w kwestii celibatu. Księża prawosławnych ten surowy nakaz nie obowiązuje. Księża ukraińskokatolicy mogą żenić się, lecz decyzję muszą podjąć przed święceniami kapłańskimi. Tyle, że dotyczy to wyłącznie duszpasterzy na Ukrainie w Jugosławii i na Słowacji. W diasporze, czyli m. in. w USA, Kanadzie, RFN i także w Polsce, kapłani ukraińskokatolicy żyją w celibacie. Zwyczaj ten wprowadzono jeszcze w okresie przedwojennym.

„Millenium”

Wolter powiedział, że gdyby Boga nie było, to należałoby go stworzyć. W ten paradoksalny nieco sposób znany filozof oddał hołd Bogu za „zasługi” w dziele powszechnej wędrówki ludów do szczęścia i integracji. My, Polacy, w 90 ponad procentach wierzący, nie moglibyśmy używać imienia boskiego do tak „przyziemnych” celów. Naszą drogę do szczęścia wyznaczają kolejne rocznice.

Narodem rocznicowym nie staliśmy się ani dziś, ani wczoraj. Już Sienkiewicz pokazał nam, gdzie należy szukać pokrzepienia, by przetrwać beznadziejną teraźniejszość i czarną pustkę przyszłości. Od kilkudziesięciu zaś lat sprytni propagandziści potrafią dla swoich celów wykorzystać nasze specyficzne zapamiętanie usteczek.

I oto znowu nadarza się im okazja. Za kilkanaście miesięcy przypaść ma okrągła rocznica zbrojnego zajęcia Śląska przez Mieszka I. Niestety, historycy nie zdołali ustalić dokładnej daty tego wydarzenia. Toteż uroczystości rocznicowe nie będą mogły odbyć się w określonym dniu ani nawet godzinie.

Trudno osiągnąć jedność również w ustaleniu przedmiotu obchodów. Dla jednych ma to być „1000 lat przynależności Śląska do Polski”, dla innych „1000-lecie polskości Śląska”, a dla innych nawet „1000 lat chrztu Śląska”. Dla wszystkich millenium już dzisiaj jest ostatecznym argumentem na rzecz rdzennie polskiego charakteru Śląska, czemu z równym zapalem starają się zaprzeczyć mieszkańcy miast i wsi położonych na zachód od Łaby.

Kwestia Śląska jest oczywista ze względu na polityczny i historyczny fakt, jakim jest nasza tutaj obecność. Przez tysiąclecia ziemia śląska przyjmowała kości różnych ludów. I nie jest ważne, czyich kości było więcej, ale które bardziej użyźniły tę ziemię. Z tego punktu widzenia nie wolno pominąć zasług Celtoń, którzy jako pierwsi używali na Śląsku radła. Należy to tym bardziej podkreślić, bo ich dzisiejsi potomkowie — mieszkańcy Irlandii — nie wnoszą żadnych pretensji do Śląska. Może by im przypomnieć?

Na szczęście, nam nikt nie musi przypominać niczego. Już powstają nieformalne (jeszcze) ale (już) komitety obchodów millenium. Różne stowarzyszenia i grupy już boją się nad faktem, że w RFN sam kanclerz Kohl przewodniczy komitetowi obchodów rocznicy (Mieszko I był pierwszym volksdeutschem?), a u nas — jak na razie — interesuje się tym jedynie soltys z Pęcina Wielkiego koło Bolesławca i owe stowarzyszenia. Obiektywnie trzeba przyznać, że nawet razem wzięci nie stanowią odpowiedniej przeciwwagi dla kanclerza federalnego. Ostatnio jednak udało się przełamać opory i dotrzeć do pewnej wpływowej osoby, która obiecała złożyć w Sejmie interpelację pod adresem premiera w sprawie rocznicy Śląska. Jest więc nadzieja, że nie będziemy gorsi od Niemców...

Nie jest to jedyna nadzieja na korzystny wynik rywalizacji o prawo do obchodzenia millenium. Wszak Mieszko I za jednym zamachem zajął nie tylko Śląsk, ale i ziemię Wiślan. Nasze uprawnienia są więc znacznie rozleglejsze, aniżeli niemieckie uzurpacje. Niestety, w Krakowie nie ma nawet jednego stowarzyszenia czy grupy jednoczącej ludzi pragnących obchodzić millenium. Nie dziwi to, jako że wiadomo — Kraków leży na ziemi, gdzie jest mało-Polski.

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

Konkrety 7

PARK

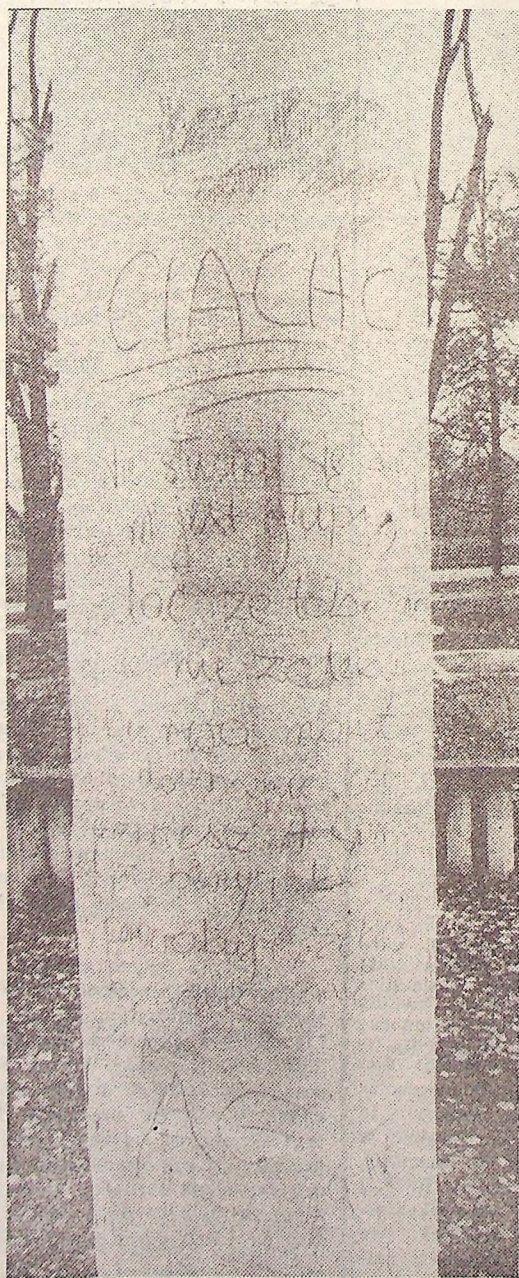
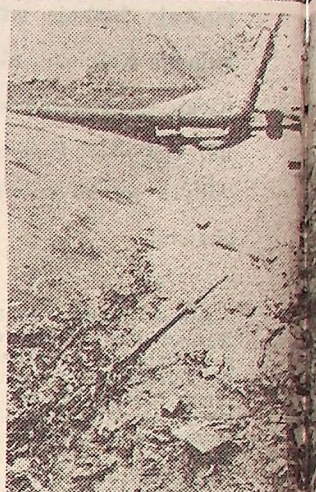
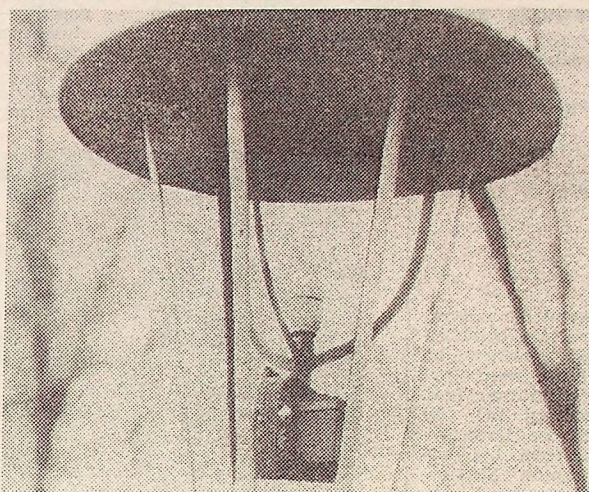
Podobno przed wojną był to jeden z najładniejszych parków na Dolnym Śląsku. Świadczyć o tym stare fotografie i widokówki, które przetrwały do naszych czasów w prywatnych zbiorach. Wspominają też o tym goście zza Łaby, którzy odwiedzając Legnicę chodzą i do parku. Poznać go nie mogą. I to nie tylko z powodu upływu czasu, który podobno wszystko zmienia...

Nie tak dawno, jeszcze w latach 60., legniczanie dumni byli ze swego parku. Dla kogoś, kto dziś po nim chodzi, „lata dumy” wydają się historią. Od dawna nie pływają kajaki po Kozim Stawie, odeszła w zapomnienie Młynówka i wiele unikatowych drzew i krzewów

Wiele zniszczyła pamiętna powódź latem 1977 roku, gdy cały park znalazł się pod wodą. Nie mniej zawdzięczamy pochopnie podjętym inwestycjom. Boisko piłkarskie i korty tenisowe z pewnością można było wybudować gdzie indziej.

Od kilku lat coraz wyraźniej widać, że w parku nie ma gospodarza. Z pewnością wpływ ma na to kryzys i pusta kasa miejska, ale wiele rzeczy można by zrobić przy niewielkich nakładach. Choć za stan, w jakim w tej chwili znajduje się park, odpowiadają władze miasta, pamiętać trzeba, że to nie prezydent i jego pracownicy połamali ławki, potłukli latarnie i zniszczyli szachownice. To wszystko nasze dzieło. Nasze — mieszkańców Legnicy. Wszyscy powinniśmy się wstydzić.

(wk)



PARK

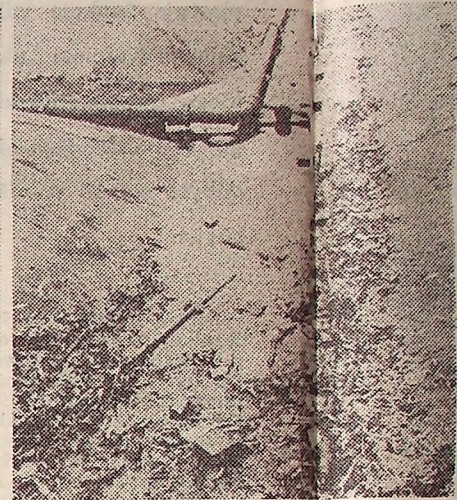
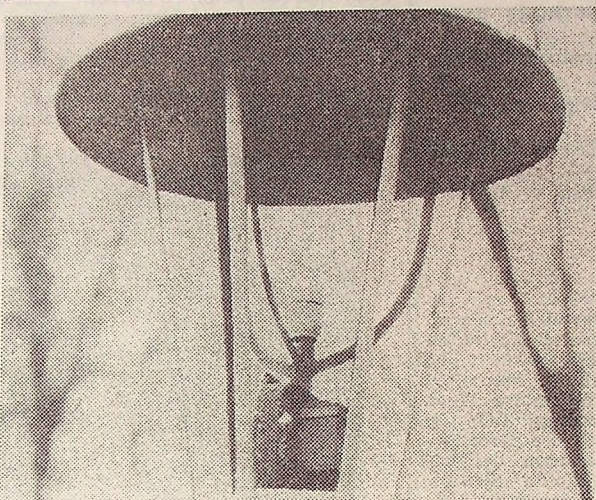
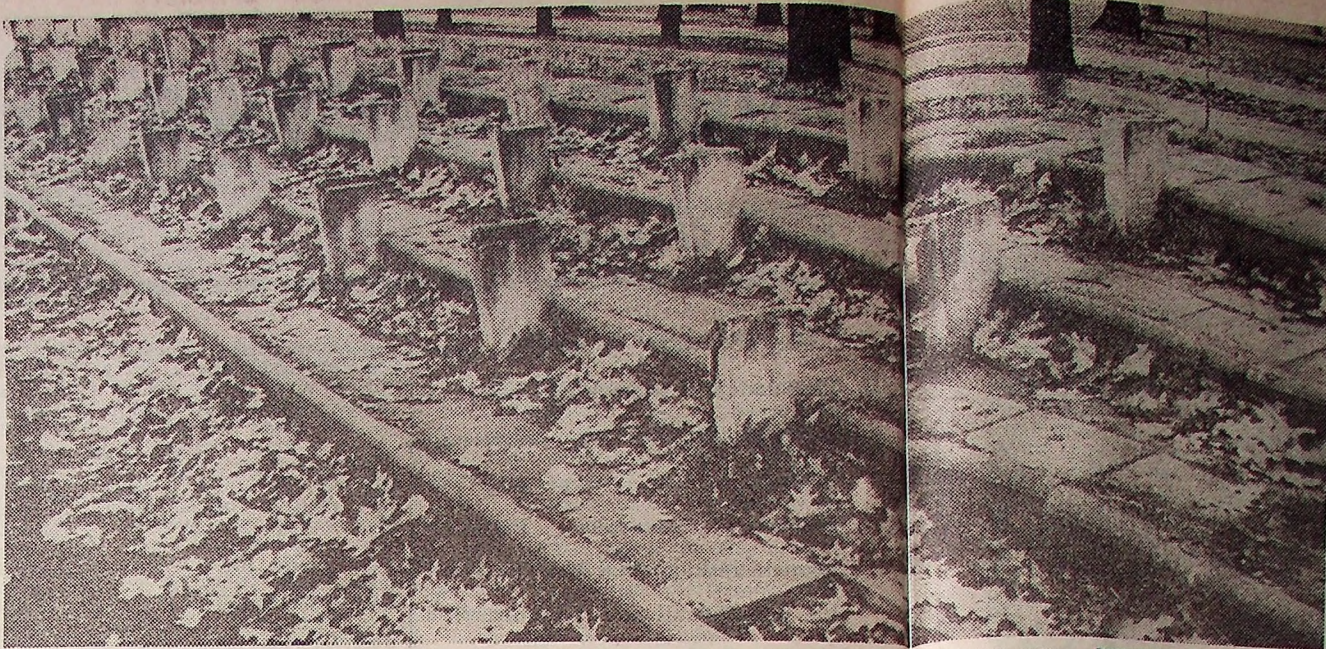
Podobno przed wojną był to jeden z najładniejszych parków na Dolnym Śląsku. Świadczyć o tym stare fotografie i widokówki, które przetrwały do naszych czasów w prywatnych zbiorach. Wspominają też o tym goście zza Łaby, którzy odwiedzając Legnicę chodzą i do parku. Poznać go nie mogą. I to nie tylko z powodu upływu czasu, który podobno wszystko zmienia...

Nie tak dawno, jeszcze w latach 60., legniczanie dumni byli ze swego parku. Dla kogoś, kto dziś po nim chodzi, „lata dumy” wydają się historią. Od dawna nie pływają kajaki po Kozim Stawie, odeszła w zapomnienie Młynówka i wiele unikatowych drzew i krzewów

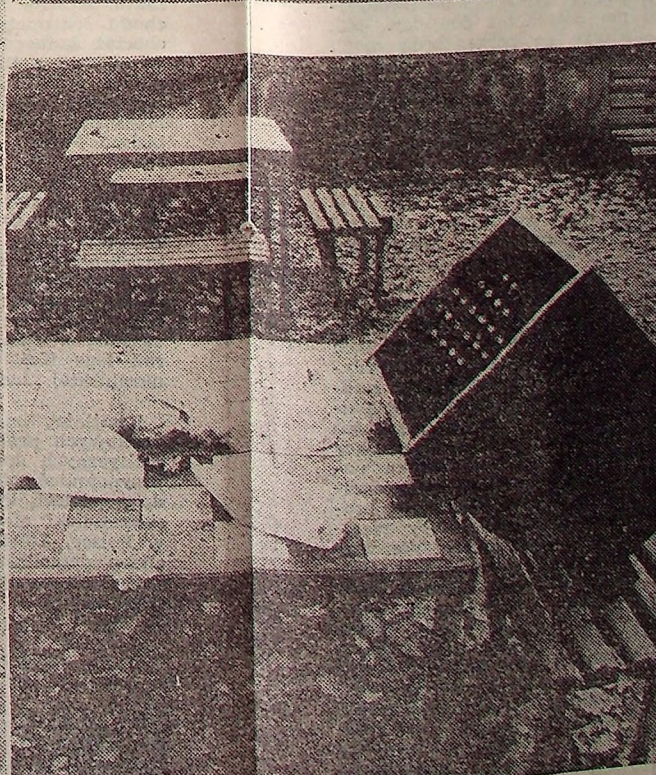
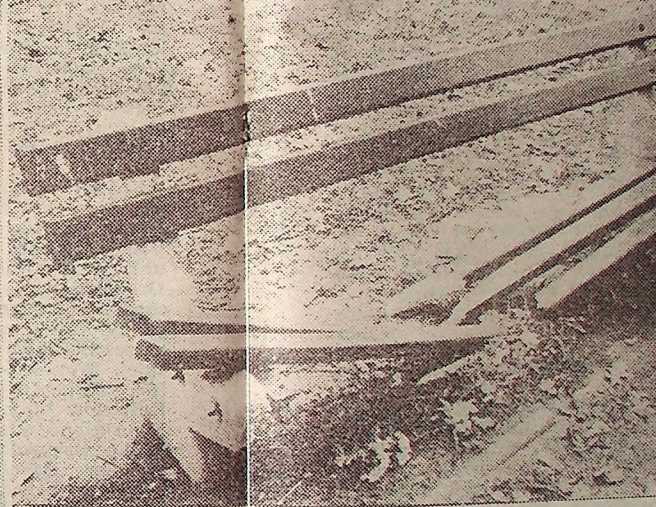
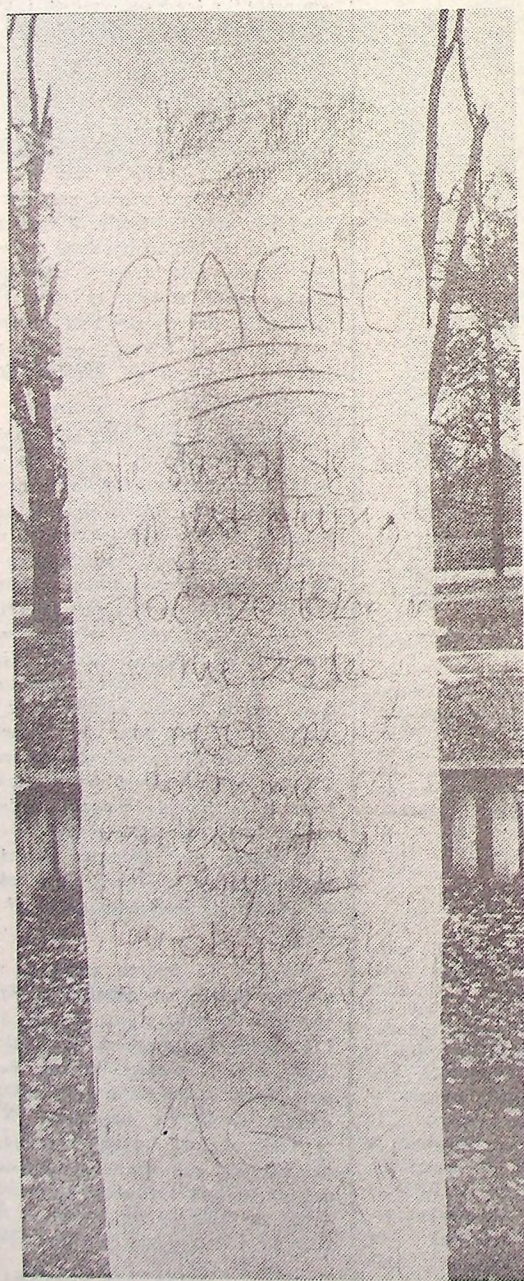
Wiele zniszczyła pamiętna powódź latem 1977 roku, gdy cały park znalazł się pod wodą. Nie mniej zawdzięczamy pochopnie podjętym inwestycjom. Boisko piłkarskie i korty tenisowe z pewnością można było wybudować gdzie indziej.

Od kilku lat coraz wyraźniej widać, że w parku nie ma gospodarza. Z pewnością wpływ ma na to kryzys i pusta kasa miejska, ale wiele rzeczy można by zrobić przy niewielkich nakładach. Choć za stan, w jakim w tej chwili znajduje się park, odpowiadają władze miasta, pamiętać trzeba, że to nie prezydent i jego pracownicy połamali ławki, potłukli latarnie i zniszczyli szachownice. To wszystko nasze dzieło. Nasze — mieszkańców Legnicy. Wszyscy powinniśmy się wstydzić.

(wk)



Zdjęcia
Wincenty
Kołodziejewski



Prolog

Ostra zima. Przed wartownią obozu dla internowanych spora kolejka rodzin. Jedni po drugich podają swoje dowody osobiste, nazwisko internowanego, którego zamierzają odwiedzić. W pewnym momencie wybucha zamieszanie — jedna z rodzin nie może wejść.

— Wstrzymane widzenie. Kara regulaminowa — oświadcza strażnik i oddaje dowody osobiste.

— Proszę pana, jechaliśmy z całej Polski, żeby przynajmniej po świętach mogli zobaczyć nas wszystkich... Niech pan zrozumie.

— Rozumiem, proszę pani, ale to nie moja wina, bo to nie ja w czasie spaceru bawię się w pijaną wronę śpiewającą wojennego walczyka. Panią teraz proszę, państwo — proszę odejść. Kolejna rodzina też ma pecha.

— Następny artysta. Widzenie ograniczone do jednej osoby. Mam tu napisane, że chce, żeby wszedł pan.

— Ale jest jeszcze żona z dzieckiem — matka usiłuje wyprosić, gdyby chociaż jeszcze oni.

— Tu nie targowica, proszę pani. — Jedna osoba, jasne? Więc kto? Starszemu, eleganckiemu panu, do którego zwrócił się strażnik, jest trochę głupio, uśmiecha się przepraszająco do rodziny.

— To cóż, wejdę... Ucałuję go i od was...

Żona internowanego przekazuje mu paczkę. Matka wyciąga z torebki kopertę i na granicy placu prosi:

— Podzielcie się opłatkiem. Przekaż od nas wszystkich... wiesz sam. I tylko pamiętaj: nie mów mu żadnych głupstw. Ma robić tak, żeby następny razem mogła go zobaczyć.

☆

Przy jednym ze stolików w sali widzeń, ten sam starszy, elegancki pan i internowany Brodacz rozmawiają cicho po angielsku.

— Ten cyrk nie potrwa długo, dlatego hura-bohaterstwo nie ma sensu. Trzeba oszczędzać siły. Opór powinniście trzymać na minimalnym poziomie, nie stawiać się.

— Co w kraju? Co z Lechem?

— Pacyfikują miasto po mieście. Lech internowany.

— Podobno ktoś z komisji im zwał?

— Bujak. Frasyniuk...

— Wladek, świetnie. A to prawda, że uratowali całą forszę Regionu?

— Tak. Piękny numer...

— Natychmiast przerwę widzenie, jeżeli rozmowa nie będzie prowadzona po polsku — wkracza strażnik.

— A może od razu po rosyjsku — pyta Brodacz.

— Proszę bardzo, skoro tak panu na tym zależy, dobry człowieku — tym razem po francusku odpowiada starszy pan.

Obaj wstają. Starszy pan podaje Brodaczowi paczkę i kopertę z opłatkiem.

— Z tego wszystkiego zapomnieliśmy że są święta. Wszystkiego najlepszego. Tu jest od nas opłatek. Od mamy, od Izy, od twojego Srebrzyka. Wesołych świąt.

Całują się serdecznie i prawie natchmiast żegnają, bo strażnik czeka.

— Pocałuj ich ode mnie i powiedz... — przecięli sami wiedzą.

— Oczywiście. Cześć. Wytrzymajcie.

— Cześć. Ty też się trzymaj.

Odprowadzony Brodacz raz jeszcze ogląda się i podnosi do góry zaciśniętą pięść.

Starszy pan odwzajemnia gest dziarskiego pożegnania i też podnosi rękę z zaciśniętą pięścią. Już to, w jego wykonaniu wygląda nie najpoważniej, a staje się już zupełnie śmieszne, gdy nagle, przestraszony opuszcza rękę i stoi zmieszany jak uczeń. Co gorsze, po chwili gwałtownie wyrusza do wyjścia i naprawdę wygląda to tak jakby uciekał. Popłoch wywołało pojawienie się w „internatowej” sali widzeń mężczyzny Kogoś w jego wieku, może tylko bardziej przystojnego. Przybyły uśmiechnął się do niego uprzejmie, nawet jakby lekko kłaniał się ale starszego pana już nie ma. Brodacz obserwuje całą scenę niezwykle zdziwiony, mało z niej rozumiejąc. Wiedział tylko jedno: przybyły mężczyzna to pułkownik Nikodemski, który go przesłuchuje.

Na wewnętrznym przejściu do wartowni — ogrodzonym z obu stron siatkami ukoronowanymi kolczastymi drutami — starszego pana spotyka jeszcze większe przeżycie. Niby przypadkowe. Na siatkowym korwarzu o szerokości dwóch metrów wpadł na starszego pana umundurowany funkcjonariusz milicji w randze sierżanta. Przy zderzeniu

„Autor widzi dzieje Polski jako historię przemocy i milicji, czym wkracza na wytartą ścieżkę antysocjalistycznych filmów, wydeptaną przez Wajdę, Marczewskiego...” — tak w telewizji uzasadniano oddalenie tego scenariusza.

wypadają mu na śnieg tekturowe teczki. Z jednej z nich wysypały się zapisane równym, ładnym charakterem pisma pożółkłe kartki dużego formatu. Wypada też stara fotografia rodziny na tle atelierowego pokoju. Starszy pan patrzy na nią chwilę dłużej. Później poruszony spogląda na sierżanta i, mimo nagle wyschniętego gardła, zaczyna go przeproszać za swoją nieuwagę. Strażnik uspokoił go pogodnie — Nic się nie stało, panie profesorze. To moja wina. Powinienem bardziej uważać. Jest tak ślisko. Starszy pan, gdyby mógł, zacząłby biec już teraz. Kiwnął tylko głową, ruszył spokojnie do wyjścia...

☆

Noc. Sypialnia chłopców. Bracia Piotrek i Krzysiek leżą w jednym łóżku, przytuleni do siebie. Piotrek tłumaczy młodszemu zupełnie poważnie:

— Obcego człowieka czasami się kocha, a co dopiero babcię czy mamę. Kochać trzeba całą rodzinę!

— Ale i tak ciebie kocham najbardziej...

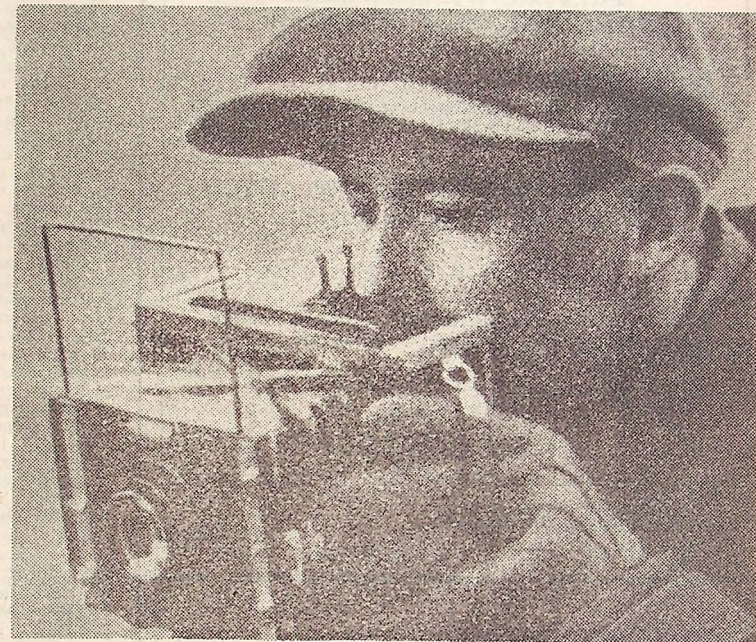
Piotrek przytulił brata:

— Dlaczego?

— Bo jesteś moim bratem, a brat to najlepsza rodzina. Piotrek uśmiechnął się i rozbawiony zapytał:

Pamięć

Waldemar Krzystek



...odetchnął dopiero za bramą. Tam też przyspieszył i cały czas sprawdzał, czy go nie śledzą.

Rok 1950, zakład fotograficzny w Legnicy. Na tle namalowanej na płótnie dekoracji przedstawiającej piękny pokój z mnóstwem zabawek na podłodze, palmą i prawdziwym telefonem — siedzą na maleńkich krzeselkach dwaj bracia Rawscy: cztercletni Krzysztof i siedemnastoletni gimnazjalista Piotrek. Dalej, nieco z boku, siedzą przy namalowanym kredensie stołowym ich rodzice. Gotowy do ujęcia fotograf, z dobrotliwą naganą w głosie pyta czterolatka:

— Ale babcię kochasz na pewno. Dla babci się uśmiechniesz prawda?

Mały milczy z nadąsaną miną. Piotrek, jego starszy brat, trąca go w bok:

— Pan się pyta.

— Nie. — Poważnie z głębokim przekonaniem odpowiada malarz.

— Jak to nie? Co ty wygadujesz, synekczku! — Syknęła na niego napominająca.

— A do mamusi się nie uśmiechniesz? — wtrąca się ojciec.

— Nie.

— Nie kochasz mamusi? Taką jesteś?

— Nie kocham.

— Taty też nie?

— Nie.

— A w ogóle kogoś kochasz?

— Piotrek to jest mój ukochany brat.

I uśmiechnął się w końcu, przełamując swe naburmuszenie. Uśmiechnął się również Piotrek i ich rodzice. Ujęcie zastęży w stop klatkę, bo fotograf tylko czekał na ten moment.

— A w co się dzisiaj bawimy? W kino czy taksówkę?

— W taksówkę.

Mały się błyskawicznie odsuwa i niby otwierając drzwiczki samochodu pyta:

— Wolny pan?

— Proszę wsiadać. Dla pań zawsze jestem wolny. Gdzie się spieszymy?

— Skądś znam ten adres, szanowna pani...

— Sherlock Holmes, proszę pana, on tam mieszka. „Taksówka” przyspiesza, by zdążyć na czas.

☆

Gole ściany służbowej czytelnicy, na środku stoi stół i taboret. Wyraźnie zafascynowany treścią lektury Brodacz odkłada kolejno stronę i z niedowierzaniem kiwa głową.

— Idiota. Wszystko chłapie — mówi sam do siebie. Sięga do tekstu po starą fotografię. Przesuwa sobie lampę, aby lepiej widzieć. Jest to ta sama fotografia, wykonana wtedy w 1950 r. w Legnicy. Uśmiechnięta rodzina na tle „luksusowego” wnętrza. Brodacz odkłada fotografię i wraca do zapisanych ładnym równym charakterem pisma kartek w linie. Jest to czyjś życiorys. Spisany został chyba dawno temu, bo papier jest żółty, a atrament wyblakł. Na blacie stołu obok fotografii wstają takie same kartki papieru w linie. Wchodzi strażnik. Tak cicho, że zacytowany Brodacz nie reagował. Strażnik musi go więc „obudzić”.

— Dziesięć.

Ciąg dalszy za tydzień

Zdjęcia
Wincenty
Kolodziejski

NACZELNIK

MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

przyjmuje zgłoszenia chętnych do uruchomienia działalności handlowej i usługowej na terenie miasta i gminy Chocianów

w pomieszczeniach dzierżawionych lub własnych wybudowanych na wskazanym terenie.

Oferty prosimy kierować do Urzędu Miasta i Gminy, ul. Armii Czerwonej 10, 59-310 Chocianów, w terminie 14 dni od daty ukazania się ogłoszenia.

2047-k

PRZEDSIĘBIORSTWO „PROGOLUB”
w LubiniePRZYJMUJE ZAMÓWIENIA
ORAZ REALIZUJE SPRZEDAŻ:

— płytek lastryko 25×25
— bloczków betonowych 12×24×38
— płyt chodnikowych ośmiokątnych z fakturą granitową.
Lubin, ul. M. Curie-Skłodowskiej 91, tel. 44-20-97, wewn. 78.
78845-g

SKŁEP MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH
Legnica, Nowodworska 11

O F E R U J E:

— płytki lastryko, lastryko marmurowe, płytki elewacyjne
— rynny, rury spustowe oraz kafelki łazienkowe.
Telefon: 215-77, teleks 0787966.

78259-g

„TRANS — BUS”
O F E R U J E
PRZEWÓZ OSÓB DO RFN
— PŁATNE W ZŁOTÓWKACH

OFERTY: Legnica, ul. Śląska 13/4, tel. 615-31 lub Zwirki i Wigury 19/5, tel. 224-91.
Terminy wyjazdów do uzgodnienia
ŻYCZYMY PRZYJEMNEJ PODROŻY!

78797-g

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie Zmarłego współpracownika

Mieczysława Kwaśnika

składają:

Dyrekcja i współpracownicy z Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego.

2050-k

REGINIE i MAŁGORZACIE SOKOLIŃSKIEJ

serdeczne wyrazy współczucia z powodu zgonu

MATKI i BABCI

składają:

Dyrekcja i pracownicy Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Legnicy.

78338-g

Wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie, z powodu zgonu

lek. Zygmunta Zdanowicza

składają:

Dyrekcja oraz organizacje związkowe

Wojewódzkiego Szpitala w Legnicy.

2046-k

Wczesnym rankiem 17 grudnia 1633 r. zbuntował się do Głogowa oddział jeźdźców. Na jego czele jechał cesarski generał Jan Maciej hr. Gallas. Z daleka już musiał dostrzec niedawno wzniesione umocnienia twierdzy, wały i szanice uformowane w regularne wielokąty. Normalnie jego myśli zaprzętałyby tak ważne sprawy, jak ustalenie wysokości kontrybucji, którą nałoży na miasto, oraz jakich podarunków zażąda przy tym dla siebie. Tym razem jednak generał jechał zaszępiły i po raz kolejny rozważał powstającą sytuację. Decyzja, którą miał podjąć była bardzo ryzykowna. Szczerze mówiąc groziła nie tylko utratą honoru (o to znawca generał tak bardzo nie dbał) ale wszystkiego, co zdołał dotychczas osiągnąć: stanowiska, majątku, a może nawet głowy. Tylko że dalsze zwlekanie groziło tym samym. Trzeba więc było wybierać.

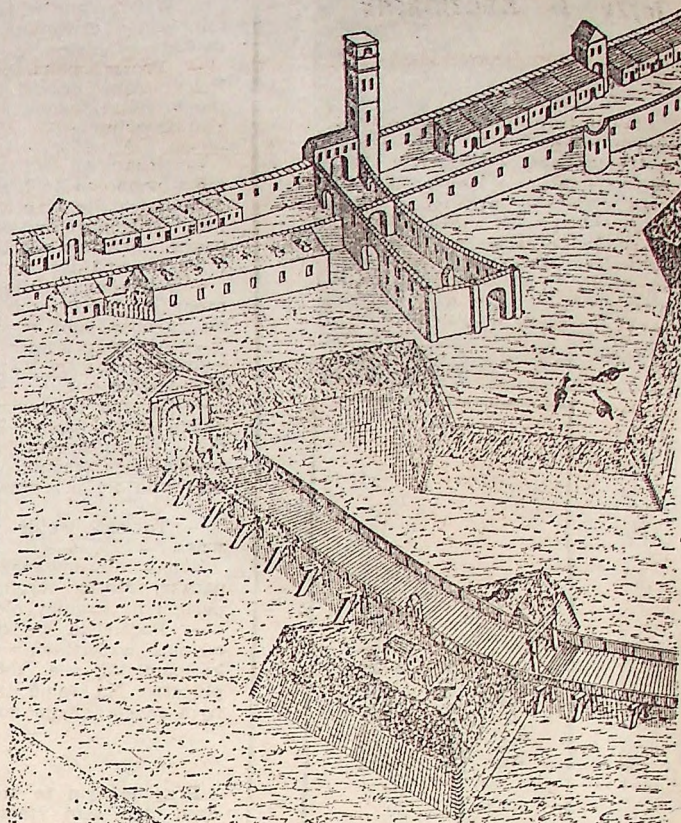
Aby zrozumieć, co wydarzyło się w Głogowie i jakie problemy musiał rozstrzygnąć generał Gallas musimy jednak cofnąć się nieco w czasie. Był to już piętnasty rok wojny trzydziestoletniej, w której wzięła udział prawie cała Europa. Była to dziwna wojna. Walczyły ze sobą ogromne, ciężkie armie, ale równocześnie zwerbowani za pieniądze żołnierze coraz niechętniej się bili, a z coraz większym zapalem rabowali i niszczyli mienie bezbronnej ludności. Nie były to już czasy, w których wojsko żywiło się upolowaną w lasach zwierzyną. Utrzymanie ogromnych armii obciążało więc również ludność krajów walczących. Trzeba było dostarczyć pożywienia i trunków, ubrania i obuwia, koni i uzbrojenia. Oficerowie stawiali się przedsiębiorcami zarabiającymi na wojnie, a fortuny generałów zależały w coraz większej mierze od tego, czy potrafią we właściwym czasie zaoferować swoje usługi temu, kto miał większą szansę zwyciężyć. Składano jeszcze wprowadzić uroczyste przysięgi i wiele mówiono o honorze, ale przecież ten, który przegrzywał zawsze okazywał się zdradą i złożone mu przysięgi nie obowiązywały.

Na początku 1633 r. dowódcą wszystkich wojsk cesarskich był Albrecht Wacław Euzebiusz Wallenstein, książę Frydlandu, Meklemburgii, Zagania i Głogowa. Zawdzięczał on swoją błyskotliwą karierę niewątpliwie ogromnym zdolnościom, przebiegłości, przedsiębiorczości i... bezwzględności. Syn uboższego szlachcica, sierota od dwunastego roku życia, po krótkiej nauce w Olomuńcu, Złotoryi i Frankfurcie, gdzie zresztą głównie zajmował się pijalnicą i burdami ulicznymi, zaciągnął się w 1604 r. na wojnę przeciwko Turkom. W 1606 r. został przez stany czeskie mianowany pułkownikiem. Potem zdradził swoich czeskich „pracodawców” i przeszedł na stronę cesarza. Od tego czasu jego kariera toczyła się szybko, a wraz z nią rosła sława i ogromna fortuna, zdobywana drogą łupiestwa, skupowania za bezcen majątków, a nawet fałszowania monet i innych brudnych interesów. W 1625 r. wystawił własnym kosztem ogromną armię i został naczelnym wodzem wojsk cesarskich. Jego znaczenie (i dochody) sięgały szczytów. Ryzyko jednak okazało się, że przysparza mu to wielu wrogów wśród otaczających cesarza dworaków. W 1630 r. otrzymał dymisję, aby w grudniu 1631 r. znowu stanąć na czele armii. Powrócił jako triumfator, jako niezastąpiony organizator i wódz, ale ciągle nosił w sobie poczucie krzywdy związanej z poprzednią dymisją. Jego pozycja zdawała się być wieksza od cesarskiej. Poczuł się od niego niezależny. Zaczął pertraktować ze Szwedami i Sasami. Może marzyła mu się korona królewska?

Lato 1633 r. Wallenstein rozpoczął wyprawę na Śląsk. Jego czterdziestotysięczna armia walczyła z wojskami saskimi, brandenburskimi i szwedzkimi. A właściwie nie walczyła. Obie armie stały naprzeciw siebie i prowadzono nie kończące się rokowania. Pomimo coraz większego zdenerwowania dworu wiedeńskiego Wallenstein nie wykorzystywał dogodnych sytuacji militarnych. W końcu cała wyprawa skończyła się mizernym zwycięstwem pole-

Spisek w Głogowie

Janusz Chutkowski



rys. H. Kuczyński

gającym na odebraniu Szwedom Scinawy. Również podjęta przez niego wyprawa do Bawarii zakończyła się niepowodzeniem. Był to już zresztą koniec listopada, a w tamtych czasach w zimie nie walczone. W grudniu Wallenstein wrócił z wojskiem do Pilzna i zatrzymał się tutaj na zimę. Był ciężko chory na podagrę, cierpiał straszliwe bóle i nie podnosił się z łóżka. Chmury gniewu gromadziły się na niego na dworze cesarskim i coraz częściej padało słowo „zdrada”. Jego własne wojska były coraz mniej pewne, a plany przejścia do obozu przeciwnego ciągle nie mogły się skonkretyzować. W tej grze nie dowierzał nikt i nikomu.

Ciężkie więc myśli musiały trapić generała Gallasa, kiedy na polecenie Wallensteina udawał się do Głogowa. Książę zawdzięczał wszystko, generałski stopień, hrabiowski tytuł i majątek. Ale jeżeli w tej grze zwycięży cesarz? Może trzeba będzie zaczynać od początku, cesarza w rękę całować i zniechęcać dworaków o protekcję prosić, aby raczyli zapomnieć z kim wiązał swoje losy? A wdzięczność za dobrodziejstwa? Nie, takie uczucia obce były zarówno księciu jak i jego generałowi. Tutaj liczyła się tylko siła. Ale jeżeli, jak już tyle razy przedtem, wygra Wallenstein? Wszakże tenże Wallenstein w Pilźnie zwierzył się jego przyjacielowi Piccolominiemu z niektórych swoich planów. Część Śląska miał odstąpić królowi polskiemu, aby mu nie przeszkadzał, a księstwo zagańskie i głogowskie miał otrzymać on, hrabia Gallas. Zaiste, zawrotna to kariera dla kogoś kto zaczynał służbę jako prosty żołnierz. Tylko że Wallenstein był chory i coraz bardziej słaby, a jego przeciwnicy coraz silniejsi.

W Głogowie trzeba się było najpierw zająć zwykłymi sprawami związanymi z zakwaterowaniem żołnierzy, inspekcją rozlokowanych w okolicach oddziałów i rozbudową umocnień twierdzy. 1 stycznia 1634 r. do miasta przybył Piccolomini. W głogowskim zamku rozpoczęły się rozmowy obu generałów. Znalazł się obaj doskonale i chyba dlatego nie bardzo sobie u-

fali. Na ządanie Gallasa w rozmowach wziął udział jeszcze jeden generał — Colloredo-Waldsee. Potem do Głogowa przybył wysłannik cesarza, generał Paul Andreas Wolfenstein, którego zadaniem było zbadanie lojalności Gallasa wobec cesarza. Tego jednak do poufnych rozmów nie dopuszczono, ale sam jego przyjazd był dla spiskowców sygnałem, że sytuacja na dworze dojrzała już do rozstrzygnięcia. Rozmowy ciągle jeszcze były trudne. Spiskowcom mógł łączyć tylko interes. Innych powodów nie było. A Wallenstein ciągle jeszcze mógł zwyciężyć, albo... pogodzić się z cesarzem. Wtedy ich sytuacja byłaby nie do pozazdroszczenia.

Jednak dla wszystkich trzech generałów stawało się już coraz bardziej jasne, że w razie coraz bardziej prawdopodobnego upadku Wallensteina będą sobie wzajemnie potrzebnymi. A przecież bez pomocy armii cesarz nie będzie mógł udzielić dymisji wszechwładnemu dotychczas dowódcy. Ci, którzy go poprą, będą mogli liczyć na poważną nagrodę. 4 stycznia ostatecznie uzgodniono więc stanowisko. W wypadku otwartego konfliktu Wallensteina z cesarzem poprą cesarza. Uznali również, że we właściwym momencie trzeba będzie przyspieszyć bieg wypadków składając cesarzowi odpowiedni donos. Już w połowie stycznia napisał go Piccolomini.

Dalej wypadki potoczyły się już szybko. 24 stycznia 1634 r. cesarz, po długich wahanach (Jego Cesarsza Mość Ferdynand II bardzo nie lubił nudnych spraw państwowych, a uwielbiał polowania i rozrywki) podpisał patent pozbawiający Wallensteina stanowiska naczelnego dowódcy i powierzając je Janowi Maciejowi hrabiemu Gallasowi, który zresztą nie o tym jeszcze nie wiedział i właśnie wracał z Głogowa do Pilzna. Jeszcze były problemy z wykonaniem decyzji cesarza. Ostatecznie znaczna część wojska ciągle pozostawała wierna Wallensteinowi. Ale tych „wiernych” było coraz mniej. Tutaj każdy pilnował swojego interesu. 25 lutego 1634 r. Albrecht Wacław Euzebiusz książę Wallenstein został zamordowany. Spisek głogowski wydał owoce.

Uwaga, piraci!

Jerzy J. Kaczmarek

Prawdę mówiąc, w naszym kraju z piratami fonograficznymi na ogół się nie spotykamy (no, może czasem). Trudno się dziwić, skoro z fonografią z prawdziwego zdarzenia też spotkać się nie możemy. Dlatego też poniższe uwagi o piratach, które zaczerpnąłem z „Billboardu” należy potraktować jako ciekawostkę. Oraz — jako ostrzeżenie. Warto bowiem wiedzieć, co by nas czekało, gdyby polska fonografia w ogóle istniała.

★

Okazuje się, że w krajach fonograficznie rozwiniętych powstała cała gałąź wiedzy, którą można by z polską nazwać „piratologią”. Opracowano nawet „naukową” terminologię tej wiedzy. Oto kilka z tych terminów:

● **HOME TAPING** to ... znane każdemu polskiemu melomaniowi kopiowanie domowe. Wiele krajów rozwiązało ten problem, wliczając opłaty za prawo do nagrania w koszt kasety. Wolno — rzecz jasna — kopiować nagrania do prywatnego użytku. Rzecz się jednak komplikowała w momencie upowszechniania płyty kompaktowej i magnetofonów dwukasetowych. Tym sposobem mamy wysokiej jakości taśmę — matkę (master tape) i dowolną ilość znakomitych kopii. Home taping tym się różni od metod profesjonalnych, że jest bardzo powolny. Niemniej czerpanie zysków z tak nagranych kaset jest prawnie zabronione.

● **OVERPRESSING** dotyczy zarówno płyt jak i kaset, a polega na wyprodukowaniu większej ilości nagrań przez wytwórnię, niż to wynika z umowy licencyjnej. Dla przykładu: umowa opie- wa na 20 tys. egz., za które płaci się od sztuki. Wszystkie, co nielegalnie wyprodukują się ponad tę liczbę, jest już jakby prawie darmo, bo w grę wchodzi jedynie koszty robocizny i materiału.

● **COUNTERFEIT**. Bardzo wyrafinowana forma piractwa, gdyż polega na dokładnym podrobieniu zarówno materiału dźwiękowego, jak i obwoluty wraz ze znakami firmowymi. Metoda trudna do wykrycia i najbardziej dla piratów opłacalna, gdyż trzeba wiedzieć, że w koszt płyty wchodzi nie tylko materiał i robocizna ale przede wszystkim najróżniejsze opłaty w rodzaju wynajmu studia, opłacenia muzyków, autorów,

wykonawców, akcja promocyjna itd., że zaś są w krajach kapitalistycznych niezwykle wysokie.

● **PARALLEL IMPORT**. Metoda dobrze znana także i w Polsce, choć nie w przypadku nagrań fonograficznych. Po prostu wykorzystuje się różnice cen na tę samą pozycję w różnych krajach. Bardziej wyrafinowana metoda polega na wwozie do danego państwa nagrań dokonanych piracko w kraju, który wyprodukował je nielegalnie.

● **BOOTLEG** — nielegalne i nie autoryzowane nagrywanie, dystrybucja i sprzedaż nagrań koncertowych dokonanych na żywo, bądź za pośrednictwem oficjalnej transmisji radiowej czy telewizyjnej. Ta metoda jest niezwykle popularna w Europie zachodniej i Stanach Zjednoczonych, szczególnie w przypadku słynnych wykonawców operowych, choć jak wiadomo, wykonawcy rockowi niekiedy mają „na swym koncie” więcej bootlegów niż nagrań oficjalnych

★

A oto krótkie spojrzenie na problem piractwa w niektórych krajach.

● **INDONEZJA** celowo odstąpiła już w 1958 r. od konwencji berneńskiej, chroniącej prawa autorów i wykonawców. Tym samym Indonezja jest obecnie największym pirackim producentem kaset, które oferuje za niezwykle niskie ceny.

● **JAPONIA**. Ma nieco inne przepisy niż reszta świata, co pozwala jej obecnie wydawać np. płyty wczesnych BEATLESÓW bez opłat licencyjnych. Jest też ten kraj bardzo „łakomym” rynkiem zbytu dla piratów. W 1986 r. wykryto aferę, polegającą na jednorazowym przemyśle z Filipin dziesięciu tysięcy kaset Billy Joela i Madonny.

● **ARABIA SAUDYJSKA**. Znakomity rynek dla piratów kasetowych szczególnie z Singapuru, którzy ostatnio „przełitywali” piratów z Indonezji. Oblicza się, że w samym 1984 r. na tym rynku znalazło się 38 milionów egzemplarzy nielegalnych kaset.

● **NIGERIA** — około stumilionowy

kraj produkuje rocznie 25 milionów płyt i kaset. Z tego ok. 80 proc. pochodzi z nielegalnego obrotu a sprzedawcom przynosi ok. 70 milionów dolarów rocznie.

I na koniec tej listy — żeby nie było, że tylko kraje egzotyczne parają się piractwem — otóż europejskim rajem dla piratów jest PORTUGALIA. W pierwszej połowie 1986 r. sprzedaż legalnych kaset spadła do 220 tys. egz. W tym samym czasie portugalskie urzędy celne skonfiskowały ponad 300 tys. nielegalnych taśm.

★

A u nas? Tak potężny proceder, jak gdzie indziej, nie kwitnie jeszcze lecz nagrania pirackie, szczególnie kasetowe, istnieją. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że nielegalna jest cała tzw. produkcja bazarowa, która szczególnie w Warszawie, choć i w innych miastach też się ją spotyka (Szczecin, Gdańsk, Wrocław, Poznań).

Polskie nagrania pirackie są robione nader prymitywnie. Można je rozpoznać bardzo łatwo. Przede wszystkim — sama kasetka, która zawiera materiał dźwiękowy pochodzący z zagranicy (EUROPE, MODERN TALKING, czy — ogólnie — wszystkie hity zachodniej) nie ma etykiety przyklejonej na samej kasiecie, a jedynie winietkę którejś z licznych zachodnich wytwórni kaset. Przypomnę, że na takiej winietce powinna być nazwa wytwórni, nazwa wykonawcy i tytuły pozycji, informacja o zastrzeżeniu praw oraz informacja o wniesieniu odpowiednich opłat (np. ZAKS, BIEM).

Z kolei — żadna szanująca się firma nie reprodukuje okładek z pudełka w sposób fotograficzny. Warszawscy piraci stosują trzy metody: fotografia czarno-biała, fotografia barwna oraz kserokopia.

Po co podaję tę informację? Ano po to, by ewentualny nabywca miał świadomość, że nabywając taką kasetę (podrabianie płyt jeszcze u nas nie kwitnie, choć mam wrażenie, że overpressing kilka razy miał miejsce) wchodzi w konflikt z międzynarodowym prawem.

Swoją drogą, gdyby zagraniczne wytwórnie zechciały nas potraktować serio, to parę osób powódowałoby do pułki. Na szczęście dla tych osób, na razie nikt się nas nie czepia, nie wiem zresztą czemu, gdyż jest to ordynarne żerowanie na kieszeni małolątów, że o pozabawianiu zysku producentów nie wspomnę. Kasety takie jak wyżej opisałem kosztują na rynku warszawskim średnio półtora tysiąca złotych. Jest to jedna z najlepszych metod szybkiego dorobienia się. Lecz uważam, że na temat uczciwości metody powinny wypowiedzieć się stosowne władze. Bowiem ten właśnie rynek będzie się z roku na rok powiększał.

Nie dla nagrody

Są jedną z jaworskich kapel rockowych. Jak mówi Bodzio, jeden z przyjaciół ROMANTYCZNEJ PRZERWATY, grają dobrego, czystego punka.

Najmłodszy członek zespołu — Mały, ma 13 lat i gra na perkusji. Czerwony (gitara basowa): Wzięliśmy Małego bo jest dobry i wcale nam nie przeszkadza, że jest od nas dużo młodszy. Pozostali muzycy kapeli to Smok (gitara), Czopek (wokół) i Mruśka (też wokół). Uczą się i pracują. Za koncerty pieniędzy nie biorą. Grają wszędzie tam, gdzie ich zaproszą. Czerwony: Zaczęliśmy grać we wrześniu 1988 w piwnicy Smoka. Później było dużo zmian personalnych.

Smok: Od początku jestem tylko ja i Czerwony.

Czerwony: Na przeglądzie twórczości muzyków garazowych w Jaworze zajęliśmy pierwsze miejsce. Drugą, ważną dla nas nagrodę zdobyliśmy na przeglądzie kapel wiejskich w Paszowicach. Wystąpiliśmy tam pod nazwą „Jodelki”. Pierwszego maja w Jaworze podczas koncertu kazano nam zejść ze sceny.

Czopek: Dlaczego? Bo nie podobało się organizatorom (Jaworski Ośrodek Kultury), że muzykę przeplataliśmy recytacją wierszy.

Czerwony: Po chojnowskim koncercie na rzecz głodujących w Etiopii pochwalili nas w „Akcentach”.

Czopek: Pisali o nas także w „Konkretach”. Ale nie podoba nam się sąd redaktora Kaczmarka o naszej kapeli i to nie tylko dlatego, że pisał o nas negatywnie.

Smok: Redaktor Kaczmarek jest dobry dla tych których zna...

Czerwony: On tworzy nową elitę. Ale to, co piszą krytycy, jest dla nas mało ważne. Nas interesuje publiczność, która wie czego chce, lubi słuchać takiej muzyki jaką gramy. Przed publicznością możemy się sprawdzić.

Smok: Ważne jest, aby ludzie nas rozumieć.

Czerwony: Nie kreujemy się na gwiazdatorów i idoli.

Smok: Muzyka, którą gramy jest prawdziwa. Teksty pisze Czerwony, muzykę tworzymy razem.

Czerwony: Mamy tylko wzmacniacz i dwie gitary. Jesteśmy najbiedniejsi ze wszystkich jaworskich kapel. Nie mamy gdzie grać. Może będziemy pracować u Małego w komórkę, ale są trudności z przedłużeniem prądu.

Smok: Wielu ludzi nam pomagało. Mister też, ale później powiedział, że każdy musi się męczyć.

Czerwony: JOK jest dla nas symbolem komercji i zabijania muzyki rockowej. Od nich nie oczekujemy pomocy.

Smok: Myślę, że JOK preferuje chałturę.

Mruśka: Może ludziom, którzy tam pracują, jak i wielu innym, nie podoba się to, jak się ubieramy, jak czesemy włosy. To jest śmieszne, ale prawdziwe.

Czopek: W Jaworze i tak jest pod tym względem duża tolerancja.

Czerwony: Plany? Raczej marzenia. Chcemy mieć w końcu gdzie grać.

Smok: Chciałbym mieć gitarę i dobry wzmacniacz.

Czerwony: No, to chyba oczywiście, że chcemy grać lepiej. Ale nie po to, żeby zdobywać pierwsze miejsca. Nagrody nas nie interesują.

Zanotowała

EDYTA ZIELIŃSKA

Konkrety 11

Płoty, grzmoty i odloty

Na początek zaproszenia. Już w niedziele możemy się wybrać na koncert JESUS AND MARY CHAIN, a 7 grudnia na SUGARCUBES. Oba koncerty w Metropoli o 20.00. Oczywiście po tamtej stronie muru berlińskiego. Natomiast w poniedziałek (4 XII) w Akademii Rycerskiej, LCK organizuje kolejną profesjonalną wystawę połączoną z działaniami maniakałno-erotycznymi i degustacją. Tytuł: „Próby”, otwarcie o godzinie 17. Autorami prac są studenci szkoły plastycznej z Poznania (L. Ładarska, W. Serdeczny, J. Łukasik, D. Górski). Przewidziane są również akcje muzyczne miejscowej sceny alternatywnej. Kolejną imprezą, to również dzieło LCK, 8 XII w kinie „Ognisko” wystąpi Hanna Banaszak. Natomiast wadbrzyński „Rock pod Chelmem” startuje już jutro o 17.

W kolejnym wydaniu Żuraw-Rocka wystąpiły WIELKANOC i SHIT! Po raz pierwszy, od wielu lat w przeciwieństwie do cyklicznej imprezy lubińskiej odbyło się „coś” większego w Złoty Przegląd kapel odlotowych zgromadził 18 zespołów! Sala nabitą do ostatniego miejsca. Młody zespół z ZOK zrobił świetną rockprzecz, która zamieniła się w wielogodzinny maraton. Wszystkich zespołów wymienić nie bę-

dę. Najciekawsze to SEN ZYTY i SZCZURY PARYŻA. Poza nimi formacja która zdobyła nagrodę publiczności: MARIA NE FELI oraz robiące duże postępy FARBY I LAKIERY. Atmosfera była tak gorąca, że spalili się wzmacniacz. Więcej „dymów” nie zanotowano. Gratuluję dobrej organizacji i czekam na ciąg dalszy!

Nie będzie gratulacji dla instytucji „kulturalnych” w Legnicy i Lubinie. Koncert B. CROWN w WDK zgromadził około 90 osób. Szkoda, bo sam finał w wykonaniu gości był wart obejrzenia. Tym bardziej, że sprzęt jakim dysponuje WDK spisuje się coraz lepiej. Oprócz B. CROWN wystąpili CIAŁA I DUSZE oraz THE LESS. Może w Legnicy nie ma już dla kogo grać? Inny problem jest w Lubinie. Tutaj, do DKZM „Muza” przyszło kilkaset osób, czegoś nawet nie zdolała kupić biletu! Publiczność zatem na poziomie,

natomiast organizatorzy... Szkoda mówić. Totalny bałagan i typowo — „tradycyjne” podejście do tego typu imprez. Czas tu się zatrzymał chyba gdzieś koło roku 1978? Jeśli chodzi o szczegóły, to jeszcze o nich napiszę. Dzisiaj dodam, że koncert się odbył tylko dzięki dobrej woli raczej nie za bardzo zatrudnionych w „Muze”. Jeśli chodzi o muzykę (i publickę) było rewelacyjnie. Zespół SHIT oceniam krótko: szok! Mrok i ekspresja. To trzeba zobaczyć. SHIT jest z Lubina. Nowy legnicki band THE LESS tak jak w WDK. Na „czwórke”. B. CROWN przyjęty bardzo dobrze. Po raz pierwszy w swojej karierze bisował poza granicami NRD. Na zakończenie ZIELONE ZABKI, tym razem rozpoczynające swój występ numerem z repertuaru BRYGADY KRYZYS. Dobranoc państwu!

PREZES



Maria Ne Feli.

Fot. Kincenty Kołodziejski

Uratujemy II ligę

Z Jerzym Jastrzębowskiem, szkoleniowcem piłkarzy Miedzi rozmawia Zbigniew Jakubowski.



Repr. Wincenty Kolodziejczyk

— Do Legnicy przybył pan w połowie rundy. Co skłoniło pana do objęcia posady trenera drużyny zbierającej zewsząd tegie baty?

— Uzupełniłem pana pytanie. Otóż zespół legnicki ujrzałem po raz pierwszy w meczu z Lechią Gdańsk (mecz w Legnicy zakończony porażką gospodarzy 0:1 — przyp. red.) i nie przypuszczałem, że można tak beznadziejnie kopać piłkę. A jednak zaryzykowałem. Kiedyś wraz z gdańską drużyną pojawiłem się na arenie europejskich pucharów i w Turynie przegrałem z Juventusiem 0:7. Od tamtego meczu niczego się nie boję...

— W jakim stanie zastał pan Miedź? — Kompletnie rozbitą psychicznie. Chyba tak było od pierwszych spotkań. Porażki u siebie, z Gwardią za minus jeden i Polonią Bytom, „ustawili” negatywnie chłopców.

— Pana poprzednik, trener Konsewicz, pytał o przyczyny tak kiepskiej gry, twierdził, że taki a nie inny ma ludzki materiał. W drużynie brakuje piłkarzy o drugoligowych kwalifikacjach. A jaka jest pana opinia?

— Pozwolił pan, że do kwestii wypowiedzianych przez Antka Konsewicza nie ustosunkuję się. A co do kwalifikacji... Z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że umiejętności poszczególnych zawodników są niezłe. Grali ambitnie i wykazali przyzwoitą technikę. Natomiast do minusów zaliczyłbym słabą psychikę, brak koncentracji w grze, beznadziejne pojęcie o taktyce. Prawda o słabych rezultatach zespołu jest taka, że przegrywamy dlatego, że stwarzamy rywalom okazje do strzelania goli, sami nie wykorzystując okazji stu procentowych. Bardzo często przytrafiają się błędy, które nie powinny się zdarzać nawet w trzeciej lidze. No i słabutka kondycja. Sił starczało na 60 minut.

— Czyżby pana poprzednik źle przygotował zespół do startu w 2 lidze?

— Nie będę oceniał drugiego trenera. Nie jestem od domysłów. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na to, że drużyna od roku szła na pełnych obrotach. Walczyła pod presją w 3 lidze, bo musieli wywalczyć awans. Potem baraże. Teraz liga i znów konieczność gry na full. W pewnym momencie mieli prawo „wypalić się”.

— Jak to się dzieje, że zespół potrafi porywająco zagrać w meczu z Szombierkami (wygrana 2:1), stać go na pięć-kne 30 minut w meczu z Bałtykiem, i stać go jednocześnie na futbolową mierność w pozostałych meczach za paną kadencję?

— I ja chciałbym to pojąć. W jakimś stopniu wpływ na to miały kontuzje. W meczu z Resovią już w 10 minutie kontuzjowany został Baziuk, co praktycznie zminimalizowało nasze poczynania ofensywne.

— Zgadza się. Kontuzjami można sporo usprawiedliwić...

— Proszę nie silić się na szyderstwo. To są fakty. Z powodu kontuzji Baziuk pauzował 2 mecze, nie grał Sitko, Krawczyk, Kajdan i Cymbala. Za kartki pauzował Wałowski. Ja nie chcę siebie usprawiedliwiać, ale nieobecność tych zawodników trzeba brać pod uwagę przy końcowych ocenach.

— Wspomniał pan o Cymbale. On był już zdrowy, a jednak nie grał?

— Andrzej na pewno jest jednym z najzdolniejszych piłkarzy młodego pokolenia. To prawda. Prawda jest także to, że ma słabą ogólną sprawność i braki szybkościowe. Po kontuzji zagrał jeden cały mecz i to nieźle. Powiem szczerze: mogłem wystawić go w następnych meczach, ale w tej chwili byłby kompletnie wyczerpany. Ja nie mogę się kierować bieżącymi potrzebami. Po dobrze przepracowanej zimie, Cymbala powinien być silnym punktem drużyny.

— O ile do bramkarza i obrońców można nie mieć pretensji, to gra tzw.

pomocników doprowadzała obserwatorów do szewskiej pasji.

— Zgadza się z panem. Użyję określenia, że my drugiej linii nie mieliśmy. Zawodnicy nominalnie tutaj grający ani nie wspomagali ataku, ani nie asekurowali własnego przedpola.

— Dlaczego?

— Powodem był brak lidera z krwi i kości. Takiego prawdziwego mózgu zespołu. Człowieka, który umiałby w stosownym momencie zwolnić grę lub przyspieszyć, miałby dobry przegląd sytuacji itp.

— I chyba długo nie będzie pan miał takiego piłkarza...

— Ja już go mam. Do tej roli nadaje się Jurek Krawczyk. Znakomicie panuje nad piłką, umie podać na odległość, lubi z daleka strzelić. On na wiosnę będzie liderem.

— A co z atakiem?

— W tych meczach, które graliśmy za mojej kadencji, nie był należycie wykorzystywany Baziuk. Najczęściej dostawał złe podania, które zmuszały go do walki z obrońcami. Przy jego warunkach fizycznych rezultat walki był łatwy do przewidzenia. Co dalej? Myślę, że Sitko dużo lepiej będzie sobie poczynił w ataku niż w pomocy. Z kolei Dylusia widzę w drugiej linii, jako wchodzącego do przodu. Prywatnie stawiam na Pawła Baka. On w rundzie wiosennej może być naszym najsilniejszym nr 1.

— A nie chciałby pan Darka Marciniaka, który nudzi się w rezerwach Zagłębia?

— Marciniak, jak mało kto ma smykałkę do piłki, ale... Mimo wszystko nie chciałbym go mieć w zespole.

— W światku kibiców od pewnego czasu luty od plotek o niesportowym trybie życia niektórych piłkarzy. Mowa o ich rzekomych wizytach w knajpach w przeddzień meczu, popijawach itp.

— Wierzę, że są to tylko plotki. Kilka razy odwiedzałem różne lokale w wieczornych porach i nikogo z moich piłkarzy nie przyłapałem. Regulamin drużyny jasno precyzuje kary: za pierwsze stwierdzenie bytności w lokalu po godzinie 20 — piłkarz wpłaca do kasy klubowej 50 tysięcy. Recydywa oznacza automatyczne usunięcie z drużyny.

— Ponoć piłkarze skarżą się na niskie premie, utrzymanie na poziomie 3 ligi?

— Chodzę po ziemi ładnych parę lat i jeżeli dla piłkarza jedynym bodźcem są zyski finansowe, to powinien zmienić hobby. Pieniądze w futbolu to nie wszystko...

— Czy jest szansa, że w drużynie pojawią się nowe „twarze”?

— Nie będzie to nikt z zewnątrz. Liczę na legnickich juniorów. W zimie do przygotowań włączyłem 4-5 juniorów. I nie będzie to gest dobrej woli. Uważam, że Górski czy Bloch już powinni poznać smak drugoligowych piłki.

— A właśnie, jaka jest ta zreformowana 2 liga?

— Taka, że każdy z każdym może wygrać, obojętnie czy to u siebie czy na wyjeździe. Sporo w niej interesujących piłkarzy i sporo mierności. Raczej wyrównana stawka drużyn, mecze stoją na średnim poziomie. Myślę, że w następnych latach będzie coraz lepiej, bo powinna pokazywać się młodzież.

— Czy w tej sytuacji uratuje pan ligę dla Legnicy?

— Gdyby nie było takiej szansy już bym nie pracował. Uratujemy wspólnie i to nie dlatego, że jesteśmy cudotwórcami, ale dlatego, że jest przynajmniej 6 drużyn gorszych od nas. A spadają tylko cztery.

— Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia.

Niedosy?

Mecz z Wisłą w Krakowie kończył bogaty sezon piłkarski lubińskiego Zagłębia. Krakowianie, po efektywnych trzypunktowych sukcesach nad Legią i Ruchem, ostrzyli sobie apetyty na kolejną premię. Podopieczni Stanisława Świerka spokojnie liczyli na remis. Pierwsza połowa stała pod znakiem dość wyraźnej przewagi Zagłębia. Już w 12 minucie Kudyba, po błędzie bramkarza Mańnika, zdobył prowadzenie. Później nie brakowało okazji do podwyższenia wyniku. Po przeważającym obraz gry uległ zmianie. Wisłacy zdecydowanie parli do przodu, a goście — osłabieni brakiem kontuzjowanego w 29 minucie Świerka — jakby spoczęli na laurach. Ostatecznie Zagłębie przegrało 1:2, po błędach bramkarza Baki. Na kilka minut przed końcem meczu Kujawa oddał bombowy strzał, ale piłka uderzyła w poprzeczkę. Tak więc dwa punkty zostały w Krakowie, a Zagłębie ma na peczęcie fotele wicelidera po rundzie jesiennej...

(zj)

Bokserzy z szansą na brąz

3 grudnia o godz. 11.00 w Lubinie bokserzy Zagłębia podejmują Gwardię Warszawa. Ten kto wygra mecz zdobędzie brązowy medal w lidze.

(j)

Liga w Warcie Bolesławieckiej!!!

Na finiszu sportowego kalendarza o ogromnym sukcesie postarali się warcabi LZS Warca Bolesławiecka, którzy startowali w turnieju o wejście do I ligi i... zdecydowanie wygrali. A grali w składzie: Bernard Stefanski, Agnieszka Stefanska, Jan Turkiewicz, Piotr Zabawa.

Przygoda z warcabami w tej gminie trwa od 6 lat. Bez przesady można powiedzieć, że gra całą gminą. Pomaga Klub Rolnika, miejscowy GS, który bezpłatnie używa transportu. Okazuje się, że prawdziwi amatorzy mogą także sięgać po sukcesy. A Radzie Wojewódzkiej LZS przybędzie kolejny kłopot. Oby jak najwięcej takich kłopotów.

(jaz)

Dzieci i boks

Przypominamy rodzicom o zakazie wpuszczania na mecze bokserskie dzieci. Władze sportowe uznają zdanie specjalistów o niepedagogicznej brutalności tego sportu.



Wojtek Jaworski

Startuje plebiscyt

Jak co roku od lat 17, zapraszamy naszych Czytelników do wybierania najlepszych, najpopularniejszych sportowców i trenerów naszego województwa.

Sukcesów w tym roku było sporo. Kilka awansów drużyny do wyższych lig, medale na mistrzostwach kraju i Europy. Były też sukcesy nietypowe. Wyczyn głogowski triathlonisty Jerzego Górskiego, sukcesy kulturysty Mirosława Daszkiewicza czy motocrossowca Zbyszka Przybyły. Legnicy zawodnicy udowodnili, że potrafią wygrywać i trudno będzie wytypować najlepszych. Na Czytelników biorących udział w plebiscycie czeka sporo atrakcyjnych nagród. Jak zwykle, czekamy na sponсорów. Podajemy naszych kandydatów do złotej dziesiątki sportowców i złotej piątki trenerów.

Boks — Janusz Zarenkiewicz, Rafał

Rudziński, Włodzimierz Zgierski i Józef Strzechowski — Zagłębie Lubin oraz Jan Steciuk — Miedź Legnica.

Piłka nożna — Romuald Kujawa, Adam Zejer, Zbigniew Szewczyk, Jarosław Bako, Marek Godlewski — Zagłębie Lubin oraz Andrzej Cymbala i Dariusz Baziuk — Miedź Legnica.

Kolarstwo — Jacek Budyk, Paweł Czopek — Górnik Polkowice.

Piłka ręczna — Elżbieta Szczepaniak — Zagłębie Lubin, Marek Kędziora i Wojciech Skołozdrzy — Chrobry Głogów, Jerzy Juralowicz i Zbigniew Krzyśków — Miedź.

Akrobatyka — Marek Haczekiewicz i Sławomir Miłon — Victoria Jawor.

Triathlon — Jerzy Górski — Chrobry Głogów. **Kulturystyka** — Mirosław Daszkiewicz — Tridon Lubin.

To nasze propozycje. Przez tydzień

czekamy na zgłoszenia dalszych kandydatów. Mogą zgłaszać kluby, organizacje sportowe i kibice. Zamieszczamy pierwszy kupon, można więc go już wypełnić i wysłać. Przyjemnej zabawy i szczęścia w losowaniu nagród.

Oczywiście głosujemy także na pięciu najlepszych — zdaniem Czytelników — szkoleniowców. Sądzimy, że wśród kandydatów nie powinno zabraknąć takich nazwisk jak:

Stanisław Świerk — piłka nożna, Zagłębie Lubin

Mieczysław Massier — boks, Z.L.

Henryk Woźniak — kolarstwo, Górnik Polkowice

Andrzej Wnuk — piłka nożna, OZPN Legnica

Siemion Polonowski — piłka ręczna, Miedź Legnica

Leon Nosila — piłka ręczna, Chrobry Głogów

Roman Jezierski — piłka ręczna, pań, Z.L.

Piotr Biegaj — akrobatyka, Victoria Jawor

A więc zaczynamy.

(zj)

Kupon

Najlepszy sportowiec, trener zagłębia miedziowego 1989 r.

SPORTOWCY:

1.									
2.									
3.									
4.									
5.									
6.									
7.									
8.									
9.									
10.									

TRENERZY:

1.									
2.									
3.									
4.									
5.									

Nadawca:

Papillon

Krzysztof Samborski

Kiedy uciekł po raz pierwszy, miał 24 lata. Później uciekał jeszcze trzy razy. Zawsze widowskowsko i bezczelnie. Pierwszy raz umknął konwojującemu go milicjantom wyskakując z pociągu. Złapany i sądzony w rodzinnych Gliwicach uciekł podczas przerwy w obradach sądu. Kraty w oknie były już przepilnowane. Złapany ponownie, przebywał w areszcie Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Dla Najmrodzkiego nie ma rzeczy niemożliwych. Ciosem karate obezwładnia milicjanta, przebiera się w jego mundur i bezpiecznie wychodzi na zewnątrz. Nazajutrz odsyła mundur i legitymację służbową. W 1987 roku kolejny wyrok — 15 lat. Najmrodzki nie myśli czekać tak długo. Organizuje kolejną ucieczkę. Najgłośniejszą, taką rodem z amerykańskich filmów. Podkopem z zewnątrz. Na Śląsku nie brak specjalistów od robót górniczych. Podkop był oszalowany, miał nawet oświetlenie. Ta ucieczka z 3 września tego roku, była wyzwaniem dla wszystkich służb więziennych i milicyjnych, które zostały po raz kolejny ośmieszone. Najmrodzki staje się najbardziej poszukiwanym człowiekiem w PRL. Gra idzie o prestiż.

Najmrodzki to przestępca z klasą. Nie jakiś tam drobny włamywacz. Okrada bogatych, biednym nie dawał nicy. Taki

nowoczesny Janosik. Narzeczonej zafundował bardzo drogą willę. Ukończył zaledwie szkołę zawodową, a jednak wszyscy, którzy go znali, z uznaniem mówią o jego inteligencji, wiedzy i kulturze. Naczelnik więzienia, z którego Najmrodzki uciekł, podkreśla, jak wiele czytał. Nigdy nie używał słów wulgarnych i nie pozwalał na używanie „lacy” w swojej obecności. W więzieniu dbał o swoją sprawność fizyczną. Potrafił jednorazowo wykonać 300 pompek. Kiedy go tylko przeniesiono do Gliwic uprzedził że stąd ucieknie. Słowa dotrzymał. W celi zostawił list do naczelnika więzienia. Przeprasza w nim, że ucieka i dodaje, że było mu tu dobrze.

Najmrodzkiemu ktoś w tej ucieczce pomógł. Prawdopodobnie z kompanią dokonał w ostatnim okresie kilku „skoków”. Nikt jeszcze nie wie co „Zdzisiek” robił między trzecim września, a osiemnastym listopada. Ci, co go znają, twierdzą, że prędko się nie dowiemy.

Przysnął kolejny młot. Najmrodzki, który był już uważany za polskiego Arsena Lupina okazał się być człowiekiem bez wyobraźni. Wpadł głupio. Szanując się przestępca nie pozwoliłby sobie na to...

Bogdan Skowronek, szeregowy Oddziału Prewencyjnego Milicji Obywatelskiej pełnił tej nocy służbę pod motelem „Kraś” w Krakowie. Lokal jest znany w mieście jako miejsce spotkań krakowskiego półświatka. W pewnej chwili szereg. Skowronek otrzymał informację z drugiego radiowozu, że dwóch nietrzeźwych mężczyzn wsiada do czerwonego fiata 132 i polecenie — zatrzymać. Fiat nawet nie zwoinił. Nie zatrzymał go też drugi radiowóz blokujący wyjazd z parkingu. Gaz do dechy, trawniki, żywopłoty i fiat wyjechał na drogę Katowice—Kraków. Kierował się w kierunku centrum. Polonez i nysa pojechały za nim, ale po chwili straciły go z oczu. Najmrodzki był świetnym kierowcą, łatwo jednak popełnić błąd będąc nietrzeźwym i jadąc z prędkością ponad 100 km na godzinę. Najmrodzki obejrzał się do tyłu i... nadział się na słup. Jadący za nim milicjanci dogonili rozbitego fiata. Wewnątrz była tylko jedna osoba. Janusz Grzanka i Dariusz Tabaka z krakowskiego OPMO pełnili służbę w rejonie pomnika Koniewa. Widzieli, jak doszło do wypadku. Z samochodu wydostał się kierowca i zaczął uciekać. Nie widział milicjantów, był prawdopodobnie w szoku, miał stłuczone żebra. Niespodziewanie ujrzał przed sobą milicjantów. Zareagował błyskawicznie. Cios w twarz i jeden z milicjantów znalazł się na ziemi. Podstawiona przez drugiego milicjanta noga zakończyła legendę. Wówczas nikt jeszcze nie wiedział, kim jest zatrzymany.

Na miejsce wypadku przyjechał wkrótce por. Zbigniew Archadzki z Wydziału Ruchu Drogowego WUSW w Krakowie. „Podjąłem rutynowe czynności. Sprawdzając dokumenty kierowcy i pasażera zauważyłem, że prawa jazdy mają sąsiednie numery blankietów. Daty ich wydania różniły się przeszło o rok. Podpisy tego samego referenta różniły się, co wskazywało, że dokumenty są sfałszowane. Przeglądając pojazdy znalazłem w bagażniku dwa łomy. To mnie utwierdziło w przekonaniu, że mamy do czynienia z zorganizowaną grupą przestępczą. Samochód miał numery dyplomatyczne, w dowodzie rejestracyjnym były inne numery. Obawiając się, że przestępcy mogą zbiec, wysłałem za kartką pogotowia radiowóz z dwoma funkcjonariuszami. Wróciłem do komendy i zawiadomiłem kolegów z Wydziału Kryminalnego.

Sprawą zajął się kpt. Andrzej Kapko. Wciąż nikt nie podejrzewał, że zatrzymany Ryszard Berezowski, tak bowiem „stało” w dokumentach, to Zdzisław Najmrodzki. Kapitan obejrzał łomy. Potężne, ponad metrowej długości „rympały”. Żadne drzwi im się nie oprą. Obejrzał też dokumenty — były niewątpliwie sfałszowane, zawierały nawet błąd ortograficzny. Jeszcze raz bacznie przyjrzał się zdjęciom. Ryszard Berezowski wydał mu się podobny do człowieka, którego zdjęcie już drugi miesiąc leżało na jego biurku. Czyżby Najmrodzki? Zawiadomienia przełożonych i odczyt do Kliniki Akademii Medycznej. Przeszukuje rzeczy zatrzymanych. Pod ubraniami mieli czarne, obcisłe kombinezony. Takie, jakich używają lyżwiarze, śliskie, dokładnie przylegające do ciała uniemożliwiające złapanie uciekającego.

Najmrodzki vel Berezowski leżał w sali na parterze, jego cięższy ranny kompan na drugim piętrze. Jeżeli to rzeczywiście Najmrodzki, to stąd bez trudu ucieknie. Przenoszą go na drugie piętro. Wkrótce przybywa ekspert kryminalistyki, wspólnie zdejmują śpiącemu Najmrodzkiemu odciski palców, wysyłają do analizy i... są już zupełnie pewni. To Najmrodzki, drugiego nie ma w milicyjnych kartotekach. „Gdyby się okazało, że się pomyliłem, to odszedłbym z milicji. Nie zniósłbym takiego blamażu”.

Najmrodzkiego przewieziono do Szpitala Więziennego na Montelupich. Trzeba było widzieć ten konwój. Karetkę, w której znajdował się więzień z eskortą, poprzedzał radiowóz-pilot. Z tyłu radiowóz z kompanii patrolowej. Na trasie zastawieni funkcjonariusze kompanii specjalnej.

W pokoju 104 w „Holiday Inn”, który zajmował Najmrodzki z kompanem znaleziono tylko drogi alkohol. Ustalono też, że obaj sprowadzali sobie na górę dziewczyny.

Czy to już koniec legendy? Fachowcy twierdzą, że z Montelupich uciec nie można. Ale był przecież Papillon, byli i tacy, którzy uciekali z Alcatraz.

OŚRODEK REMONTOWO-BUDOWLANY LASÓW PAŃSTWOWYCH w Legnicy, ul. Pawicka 4

ZATRUDNI NATYCHMIAST:

K I E R O W N I K A

działu finansowo-księgowego

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia z dyrektorem naczelnym ośrodka, tel. 270-56.

2023-k

W związku z rozwinięciem potencjału wykonawczego na wszystkich elementach budownictwa drogowego,

REJON DRÓG PUBLICZNYCH

w Legnicy

PRZYJMNIE DO WYKONANIA

roboty drogowe i ziemne
w kompleksowym wykonawstwie

Posiadamy konkurencyjne ceny.

Zlecenia należy przysyłać pod adresem: Rejon Dróg Publicznych w Legnicy, ul. Głogowska 7/9, tel. 278-49, 220-41 lub 42, teleks 0787258.

2021-k

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „Sch” w Lubinie, ul. Kolejowa 11

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż następujących pojazdów:

1. Samochód osobowy Fiat 125p, nr rejestracyjny 395 C, stopień zużycia 45 procent, cena wywoławcza 2 585.000 zł,
2. Ciągnik rolniczy Ursus C-360, nr rejestracyjny LGE 003 D, stopień zużycia 35 procent,
3. Kabina do ciągnika, stopień zużycia 40 proc.

Wyżej wymienione pojazdy można oglądać w dni robocze w bazie GS przy ul. Kolejowej 11 w Lubinie.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej pojazdu.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu po ogłoszeniu przetargu w prasie.

GS „Sch” w Lubinie zastrzega sobie prawo odwołania przetargu bez podania przyczyn.

2048-k

CUKROWNIA JAWOR w Jaworze

OGŁASZA PIERWSZY PRZETARG

NIEOGRANICZONY

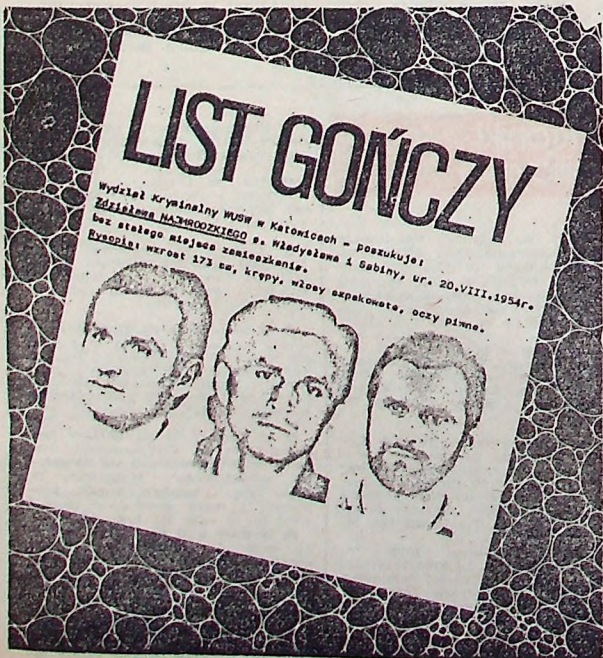
na sprzedaż samochodu m-ki Polonez FSO, nr rej. LGO-051B, rok prod. 1983, stopień zużycia 60 proc., cena wywoławcza — 8 mln zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym o godz. 10.00 od dnia ukazania się ogłoszenia.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

2013-k



CENTRUM KSZTAŁCENIA USTAWICZNEGO EKONOMISTÓW

w Legnicy, plac Słowiański 5

OGŁASZA ZAPISY

na semestr wiosenny roku szkolnego 1989/90

do następujących typów szkół:

LICEUM EKONOMICZNE ZAOCZNE — 3-letnie na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej w zawodzie sprzedawca o specjalności:
— ekonomika i organizacja przedsiębiorstw handlowych.

SREDNIE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE — 3-letnie na podbudowie szkoły podstawowej o kierunkach:
— administracyjno-biurowym
— operatywno-handlowym

POLICEALNE STUDIUM ZAWODOWE ZAOCZNE — 2-letnie na podbudowie szkoły średniej ogólnokształcącej lub zawodowej o specjalnościach:

- ekonomika pracy, płace i sprawy społeczne
- administracja państwowa
- ekonomika i organizacja przedsiębiorstw
- bezpieczeństwo i higiena pracy

DO PODANIA O PRZYJĘCIE DO SZKOŁY NALEŻY DOLAĆ:

1. świadectwo ukończenia szkoły uprawniające do podjęcia nauki w wybranej szkole,
2. własnoręcznie napisany życiorys,
3. skierowanie z zakładu pracy do szkoły lub zaświadczenie o zatrudnieniu określające charakter wykonywanej pracy zawodowej oraz staż pracy,
4. skrócony odpis dowodu osobistego (sporządzony na miejscu w szkole) lub aktu urodzenia,
5. 2 fotografie.

Kandydat ubiegający się o przyjęcie do szkoły powinien ponadto wykazać się odpowiednim stażem pracy zawodowej:

- co najmniej 2 lata do średniego studium zawodowego
- co najmniej 1 rok do pozostałych szkół.

Komisja rekrutacyjno-kwalifikacyjna może uwzględnić wniosek kandydata, jeżeli zachodzą uzasadnione przesłanki w wykonywaniu pracy zawodowej ze względu na:

- udokumentowany brak zatrudnienia w wyuczonym zawodzie albo czasową rentę inwalidzką lub emeryturę,
- sprawowaną opiekę nad małym dzieckiem (urlop wychowawczy lub bezpłatny),
- prowadzenie gospodarstwa domowego,
- inne ważne przyczyny.

ZAPISY TRWAJĄ OD 8 STYCZNIA 1990 R. DO 8 LUTEGO 1990 R.

ROZPOCZĘCIE NAUKI — 13 LUTEGO 1990 R.

Bliższych informacji udziela sekretariat Centrum Kształcenia Ustawicznego Ekonomistów w Legnicy, pl. Słowiański 5 (I piętro, pokój 103) w godzinach od 10 do 14 lub telefonicznie pod numerem 223-56.

2051-k

ZAKŁAD URZĄDZEŃ GÓRNICZYCH „LENA”

w Wilkowie, 59-500 Złotoryja

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodów:

— Fiat 125p-k, 1500 Combi, nr rejestracyjny LGU 902A, rok produkcji 1977, cena wywoławcza 4.080.000 zł.

— FSO 125p, nr rejestracyjny LGX 670A, rok produkcji 1983, cena wywoławcza 6.630.000 zł.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu po ukazaniu się ogłoszenia o godz. 10.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, najpóźniej jeden dzień przed przetargiem.

Za braki i wady fizyczne samochodów zakład nasz nie ponosi odpowiedzialności.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

2049-k

Ogłoszenia drobne

LOKALE

POSIADAM sklep — oczekuję propozycji. Sprzedam lub wydzierżawię. Lubin 44-59-73. 78847-g
ZDECYDOWANIE kupię kawalerkę garsonierę w Legnicy, Lubinie. Tel. 246-48 (19-20). 78851-g
POSZUKUJĘ mieszkania do wynajęcia w Lubinie, tel. 44-25-37. 78856-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM działkę ogrodniczą 4 ary zagospodarowaną w Lubinie. Wiadomość: Legnica, Kruczkowskiego 10/2. 78849-g
KUPIĘ stary dom na wsi w okolicach Lubina. Lubin 44-36-86. 78874-g
KUPIĘ pawilon handlowy, rozpoczętą budowę lub lokalizację w Lubinie, Lubin, tel. 44-11-09. 78875-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM koparko-ladowarkę „Ostrówek” — 1984, stan bardzo dobry. Lubin, tel. 44-19-94. 78850-g
KORZYSTNIE sprzedam „Zastawę” 1100p, 1982 oraz „Wartburga” 311 1960. Legnica, tel. 219-64 po 16. 78855-g
SPRZEDAM „Fiata” 126p, rok 1987. Lubin 44-71-49. 78857-g
SPRZEDAM „Fiata” 125p + Zuka skrzyniowego — 1981. Lubin, tel. 44-66-16 po 16. 78865-g
SPRZEDAM FSO 1500 ME. Legnica. Gwieżdżna 1/20, rok 1988. Cena 1900 dolarów. 78867-g
SPRZEDAM „Golf” diesel 1977. Legnica 615-37, wieczorem. 78834-g

SPRZEDAM „Poloneza” 1500 (1987). Ścinawa, 43-62-31, po 16. 78877-g
SPRZEDAM „Fiata” 125 (1984). Lubin, 44-63-66. 78878-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM nową maszynę do pisania (walizkową). Legnica, tel. 220-18. Legnica 615-37 — wieczorem. 78843-g
ZUK A-06 — 1979, komputer ATARI 800 XL. Lubin, tel. 44-31-02 — wieczorem. 78846-g
SPRZEDAM „Stara” 23-izotermiczny, „Jelcz” chłodziła bez silnika i skrzyni biegów oraz patelnia elektryczna gastronomiczna. Legnica, Kilińskiego 31, tel. 216-19. 78848-g
SPRZEDAM kabinę „Stara” — nowa — uzbrojona. Prochowice, Jagiellońska 21. 78853-g
SPRZEDAM kamerę video VHS Panasonic z wyposażeniem dodatkowym — możliwość dubbingu (cena umiarkowana). Legnica 234-38 po 19. 78860-g
SKLEP meblowy w Legnicy, ul. Działkowa 4 oferuje do sprzedaży: mebleściółki, komplety wypoczynkowe, ławostoly, produkcję szwarczkiej. 78862-g
SPRZEDAM kompletne ogrzewanie do domu jednorodzinnego na ośmiu napedów lub zamienię na TV lub magnetowid. Lubin, tel. 44-97-07 po 16. 78869-g
TANIO sprzedam nową, automatyczną sekretarkę telefonizną. Naprawdę model „PANASONIC” KX-T1450 Chojnow, tel. 530. 78870-g
SPRZEDAM magnetowid „OTAKE” (japoński). Legnica 61-429. 78872-g
SPRZEDAM boazerie, drzwi kasetonowe. Legnica 238-56, 9-10. 78873-g
ZAKŁAD Betonarski Dunino I. gmina Krotoszece oferuje do sprzedaży pustaki „Alfa” i blocki betonowe produkowane w wanieł hall 78874-g

USŁUGI
HYDRODYNAMICZNA konserwacja pojazdów. Piotrowice 87A kolo Jawora. 78842-g
ZALUZJE okienne. Legnica, tel. 262-71 po 14. 78821-g
UKŁADANIE i cyklowanie podłóg, parkietów i mozaiki. Legnica 232-28. 78827-g
WYPOŻYCZALNIA sukien ślubnych Lubin, Kamienna 8/6. Mirosław Jurgut. 78835-g
WIDEOFILMOWANIE. Legnica 219-23. 41953-g
PRZESTRAJANIE telewizorów wszystkich typów u klienta 206-39. 41993-g
UKŁADANIE, cyklowanie, malowanie, tapetowanie. Legnica, Chojnowska 140, tel. 222-61 od 8-15. 78818-g
UKŁADANIE parkietów — cyklowanie. Lubin 42-29-09 po 16. 78796-g
CZYSZCZENIE dywanów. Legnica, Chojnowska 140, tel. 222-61 od 8-15. 78769-g
WIDEOFILMOWANIE, najniższe ceny. Legnica, Galińskiego 7/3. 78814-g
WIDEOFILMOWANIE, Lubin, tel. 44-60-68. 78716-g
ANTYWŁAMANIOWE systemy — instalacja. Lubin 44-60-68. 47977-g
SITODRUK. Legnica 631-47. 78880-g

KUPNO
KUPIĘ stary lentex. Legnica, tel. 628-23. 78859-g

ROZÓNE
PRZYJLIJ datę urodzenia i adres a otrzymasz zestaw horoskopów na całe życie. Mirosław Zarębski Sportowa 36/1, 59-300 Lubin. 78839-g
ZAMIEŃ — czyszczalnie Cz-2 i śleczkarnie połowa Z-305 na ciastnik C-330. Jawor, tel. 41-94 po 16. 78871-g

PRACA
POSZUKUJE pracy: magister inżynier ekonomiki i organizacji pracy. Wiadomość: Chojnow, 40-1-ciecia 10A/3. 78873-g

Szpitale

Calodobowe dyżury pełnią w:
CHOJNOWIE — przy ul. Nowotki 26
GŁOGOWIE — przy ul. Kosciuszki 15
JAWORZE — przy ul. Szpitalnej 2
LEGNICY — przy ul. Jaworzyskiej 151 — ginekolog, ginekolog-polożniczy i pediatryczny przy ul. Poleskiej 14 oddziały wewnętrzne przy ul. Rey-

monta 19 (1, 2, 4, 5 i 7.12. ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), oddziały zakazne przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5
LUBINIE — szpitale przy ul. Bema 5, rokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 3 i 6.12. ostry dyżur pełni oddział okulistyczny). ZŁOTORYI — szpital przy ul. Hożej 11.

Apteki

W GŁOGOWIE — 1, 2, 3.12. przy ul. Budowlanych 2, tel. 33-21-52, 4, 5, 6, 7.12. przy ul. Jedności Robotniczej 40a, tel. 33-37-11. W JAWORZE — w wolne soboty, niedziele i święta przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32. W LEGNICY — 1 i 5.12. przy ul. Galińskiego 16, tel. 246-16, 2 i 3.12. przy ul. Izer-

skiej 35, tel. 64-787, 2.12. dodatkowo dyżur dzienny pełni w godz. 9-13 apteka przy ul. Słonecznej 2, tel. 62-634, 4.12. przy ul. Złotoryjskiej 1, tel. 257-72, 6.12. przy ul. Nowotki 33, tel. 238-54, 7.12. przy ul. Matejki 1, tel. 239-71. W LUBINIE — 1, 2, 3.12. przy ul. Leszczyńskiej 1, tel. 44-22-42, 4.12. przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04, 5 i 6.12. przy ul. Armii Czerwonej 35, tel. 44-40-26, 7.12. przy ul. Gwarków 84, tel. 42-27-73. W ZŁOTORYI — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

5, 6.12., g. 10 i 12 (BOK Bolesławiecki) Jerzy Jesionowski: „Zabie czary”, reż. zespołowa.

3.12., g. 16 — Jan Drda: „Igraszki z diablem”, reż. Józef Jasielski

Imprezy

EKRAŃ DLA 20

Jaworski Ośrodek Kultury informuje, że 9 grudnia br. w klubie „Piwnica Ratuszowa” w Jaworze odbędzie się II Ogólnopolskie Konfrontacje Filmu Amatorskiego. Ekran dla 20 — Jawor 89” Konfrontacje mają na celu dokonanie przeglądu aktualnej amatorskiej twórczości filmowej oraz przybliżenie amatorskiego ruchu filmowego szerszej widowni. Do konfrontacji zostały zakwalifikowane wszystkie nadesłane filmy na taśmie filmowej 16-mm oraz wideo. Początek konfrontacji o godz. 10. Zainteresowanych informujemy, że termin nadsyłania filmów został przedłużony do 5 grudnia br.

NA SPOTKANIE ZE SMURFAMI

...zaprasza 3 bm. o godz. 11, 12.30, 14.00, 15.30 17.00 Głogowski i Miejski Ośrodek Kultury.

NA WIECZÓR DOBREJ PIOSENKI

...zaprasza 8 bm. o godz. 18 do „Ogniska” Legnickie Centrum Kultury. Bilety w LCK, tel. 212-80 lub 205-20.

W GALERII „OKNO”

...w legnickim Klubie MPiK można obejrzeć ekspozycję fotografów „Camera Berlin”.

MIŁOSNIKOM FILATELISTYKI

...polecamy od 2 bm. wystawę pt. „Górnictwo na znaczkach”, czynną w głogowskim muzeum.

Kina

CHOJANÓW — Tosca — 1-5.12. „Boskie ciała” (USA), od 12 lat. „Elektryczny morderca” (USA), od 18 lat. „Dziękuję” (pol.), od 18 lat, 7.12. nieczynne.
CHOJANÓW — Polonia — 1-5.12. Piłskie spotkania z wesółym diablem” (pol.), b.o., „Obcy, decydujące starcie” (USA), od 15 lat. „Nocne gry” (USA), od 18 lat.
GŁOGÓW — Zodiak — 1.12. nieczynne, 2.12. „Sztuka kochania” (pol.), od 15 lat. „Ucieczka w noc” (USA), od 18 lat, 3 i 4.12. nieczynne, 5 i 6.12. „Pozegnanie z Afryką” (USA), od 12 lat, 7.12. nieczynne. Jubilat — 1.12. „Szkłana pułapka” (USA), od 15 lat, 2 i 3.12. „I jeszcze jedna noc Szeherazydy” (radz.), b.o., „Szkłana pułapka” (USA), od 15 lat, 4.12. „Szkłana pułapka” (USA), od 15 lat, 5, 6, 7.12. „Critters” (USA), od 12 lat. „Telepasa” (USA), od 15 lat.
JAWOR — Jubilat — 1-6.12. „Po deszczu w czwartek” (radz.), b.o., „Rybka zwana Wandą, czyli jak odzyskać łup” (ang.), od 15 lat.
LEGNICA — Ornisko — 1-2.12. „Do zobaczenia chłopcy”

(fr.), od 12 lat. „Lawa” (pol.), od 15 lat. „Piast — 1-5.12. „Piramida strachu” (USA), od 12 lat. „Francie” (USA), od 15 lat. „Blue velvet” (USA), od 18 lat. „Zelazna reka” (pol.), od 18 lat.
LUBIN — Polonia — 1-4.12. „Konsul” (pol.), od 15 lat. „Fatalne zauroczenie” (USA), od 18 lat. Muza — 1-4.12. „Rybka zwana Wandą, czyli jak odzyskać łup” (ang.), od 15 lat. „Rybka zwana Wandą, czyli jak odzyskać łup” (ang.), od 15 lat.
POLKOWICE — Skarbnik — 1-4.12. „Gruziński detektyw” (gruz.), od 12 lat. „Commando” (USA), od 15 lat. „Świat na uboczu” (ang.), od 15 lat.
PRZEMKÓW — Gwardia — 1-2.12. „Labirynt” (pol.), od 18 lat. 3-5.12. „Wielka draka w chińskiej dzielnicy” (USA), od 12 lat. „Gabriela” (brazyl.), od 18 lat.
ŚCINAWA — Szarotka — 1-4.12. „Jelonek Bambi poznaje świat” (radz.), b.o., „Piłkarski poker” (pol.), od 15 lat.
ZŁOTORYJA — Aurum — 1 i 2.12. nieczynne, 3-5.12. „Penelopy” (pol.), od 15 lat. „Akt zemsty” (USA), od 18 lat, 6.12. nieczynne.

Kina zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuarze.

Z kroniki milicyjnej

19.11 w Legnicy, na terenie gieldy funkcjonariusze MO ujawnili pochodzące ze sklepów państwowych obuwie i wiele towarów poszukiwanych sprzedawanych po cenach spekulacyjnych na łączną sumę 2 mln 450 tys. zł.

W nocy z 18 na 19.11, w Jaworze, nieznani sprawcy włamali się do kiosku warzywnego skąd skradli radio, kalkulator i karton pomarańczy. Straty wynoszą 500 tys. zł.

W nocy z 18 na 19.11 w Legnicy, przy ul. Głogowskiej, nieznani sprawcy włamali się do baru „Miedzianka” i skradli: 90 butelek wódki, 14 butelek koniaku i dwa kalkulatory. Wartość towarów oceniono na 1 mln 800 tys. zł.

20.11, w Złotoryi przy ul. Swierczewskiego, funkcjonariusze MO zatrzymali w czasie włamania do sklepu spożywczego Józefa W. (lat 37), który przygotował do wyniesienia towar wartości 221 tys. zł.

20.11 w Legnicy, około godz. 18.45, przed barem „Zaczęło” dwaj nieznani sprawcy pobili Dariusza

D., któremu zabrali piasecz i 23 dolary USA. Poszkodowany doznał urazu głowy.

21.11 w Legnicy, w sklepie „Baltów”, ujawniono dwa fałszywe banknoty dolarowe o nominale 100 i 50.

21.11 w Stanisławowie (gm. Męcinka) wskutek zwarcia w instalacji rozrusznika olejowego sprężarki wybuchł pożar hall maszyn kopalni barytu.

W nocy z 20 na 21.11 nieznani sprawcy włamali się do magazynu odzieżowego Zakładu Rolnego Tarnówek (gm. Polkowice) skąd skradli ubrania robocze, koszule flanelowe i materiał o łącznej wartości 497 tys. zł.

W nocy z 21 na 22.11 w Legnicy, przy ul. Chojnowskiej, nieznani sprawcy włamali się do sklepu odzieżowego Małgorzaty D. skąd zabrali spodnie, kurtki, kosmetyki i inne przedmioty łącznej wartości 3 mln 342 tys. zł.

W nocy z 21 na 22.11 w Legnicy, przy ul. Kościelnej, nieznani sprawcy włamali się do hall produkcyjnej spółdzielni „Jedność” skąd ukradli 18 damskich płaszczów wartości 2 mln 500 tys. zł.

W nocy z 22 na 23.11 w Legnicy, przy ul. Klubowej, nieznani sprawcy włamali się do butiku Grażyny B. skąd skradli sprzęt radiowy i kosmetyki łącznej wartości 8 mln 280 tys. zł. (SA)

Piątek, 1 XII 1989 r.

8.35 Domator.
8.50 Domowe przedszkole.
9.15 Dt.
9.25 „W biegu” — film obycz. polski.
10.45 Domator.
16.20 Pr. dnia — telegazeta.
16.25 Dla młodych widzów: „Rabbit” — teleturniej.
16.50 Dla dzieci: „Okienko Pankracego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Raport.
17.55 „Długa strona obrazu” — film dok.
18.25 „Od A do Z” — public.
18.45 Weekend w Jedynce.
19.00 Dobranoc.
19.10 Monitor rządowy.
19.30 Dt.
20.05 „Goryl, czyli ostatnie zadanie” — film TP, reż. Janusz Zaorski, wyk.: Krzysztof Kowalewski, Marian Opania, Jerzy Turek.
21.00 Sport.
21.10 Kontrapunkt.
21.40 Pr. muz.
22.30 Dt.
22.50 „Czy łatwo być młodym?” — film dok. radz.

Program II

17.30 Wrocławska lista przebojów Marka Niedzwieckiego.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Rep.
18.45 Kompozytorzy „Piwnicy pod Baranami”.
19.30 Dookoła świata — W Nikaragui.
20.00 Tele-dziennik.
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Kino antypodów „Człowiek kina” — film obycz. austral.
22.30 Komentarz dnia.

Sobota, 2 XII 1989 r.

9.00 Drops oraz film „Jelonek” (4) — serial jugosl.
10.30 Dt.
10.40 „Po lat tysiącu” — film dok.
11.25 Azymut — wojsk. mag.
11.55 Laboratorium: Banka mydlana.
12.25 TV koncert życzeń.
12.55 Z wizytą w WFD.
13.10 TV teatr prozy. Iwan Gonczarow: „Oblomow”, reż. Tadeusz Junak, wyk.: Jan Prochyra, Janusz Mazanek i inni.
15.05 Filmy o miłości: „Rozwodów nie będzie” — film polski; reż. Jerzy Stawiński, wyk.: Marta Lipińska, Władysław Kowalski, Teresa Tuszyńska, Magdalena Zawadzka, Zbigniew Cybulski.
16.40 Flesz — mag. muzyczny.
17.15 Teleexpress.
17.30 Polska walcząca 1939 — 1945 (8).
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt: Poczta zoo.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Alarm w Table Rock” — western USA, reż. Charles Marquis Warren, wyk.: Richard Egan, Dorothy Malone, Cameron Mitchell.
21.40 Sport.
22.00 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szynkiewicz.
22.10 Well — pr. rozr.
23.00 Telegazeta.
23.10 Kino sensacji: „Dziwaczyna z reklam” — film USA, reż. Lemont Johnson, wyk.: Margaux i Muriel Hemingway, Chris Sarandon.

Program II

14.00 Bariery.
14.25 „Ordy” — serial jap.
14.55 Spektrum.
15.10 „Mały Nowy Świat” — film przyrod. USA.

15.35 Meandry architektury: UFO-projekty.
15.55 „Andriej Rublow” — film dok. ZSRR.
16.25 Studio sport.
17.00 Z batutą i humorem (1).
17.35 Powrót Steni Kozłowskiej.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Wielka gra — teleturniej.
19.30 Sztuka komputerowa: Elementarz wizualny językiem narodów.
20.00 Koncert fortepianowy Ignacego Dobrzyńskiego.
21.00 Muzyka i polityka: Czerwone maki.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Bogate biedactwo, czyli historia życia Barbary Hutton” (4) — serial ameryk.-ang.
22.35 Jacek Stwora: „Co jest za tym murem?” (6) — „To jest rewanż” — monodram w reż. S. Szlachtycza w wyk. Zdzisława Wardejna.
22.55 Komentarz dnia.

Niedziela, 3 XII 1989 r.

9.00 Teleranek oraz film „Janka” (11) — serial pol.-RFN.
10.30 Dt.
10.35 „Jim Henson przedstawia świat teatru lałkowego” — spotkanie z Richardem Bradshaw — serial dok. ang.
11.25 Kraj za miastem.
11.55 Teatr dla dzieci. Mieczysław Abramowicz i Jerzy Stachurski: „Chodzi, chodzi Baj po świecie”.
12.35 TV koncert życzeń.
13.20 Sportowa niedziela.
14.05 Morze — magazyn.
14.25 Pieprz i wanilia — z wiatrem przez świat: Chrzest na morzu.
15.10 Antena.
15.35 „Panna dziewczynka” — serial braz.
17.15 Teleexpress.
17.30 TV teatr rozmaitości. Andrzej Niedoba: „Pakamera”, wyk.: Bożena Dykiel, Mieczysław Czechowicz.
18.40 Video-top.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Tanamera” (7-ost.) — serial ang.
21.10 7 dni: Świat.
21.40 Sport.
22.20 Telegazeta.
22.25 Premiery po latach: „Strajk”, „Pamiętamy” — filmy dok. Andrzeja Androchowicza.

Program II

9.15 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).
9.50 Film dla niesłyszących: „Tanamera” (7-ost.) — serial ang.
10.50 Magazyn lotniczy.
11.20 Lokalny koncert życzeń.
11.45 Jutro poniedziałek.
12.20 Polska Kronika Filmowa.
12.30 Kino familijne: „Złodejzy” — film ang.
13.25 100 pytań do...
14.20 „Polacy” — film dok.
15.00 Podróż w czasie i przestrzeni: „Wędrowki ludów nad Pacyfikiem” (5) — serial dok. austral.
16.00 Być tutaj: Podkrakowskie podwórko — gawęda prof. Wiktora Zina.
16.15 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
17.00 Studio sport.
17.30 Bliżej świata — przegląd tv sat.
19.00 Goście Daniela Passeneta.
19.30 Galeria Dwojki: Antoni Kowalski.
20.00 Studio sport.
21.00 „Życie, to jest teatr” — śpiewa Jacek Różański.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wojna i pamięć” (14) — serial USA.
22.45 Akademia wiersza: „O-

głoszenie” — Władysław Sebyla.
22.50 Komentarz dnia.

Poniedziałek, 4 XII 1989 r.

16.20 Pr. dnia — telegazeta.
16.25 Luz — pr. nastolatków.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gorące linie.
17.55 Wędrowki dalekie i bliskie: „Sycylla grecka” — film dok. belg.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 W Sejmie i Senacie.
19.30 Wiadomości.
20.05 Teatr TV. Artur Schnitzler: „Anatol”, reż. Bogdan Hussakowski, muz. Piotr Hertel, wyk.: Zbigniew Suszyński, Mariusz Wojciechowski, Iwona Choińska, Bogusława Pawelec i inni.
22.00 Sport.
22.10 I like TV, czyli Rosiewicz show.
23.10 Dt.
23.30 Język francuski (7).

Program II

16.55 Język angielski (8).
17.30 Antena Dwojki.
17.45 Ojczyzna-polszczyzna: W Lubiniu, w Oświęcimiu.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Czarno na białym — przegląd PKF.
18.55 Public. kulturalna.
19.30 Muzyka i malarstwo polskie w Waszyngtonie.
20.00 Auto-moto-fan-klub.
20.40 „Morze Białe jest białą plamą” — film dok. radz.
21.15 Gawędy Juliusza Lubicz-Lisowskiego.
21.30 Panorama dnia.
22.00 Biografie: „Rubens — malarz i dyplomata” (3) — film belg.
22.55 Komentarz dnia.

Wtorek, 5 XII 1989 r.

8.35 Domator.
8.50 Domowe przedszkole.
9.15 Dt.
9.25 „Pieniądz” (3-ost.) — serial franc.
10.55 Domator.
16.20 Pr. dnia i telegazeta.
16.25 Dla dzieci: Tik-Tak.
16.45 „Cudowna podróż” — serial anim. austriacki.
17.15 Teleexpress.
17.30 Spojrzenia.
17.55 Klinika zdrowego człowieka.
18.15 System.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 Rzeczpospolita samorządna — public.
19.30 Wiadomości.
20.15 „Pieniądz” (3-ost.) — serial franc.
21.50 Sport.
22.00 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej: „S”.
22.55 Dt.
23.15 Język rosyjski (8).

Program II

16.55 Język angielski (38).
17.30 Klub ludzi z przeszłością.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Modlitwa wieczorna — z sanktuarium Matki Boskiej Bogucickiej.
18.55 Studio Solidarność.
19.30 Kolorowy zawrót głowy — mag. narciarski.
20.00 Non stop kolor: „Człowiek, który zastrzelił Johna Lennona” — film dok. ang.
21.00 W kręgu sztuki: „Dzieje fotografii” (9) — serial dok. ang.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Krótki dzień pracy” — film polski, reż. Krzysztof Kieślowski, wyk.: Wacław Iliwicz, Lech Grzmociński, Tadeusz Bartosiński.
22.00 Komentarz dnia.

Sroda, 6 XII 1989 r.

8.35 Domator.
8.50 Domowe przedszkole.
9.15 Dt.
9.25 „On, ona i dzieci” — film obycz. radz., reż. Oleg Rozenberg, Olgierd Dunkers.
10.40 Domator.
16.20 Pr. dnia i telegazeta.
16.25 Dla młodych widzów: Latający Holender.
16.50 Dla dzieci: Wyprawy prof. Ciekawskiego.
17.15 Teleexpress.
17.30 Sensacje XX wieku.
17.55 TV inf. wyd.
18.15 Dawniej niż wczoraj.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 Oferty Pegaza.
19.30 Wiadomości.
20.05 „W zawieszeniu” — film polski, reż. Waldemar Krzystek, wyk.: Krystyna Janda, Jerzy Radziwiłowicz, Sława Kwasniewska, Andrzej Łapicki.
21.40 Sport.
21.50 Plus-minus — public.
22.45 Dt.
23.05 Język angielski (8).

Program II

16.55 Język francuski (7).
17.30 „ABC” — teleturniej językowy.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Piosenki naszych pokoleń.
18.50 „Hotel Zaczysze” (8) — serial ang.
19.30 Laos — pr. dok.
20.00 Sinfonia Varsovia w nadzwyczajnym koncercie na fundusz premiera T. Mazowieckiego.
21.00 Ze wszystkich stron: Muzeum ucieczek.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „W labiryncie” — serial TP.
22.15 Telewizja nocą.
23.00 Komentarz dnia.

Czwartek, 7 XII 1989 r.

8.35 Domator.
8.50 Domowe przedszkole.
9.15 Dt.
9.25 „Głina z wyższych sfer” (10-ost.) — serial krym. ang.
10.20 Domator.
16.20 Pr. dnia i telegazeta.
16.25 Dla młodych widzów: Kwant oraz film „Świat, w którym żyjemy”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Patrol — wojsk. mag.
17.55 „Poza rok 2000” — serial dok. austral.
18.25 Magazyn katolicki.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 Teraz — tyg. gosp.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Głina z wyższych sfer” (10-ost.): „Walka o spadek” — serial krym. ang.
21.00 Sport.
21.10 Pegaz.
21.55 Dekalog Kieślowskiego.
22.25 Goście festiwalu — Karlshamn '89.
23.00 Dt.
23.20 Język angielski (38).

Program II

16.55 Język rosyjski (8).
17.30 Skarby kultury polskiej: „W Nieborowie” — film dok.
18.00 Rozmaitości.
18.30 Wszystko co nasze: Tradycja.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 Zielone kino: Filmowa pracownia Karola Marczaka.
20.00 Wielki sport.
21.00 Ekspres reporterów.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Czerwoni” (1) — film USA, reż. Warren Beatty, wyk.: Warren Beatty, Diane Keaton, Edward Herrmann, Jack Nicholson.
22.20 Komentarz dnia.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przyzwyczajeniem oka a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

● BARAN (21.03 — 20.04) Wciąż widać swoje odcienie, że nie wszystko układa się po twojej myśli. Najbardziej jednak możesz załamać się, w interesach brak ci konsekwencji. W stosunkach z najbliższymi czułość i głównie z tego wynikają twoje kłopoty. Ten tydzień korzystny finansowo i to ci poprawi humor.

● BYK (21.04 — 21.05) Masz kilka interesujących propozycji, ale ta najbardziej będzie najbardziej ryzykowna. Rozważaj się gdzie będziesz mógł zdobyć potrzebną ci sumę. Drobne nieporozumienia z kimś bliskim sercu szybko miną jeśli okażesz czułość i będziesz szczery. Spotkanie, na które od dawna czekałeś nie przebiegnie po twojej myśli.

● BLIZNIĘTA (22.05 — 20.06) Znajomość zawarta w początku tygodnia będzie bardzo interesująca. Natomiast ta z końca tygodnia będzie dyskusyjna. Nowa sytuacja zawodowa zaskoczy cię. Pamiętaj jednak, że Lew nigdy nie będzie ci zżyliwym, natomiast na Wagę możesz liczyć. Ruch na świeżym powietrzu jest potrzebny dla twojego zdrowia.

● RAK (21.06 — 22.07) Wiele planujesz na ten tydzień, ale skomplikuj twoje zamierzenia niespodziewana wizyta. Wszystko będzie pełne niedomówień i dziwnych zdarzeń. Kłopoty finansowe miną bez śladu. Wiele satysfakcji da ci rozdzielenie w pracy zawodowej. Masz nowe szanse na to co ci się od dawna marzy.

● LEW (23.07 — 23.08) Zamartwiasz się sprawami zawodowymi. One będą się toczyły swoim torem bez względu na twoje troski. Tymczasem kroją się interesujące spotkania towarzyskie. Jeśli z nich nie skorzystasz wiele stracisz, także zawodowo. Pod koniec tygodnia większy wydatek.

● PANNA (21.08 — 23.09) Interesujące spotkanie które spowoduje nawrót sentymentów. Nie stawiaj jednak kropek nad „i”, czasem lepiej o pewnych sprawach nie wiedzieć, bo to i tak nie zmieni postaci rzeczy. Skomplikują się też nieco sprawy rodzinne. Pamiętaj o codziennym długim spacerze.

● WAGA (24.09 — 23.10) Trudna sprawa musi być rozwiązana na początku tygodnia. Nie odsuwaj jej od siebie. Byk oczekuje twojego wsparcia. Kłopoty finansowe zaskoczą cię, ale dzięki pomysłowości będzie je można szybko usunąć. Ktoś miły sprawi ci przyjemność. Nie obiecyj sobie jednak po gestach zbyt wiele.

● SKORPION (24.10 — 22.11) Staraj się być dla siebie wymagający, a dla bliźnich tolerancyjny. Taką postawą gwarantujesz sympatię i docenienie i powodzenie w twoim przedsięwzięciu. U Bliźniąt wielka odmiana, która bardzo cię zaskoczy. Staraj się w tym tygodniu nie przyjmować na siebie zbyt wielu zobowiązań towarzyskich.

● STRZELEC (23.11 — 22.12) Ze spotkania z Rakiem wyniknie nowa zupełnie nieprzewidywana sytuacja. Wiadomość z daleka nie należy w przewidzianym terminie. Wynikną z tego różne nieprzewidywane okoliczności. Postaraj się o większą gotowość, bo właśnie nadarzy się okazja do zakupu, o którym marzyłeś.

● KOZIOROŻEC (23.12 — 20.01) Tydzień przebiegnie dosyć cisłowo. Najwyższy czas aby realizować projekty które wciąż są tylko planami. Spotkanie z miłą a dawno nie widzianą osobą bardzo dobrze wolnie na twoją psychikę. W domowych sprawach nie możesz wszystkiego spychać na innych, taka postawa doprowadzi do konfliktu.

● WODNIK (21.01 — 20.02) Przelotna znajomość okaże się ważna dla twojej przyszłości. Staraj się pokazać od jak najlepszej strony. W dekadzie 10-11 w sprawie zawodowej zastanów się nad Panem „Hebawem” wiadomości, która zmieni całkowicie twoje dotychczasowe przekonania w pewnej dziedzinie.

● RYBY (21.02 — 20.03) Twoje plany nie są przemyślane i właśnie dlatego tak trudno ci je zrealizować. Mniej marzeń a więcej realizm przede cię w najbliższym czasie. Rodzina oczekuje cię, nie odrywaj się od niej. Twojej stronie. Płynąca woda z pewnością cię uszczęśliwi.

TYGODNIK PZPR. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica, pl. Chopina 2, skr. poczt. 145. TELEX: 078 2824. RED. GŁÓWNE KOLEGIUM: Czesław Pańczuk (red. naczelny), Agnieszka Szydłowska (sekr. red.), Maciej Zalewski (z-ca sekr. red.), Witold Podgórnym. ZESPÓŁ: Ryszard Adamow, Wanda Dybalska, Zbigniew Jakubowski, Włodzisław Kalski, Wincenty Kolodziej (fotoreporter), Maria Kuncajtis, Zygmunt Łuszcz, Wiesław Piotrowski, Elżbieta Pomorska (red. techn.). Krzysztof Sambrski. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Krzysztof Biedunski (fotoreporter), Janusz Chutkowski, Wacław Dominik, Bronisław Freudenberger, Lucyna Huch, Jerzy J. Kaczmarek, Marek Winiarski, Grzegorz Zurawski. TELEFONY: red. naczelny 241-46, sekr. red. 259-25, z-ca sekr. red. 241-49 publicystów 602-26. Informacje nadawanych komunikatów, apeli, oświadczeń, listów itp. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-550 Wrocław 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5, 50-550 Wrocław 2. tel. 357-55 wszystkie białe ogłoszenia RSW w kraju redakcja w godzinach 8-16, za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 2340 zł półroczna — 4680 zł roczna — 9360 zł Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki, 50-550 Wrocław 2, ul. Hubska 4/16 nr konta NBP i Oddział Wrocław 43015-4271-139-11. INFORMACJI: o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”. PRENUMERATE: ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu Wydawnictw, 00-950 Warszawa ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153 20-048 10-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców in-



MF

magazyn
firmowy

Na skróty?

Ze Złotoryi do Jawora (25 kilometrów) dojechać można w ciągu dnia trzema autobusami. Pierwszy jest o godzinie 5.50, potem długo, długo nic, aż wreszcie o 16.30 i 18.45 dwa następne. Ciągłe jest w nich tłok, trudno się zabrać. Dlatego podróżni wybierają okrężną drogę: ze Złotoryi do Legnicy (ponad 20 kilometrów) i drugie tyle z Legnicy do Jawora. Nie sprawdzaliśmy w rejestrze handlowym, ani w sądzie, ale jako żywo wygląda to na spółkę PKS z ORBISEM.

Plagiat

Znamy paru takich, którzy zachwycają się działalnością spółki Mini-Max. Nie polemizuję, bo darmowymi wycieczkami do Berlina z tą firmą, ani stróżowaniem się nie zajmujemy. Pra-

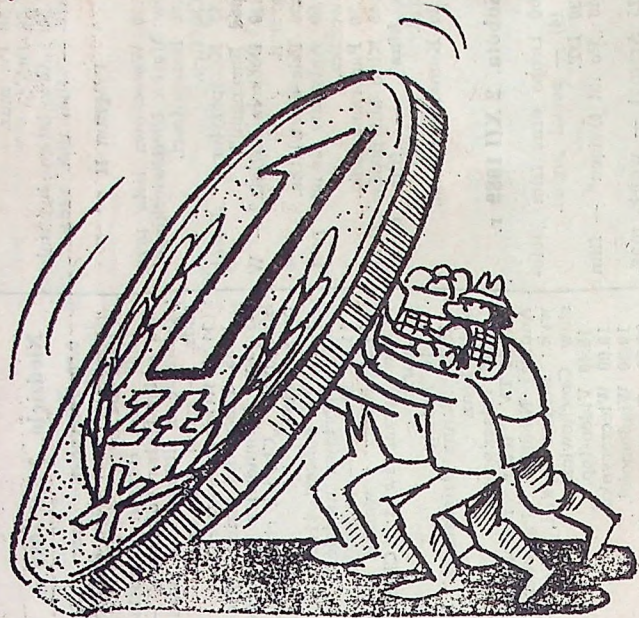
gniemy jednak szefom spółki zwrócić uwagę, że od 12 lat w klubie milicyjnym przy Galińskim gra zespół wokalny o nazwie... Mini-Max. Jeśli włodarze spółki są ludźmi na poziomie to należą wypłacić jakieś dywidendy za skradzioną nazwę...

Dziewczyna firmowa



Agnieszka Kwasiżur — nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 12 w Lubinie.
Fot. Wincenty Kołodziejcki

Skojarzenia



Podsłuchane

(w lubińskim kościele)

Znany MF górnik Andrzej S. przyszedł do spowiedzi:

- Proszę księdza, strasznie przeklinam.
- Ale przeklinasz na żarty?
- Jak przeklinam to mi wszystko jedno czy jestem głodny czy nażarty!

Na froncie

Działaczki ruchu feministycznego z kilku jednostek KGHM znowu protestują. Żądają równego dostępu do beczki piwa.

Gry i zabawy ludu polskiego

Koło Gospodyń z gminy Ruja pyta o różnicę między górniczą karczmą piwną a babskim combrem. Ekspertci porównują obie do podobnie jednopłciowych imprez wiejskich — kufelka w gospodzie i darcia pierza. Tematyka dowcipów i przysówek jest uniwersalna. Trochę o pracy, trochę o robocie.



W nocy jaśniej

Przy ul. Niepodległości w Lubinie latarnie świecą się od rana do godz. 14. Wylacza się je dopiero o zmroku. A my myśleliśmy, że tylko dzieci na pytanie, czy mocniej świeci słońce, czy księżyc, odpowiadają: Księżyc, bo świeci w nocy, gdy jest ciemno...

Specjalizacja

Niedawno nasz wysłannik odwiedził DK „Atrium”. Wielkie było jego zdziwienie, gdy pracownica szatni odmówiła mu podania jego własnej kurtki pozostawionej na wieszaku i tonem wykluczającym sprzeciwił wytłumaczyła, iż chusteczki i pieniądze oraz papierosy należy zabrać ze sobą w chwili pozostawienia odzieży, a ona sama nie jest od podawania płaszczy, lecz od ich wydawania. Dyrektor ośrodka potwierdził słowa swojej pracownicy.

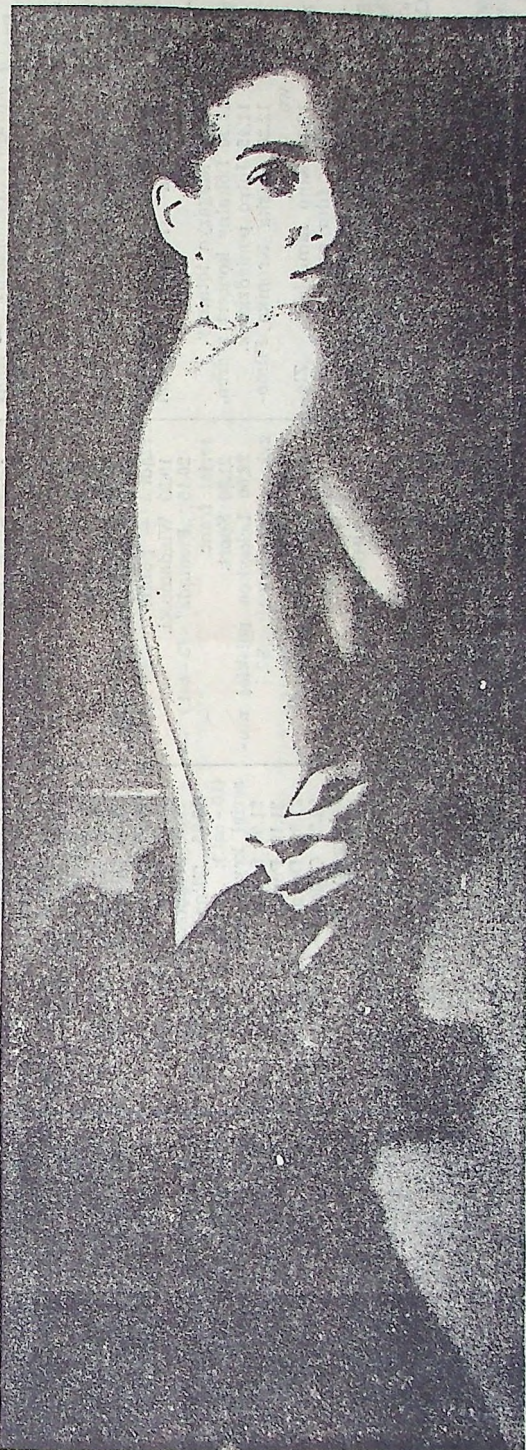
Jak tak dalej pójdzie, to niebawem dowiemy się, że np. mleczarze nie są od przetwarzania mleka, a murarze nie stawiają domów.

Trynd

Naszego kolegę po fachu, z pewnego dolnośląskiego organu martwiło bardzo, że obrazili wszystkie gremia rządzące i

opozycyjne. Oddechnęli jednak, gdy domowa kotka trzykrotnie zniszczyła mu notatki, traktując je go torbę obfitym strumieniem... moczu. Protestowała, jak umiała. Widać taki trynd.

MF bliżej natury



Tako Stańko rzecz

(jakby z odrobiną nostalgii...)

Mówiono dotąd „Spij spokojnie ORMÓ czuwa”. Więc cały naród błogo sobie kimał. Dziś natrętne pytanie to mi się nasuwa: co będzie teraz, gdy ORMÓ już nie ma? Nikt mi też na razie nie może wyjaśnić, kto — w tych warunkach zupełnie nowych — przebada sprawność „pepo” gaśnic i sprawdzi ważność kart rowerowych? Kto zabezpieczy pochody majowe i będzie zwalczał piractwo drogowe? Kto za bałagan wokół chaty wlepi mandaty?...

P.S.
Spodziewało się wielu, że kanclerz Kohl gospodarczą naszą dryndę weźmie na hol! Lecz bardzo szybko rzędył im miny... Nie można było znaleźć odpowiedniej liny!

Krzyżówka

POZIOMO: 1) kawałek wieprzowiny, 9) głosuje, 10) Indianie kanadyjscy, 11) kontynent w kilku częściach, 12) proponuje, 15) tendencja, 16) postępek, 18) nowela Sienkiewicza, 22) sto lat, 24) dawka, 25) element, 26) polemika.

PIONOWO: 2) nad Odrą, 3) może być angielskie, 4) tulipan, 5) kolekcjoner, 6) zaślania, 7) aromat, 8) vermouth, 13) gospodarstwo z amerykańską, 14) wypłaca ZUS, 17) część większej całości, 18) świeci, 19) kojarzy się z otyłością, 20) roni nad okiem, 21) indyk, 23) piorące zwierzę.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 46.
Poziomo: Brutus, karakon, Rumunia, wyziewy, Stonawa, owies, kita, strojniś, owoc, Edek, podłoga, lutówka. Pionowo: Rambo, tinta, Skawa, prezeska, akredytywa, Antyle, kres, towot, niebo, scheda, stopa, rondo, jawor, ideał, cent.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: STANISŁAW MACHOWSKI, ul. Wojska Polskiego 7/13, 59-800 Luban Śląski, KRZYSZTOF MALAKUS, ul. Białowieska 50/7, 54-235 Wrocław, JERZY RYMAR-KIEWICZ, ul. Herkulesa 46/12, 67-200 Głogów.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 48 czekamy do 8 grudnia br.

